



PODHALANKA

PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

ROK X

Ludźmierz

Nr 2(24) 1991

Hanka Nowobielska

CŁOWIEK

*Ślicze jako biolyk lehuj grządka
janiolečki stanęły skrzydlate —
z drugiej strony tej sopy falatek
proste, zwykłe zajeny bydłatka.*

*A na środku cłowiek sie zatrzymoł
ledwie hań skrzypiące otwar dźwierze,
kaz mo stanąć, kiedy je nie żwierze?
i nie janioł, no bo skrzydel ni mo.*

*Wiera trza sie z sobom wziąć w zapasy,
by poskromić w sobie co żwierzące,
a wybierać to co dusy hasnem.*

*Hej nie latwo to, ani nie prędko
i nie mało sie cłowiek umęcy,
by przy Złóbkcu pokornie uklęknąć.*



Ludźmierz — dworek Tetmajerów, zakupiony wraz z całym majątkiem dworskim Ludźmierza, Krauszowa i Rogoźnika przez Adolfa Przerwę-Tetmajera od Klementyny Homolaczowej w 1859 r.; reprodukcja zdjęcia ze zbiorów Krystyny Skąpskiej — córki Włodzimierza Tetmajera. Na odwrocie oryginału własnoręczna uwaga Włodzimierza Tetmajera: „dom mój stary”. (Identyfikacji obiektu dokonali na podstawie map katastr. z 1846 r.: inż. Józef Skawiańczyk i inż. Bronisław Warpecha z Woj. Biura Geodezji i TR w Nowym Targu).

Powstańcze wiersze Feliksa Gwiźdźa

Zamieszczone poniżej trzy wiersze Feliksa Gwiźdźa, poświęcone pamięci jego syna, Jacka, poległego w Powstaniu Warszawskim, nie były dotąd w całości publikowane. Jedynie pierwszy wiersz, zatytułowany „Piosenka sierpniowa” z dedykacją „Pamięci Jacka”, został wydrukowany w „Tygodniku Powszechnym” w 1947 r. (nr 31). Ponieważ następne dwa wiersze nie mają tytułów, postanowiłem wszystkie trzy objąć wspólnym tytułem „Pamięci Jacka”.

Otrzymałem ich maszynopisy od wdowy po Feliksie, Janiny (zmarłej w 1975 r.), której zawdzięczam sporo innych materiałów, należących do spuścizny literackiej jej męża; najcenniejsze z nich ukazały się z moją przedmową i w moim opracowaniu w „Zwrytałowej bacówce”, wydanej przez KAW w 1986 r.

Poetycki tryptyk powstańczy Feliksa Gwiźdźa zasługuje na opublikowanie w „Podhalance” z paru względów. Raz dlatego, że każdy przejaw twórczości literackiej, stosunkowo nie bogatej, naszego wspaniałego Podhalanina godny jest poznania i uwagi. Zwłaszcza że chodzi tu o twórczość z ostatnich, tragicznych lat jego życia, kiedy niewiele pozostawało mu czasu i sił na pisanie po wyjściu z więzienia w 1946 r., a przed ponownym aresztowaniem, które skończyło się męczeńską śmiercią 67-letniego senatora Rzeczypospolitej Polskiej w więzieniu w Warszawie w 1952 r. 12 maja 1992 r. minie od tej śmierci 40 lat.

Po drugie. Te wiersze opiewają śmierć żołnierską, jakże młodziutkiego powstańca warszawskiego, 16-letniego Jacka Gwiźdźa, syna naszego podhalańskiego przywódcy, współzałożyciela i prezesa Związku Podhalan. A on sam, Feliks Gwiźdź, pełnił w czasie powstania jako „Kapitan Stryk” funkcję komendanta placu rejonu V (obwodu Mokotów — Czerniaków). Na fotografii Jacka, ofiarowanej mi przez matkę, widnieją słowa przez nią samą skreślone: «Kapral Jacek Gwiźdź, l. 16, pseudo „Jacek”, Batalion „Zośka”, III Kompania „Giewont”, II pluton.»

Dziś miałby 64 lata... Jakże poważne i zamyślane jest spojrzenie bijące z oczu tego „płowego żołnierzyka”.

I wreszcie — Choćby nawet postaci autora tych wierszy i jego syna, poległego w powstaniu, nie były nam, Podhalanom, tak bliskie jakimi są, to i tak cykl „Pamięci Jacka” godny byłby opublikowania w „Podhalance”. I nie tylko w niej. Bo są to piękne i wzruszające poezje. Piękne swoim kształtem literackim, wzruszające siłą uczucia, porywające gorącym patriotyzmem. Jakaż wymowę ma dla nas piosenka powstańcza „od stuleci ta sama, uparta”, jak dobrze rozumiemy i wczuwamy się w słowa:

*przeszła już, przeszła, wielka wojna
i trwa, bez przerwy trwa nasz sierpień.*



Kapral Jacek Gwiźdź l. 16 ps. „Jacek”, batalion „Zośka”, III kompania „Giewont”, II pluton.

FELIKS GWIŹDŹ

Pamięci Jacka

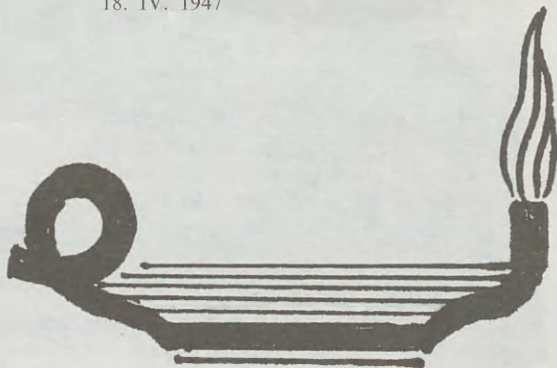
*Uśmiecham się znów do tej piosenki,
której nikt mi wyśpiewać nie umie —
do piosenki najprostszej na świecie,
szeleszczącej w drzew letnim poszumie.*

*Uśmiecham się znów do niej, jak wtedy,
gdyśmy razem szli przez nasz Czerniaków,
ja w lachmanach zwątpień i niewiary,
Ty w szyszaku dumy i ataku.*

*Szliśmy razem — a dziwna piosenka,
od stuleci ta sama, uparta,
osnuwała nas w krąg, niosła z sobą,
pilnowała i strzegła, jak warta.*

*Padłeś w boju, rycerzu mój mały,
głos Twój slysze w drzew letnim poszumie —
∴ ta piosenka mi tylko została,
której nikt mi wyśpiewać nie umie.*

18. IV. 1947



*Boże! — krzyk rozdarł noc — o Boże! —
Twój krzyk — wołanie Twe ostatnie! —
Serce, jak wichrem bite morze,
szamoce się i lka bezradnie —*

*Za broń! — O gdybym mógł tam pobiec,
na to przecięcie Okopowej,
gdzieś musiał nieugięty polec,
o żołnierzyku Ty mój płowy!*

*Za broń! — Za późno. Wszak po wszystkim.
Pustynia nocy grzmi rozpaczą —
wiatr igra oderwanym listkiem,
gwiazdy nad nami głucho płaczą — — —*

*Noc niespokojna, nieukojona,
dzień nieuśpionych pelen cierpien —
przeszła już, przeszła wielka wojna
i trwa, bez przerwy trwa nasz sierpień.*

27. IV. 1947

Widziałem Was pierwszego sierpnia,
pierwszego sierpnia w południe —
Tyś nie wiedziała nic. On wiedział.
Tak uśmiechałaś się doń cudnie.

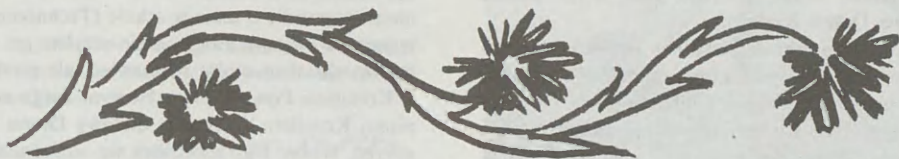
Przy furtce stałaś malutenka,
jak róży krzak, jak sama róża
i podnosiłaś się na stopkach,
byś była choć troszeczkę duża.
I po czuprynce go gładziłaś
i coś mówiłaś uroczyście,
że aż wiatr zaparł dech i nawet
upalny gwar przerwały liście —

Uśmiechem żegnał cię: z ogródka
przyniosłaś mu garnuszek wody.
Jak uradował się. O boska!
Pił. Śmiał się. Znów pił. Tak był młody!

„Zasalutował, podziękował
i do powstania powędrował,
z powstania nigdy już nie wrócił,
o jakże, jakże nas zasmucił.”

gdzie jesteś teraz malutenka,
gdzie jesteś, gdzie? przy której furtce,
w którym ogródku, w którym świetle
twe radosne oczy płaczą?

2. VII. 1947



STANISŁAW KRUPA (Ludźmierz)

PRZED XXX ROCZNICĄ ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN W LUDŹMIERZU

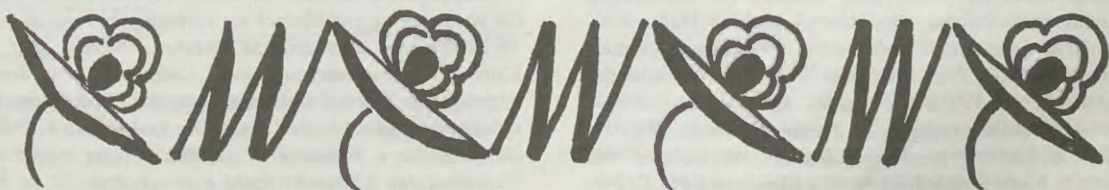
O działalności Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, którego byłem prezesem prawie 26 lat — od daty jego założenia 3. 02. 1963 do 29. 01. 1989 (a równocześnie także przez cztery kolejne kadencje — w okresie od 24. 09. 1967 do 14. 01. 1979 — wiceprezesem Zarządu Głównego ZP i przez trzy kadencje — w okresie od 14. 01. 1979 do 27. 06. 1987 — skarbnikiem Zarządu Głównego ZP) pisałem kilkakrotnie. Informacje te znajdują się w poszczególnych numerach „Podhalanki”, w tym o budowie Domu Podhalańskiego im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana zwłaszcza w numerach 1 z 1973 r. i 1(17) 1988. Są one jednak de facto bardzo ogólne.

W trakcie wymiany korespondencji w sprawie hipotecznego uregulowania praw własności Oddziału ZP w Ludźmierzu, pismem L. dz. 56/91 z 17. 05. 1991 r. prezes ZG mgr Franciszek Bachledda-Księdzuloz powiadał Zarząd Oddziału, że uchwałą ZG nr 72/91 z 20. 03. 1991 powołana została z przedstawicieli Głównego Sądu Koleżeńskiego Komisja, która ma ustalić faktyczne „przyczynienie się” ludźmierskiego Oddziału do budowy Domu Podhalańskiego. W odpowiedzi — jako dowód „przyczynienia się do budowy” pismem nr IE-110/91 z 23. 05. 1991 Zarząd Oddziału przesłał do Zarządu Głównego kserokopie 20 oryginalnych dokumentów z okresu budowy Domu, z kopiami dla Głównego Sądu Koleżeńskiego

i Główniej Komisji Rewizyjnej Związku Podhalan, potwierdzających, że jako inwestor bezpośredni Oddział wykonał budowę samodzielnie, bez finansowego udziału Zarządu Głównego i istniejących w tym okresie kilku oddziałów ZP. (Jednocześnie wypożyczoną od Zarządu Głównego w dniu 24. 06. 1970 kwotę 10.000 zł zwrócił Oddział w dniu 10. 09. 1970). Jak widać z dalszego toku sprawy, decyzje Gł. Sądu Koleżeńskiego wypadły jednak nijako, a Zarządu Głównego ZP negatywnie.

Wprawdzie sam prezes ZG Franciszek Bachledda-Księdzuloz, który był w pewnym okresie (15. 05. 1980 — 30. 08. 1981 z dłuższą przerwą urlopową) pracownikiem ludźmierskiego Oddziału, chyba coś niecoś wiedział o budowie, niemniej niezbyt wiele jednak może wiedzą poddawani dezinformacji członkowie nowo powstałych Oddziałów Związku Podhalan. Z tych powodów uznałem za konieczne przypomnieć sprawę i podaje poniżej, chociaż tylko wrywkowo, trochę szczegółów i okoliczności w jakich powstał Dom Podhalański:

Decyzję o budowie „Domu Kultury im. K. P. Tetmajera” — jako jeden z punktów programu uczczenia pamięci Kazimierza Przerwy-Tetmajera w związku ze zbliżającą się 100. rocznicą urodzin Poety podjęło zebranie organizacyjne Oddziału ZP w Ludźmierzu w dniu 3. 02. 1963 r. Już w dniu 27. 05. 1963 r. Kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych Prez. Pow. Rady



Narodowej w Nowym Targu przekazał mi, jako prezesowi Oddziału, urzędowe oświadczenie, że akcja budowy jest sprzeczną ze statutem Związku Podhalan i władze Komitetu Powiatowego PZPR sprzeciwiają się budowie Domu Kultury w Ludźmierzu.

Dla omińnięcia tej bariery urzędowej — Zarząd Oddziału zwołał w dniu 7. 07.1963 r. zebranie wiejskie mieszkańców Ludźmierza, na którym wybrany został wiejski „Komitet Budowy Domu Kultury im. Kazimierza Przerwy Tetmajera w Ludźmierzu”. W skład Komitetu weszło 9 członków Oddziału ZP w Ludźmierzu. Jak stwierdza odnośny protokół zebrania, „społeczeństwo Ludźmierza postanowiło przystąpić do budowy Domu Kultury im. K. P. Tetmajera w czynnie społecznym”. Określony został udział wsi w budowie — w formie przekazania na ten cel działki budowlanej oraz świadczeń ze strony ludności, zaś w punkcie 5 uchwały Zarząd Oddziału ZP w Ludźmierzu zobowiązał się zebrać środki finansowe, przeprowadzić wszelką korespondencję oraz zorganizować i wykonać budowę Domu Kultury.

Komitet budowy jako taki de facto nie działał i z czasem (ostatecznie z dniem 20. 01. 1966 r.) formalnie przestał istnieć. Sprawę budowy prowadził Zarząd Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu. Wieś Ludźmierz przekazała Oddziałowi parcelę pod budowę Domu Kultury, (a później także drugą pod budowę skansenu podhalańskiego), a Oddział zgromadził środki finansowe i wykonał w latach 1968 — 1975 budowę Domu, o zatwierdzonej ostatecznie nazwie „Dom Podhalański im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana”.

Budowę Domu prowadziliśmy systemem gospodarczym, dokonując we własnym zakresie starań o przydziały i zakupy wszystkich koniecznych materiałów, urządzeń i wyposażenia, angażując i wypłacając cały personel projektowo-wykonawczy i rozliczając całość robót. Był to bardzo duży wysiłek jak na wiejski początkujący Oddział Związku Podhalan. Nie cofaliśmy się jednak przed żadnymi przeszkodami i działalność prowadziliśmy z prawdziwie podhalańskim zacięciem, rzetelnością i niezależnością. Wydaliliśmy tetmajerowskie cegielki i znaczki wartościowe na kwotę zł 800.000.—, wysłaliśmy ponad 60.000 pism akwizycyjnych, informujących i angażujących społeczeństwo polskie w budowę „Domu Kultury Podhala im. K. P. Tetmajera”, nad którą patronat przejął w dniu 6. 02. 1964 wiceminister Kultury i Sztuki Zygmunt Garstecki. W-min. Garstecki doradzał, żeby zaraz po powrocie z Warszawy udać się do I Sekretarza Komitetu Pow. PZPR z prośbą o poparcie sprawy budowy. — Tego punktu nigdy nie wykonaliśmy.

W ramach uzgodnień związanych z budową Domu Kultury członek Zarządu ludźmierskiego Oddziału ZP — Olga Krupowa rozmawiała w dniu 6. 04. 1964 z przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Krakowie mgr. Julianem Rejduchem: „Ludźmierz... Ludźmierz... kto mi to mówił...? Aha, Potoczek. Słucham Panią”. Po wysłuchaniu wałną ciężką pięścią w biurko wołając: „Domu nie zbudujecie!”... *Zagrajmy w otwarte karty*, podjęła stanowczo O. Krupowa — *kto Pana nastawil przeciwko nam?* „Pani myśli, że Potoczek? Owszem, mówił mi Potoczek: Tu przyjdzie do Ciebie Krupowa. Doskonale Panią określił; strzeż się jej jak ognia, to chytra baba. Popieram inicjatywę uczczenia pamięci Tetmajera, bo mi jej zniszczyć nie wolno, ale Domu nie zbudujecie!”...

W dniu 12. 03. 1965 odbyło się w biurze Prezydium Pow. Rady Narodowej w N. Targu z udziałem przedstawicieli Władz posiedzenie KOPI (Komisja Oceny Projektu Inwestycyjnego) dla zaopiniowania założeń projektowych budowy Domu Kultury im. K. P. Tetmajera w Ludźmierzu. Występująca z ramienia Referatu Kultury Prez. PRN pani Elżbieta K. oświadczyła, że Komitet Pow. PZPR nie zgadza się na zatwierdzenie założeń; stwierdziła otwarcie, że Zarząd Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, będący inwestorem budowy, nie zgłosił się w tej sprawie u I Sekretarza Komitetu Pow. PZPR,

a on jest gospodarzem terenu i wystarczyłby jeden jego telefon a sprawa byłaby załatwiona. Na to Olga Krupowa podenerwowana: jeżeli I Sekretarz czuje się gospodarzem terenu — Nie czuje się, tylko jest — poprawiła pani Elżbieta K. Gdyby I Sekretarz był prawdziwym gospodarzem — zaczęła od nowa Olga Krupowa, to by słuszną sprawę budowy na swoim terenie poparł. To nie gospodarz, to szlachcic z 18. wieku: liberum veto; nie pozwalam! Po rękach go będziemy całować — proboszcza nowotarskiego!... Dołączyłem ze swej strony kilka zdań potępienia. Uczestnicy KOPI pospuszczali głowy i rozeszli się. Założenia projektowe nie zostały zatwierdzone.

Sprawą budowy Domu interesowali się dziennikarze; ukazało się wiele artykułów w prasie. Z braku czasu często jednak staraliśmy się unikać wszelkich dziennikarzy, także ze względu na ewentualność tendencyjnego przedstawienia w prasie i szkolenia sprawie. Jednym z dziennikarzy, którego poznałem przy jakiejś okazji w biurze Zarządu Głównego ZP w Zakopanem był red. Martel Koziaara. W dniu 18. 11. 1965 r. zjawił się niespodziewanie u mnie w szkole (Technikum Przemysłu Skórzanego w Nowym Targu, gdzie uczyłem jęz. ang. i niem.). Nie bardzo chciałem z nim rozmawiać, ale powiedział mi, że był w Komitecie Pow. PZPR w Nowym Targu u I Sekretarza i ma pismo Komitetu w sprawie budowy Domu Kultury w Ludźmierzu. Wobec tego zgodziłem się; uzgodniliśmy, że przyjedzie z tym pismem po południu do Ludźmierza. I przyjechał, ale — jak mówił — pisma nie przywiózł; zostawił je w Zakopanem w hotelu „Orbis”, gdzie się zatrzymał po przyjeździe na Podhale. Jak opowiadał, w sprawie budowy Domu przeprowadził szerokie wywiady — z Przewodniczącym Pow. Rady Narodowej w N. Targu Teofanem Timofiejczykiem, I Sekretarzem Komitetu Pow. PZPR w Nowym Targu Alfredem Potoczkiem, Przewodniczącym WRN w Krakowie Józefem Nagorzańskim, w Komitecie Woj. PZPR w Krakowie, prof. UJ Mieczysławem Karasim, wiceministrem Kultury i Sztuki Zygmuntem Garsteckim i w KC PZPR w Warszawie. Wiceministrowi Garsteckiemu wypożyczył pismo Komitetu Pow. PZPR z Nowego Targu L.dz.363/65 z 8. 04. 1965, a w-min. Garstecki wypożyczył je komuś dalej i pismo zaginęło. W dniu 18. 11. 1965, będąc na Podhalu — red. Martel Koziaara wstąpił do Komitetu Pow. w N. Targu o wydanie mu odpisu tego pisma.

W Ludźmierzu nie miał go jednak przy sobie. Wobec tego postanowiliśmy wspólnie z Żoną wybrać się do Zakopanego do hotelu „Orbis”. Tu po pewnych oporach red. Koziaara pokazał pismo, z którego zrobiliśmy odpis. Oto ono:

*Polska Zjednoczona
Partia Robotnicza
Komitet Powiatowy
w Nowym Targu
L.dz. 363/65*

Nowy Targ, 8. 4. 1965

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Wpierw chcę Was przeprosić, że zaraz na Wasz list nie odpisałem, ale zrozumiecie dobrze ile w chwili obecnej mamy pracy.

Przystępując do meritum sorawy, którą jesteście zainteresowani, pragnę przedstawić Wam nasz pogląd. My popieramy i służymy zawsze pomocą inicjatywie społecznej, lecz w tym konkretnym przypadku reprezentujemy pogląd nieco odmienny niż Komitet Budowy i czynniki centralne.

Wioska Ludźmierz jak wiecie leży tuż pod Nowym Targiem i w perspektywie najbliższych lat zostanie włączona do Nowego Targu. Dlatego uważamy za niecelowe budowę tam Domu Kultury. Zdaniem naszym ludność Ludźmierza może korzystać z istniejącego Klubu Robotniczego przy NZPS, do którego mają stosunkowo blisko (około 3 km.). Dla Ludźmierza klub-kawiarnia, świetlica i biblioteka w zupełności będą wystarczające. Nagromadzone już środki mogą być wykorzystane na budowę

Domu Kultury w Nowym Targu, który w przyszłości będzie służył i ludności Ludźmierza, po przyłączeniu do Nowego Targu. Na poparcie tego twierdzenia przytoczę fakt, że ludność Ludźmierza już w tej chwili dostarcza około 70 robotników dla NZPS i ilość ta ma tendencje zwyżkowe.

Istniejący Komitet Budowy jeszcze do tej pory nie przedstawił się w KP, a to co wiemy o budowie jest raczej zasłyszane od miejscowego społeczeństwa i na podstawie interwencji władz zwierzchnich. Proszę mnie nie zrozumieć, że grają tu rolę sprawy ambicjonalne, lecz chyba my jesteśmy gospodarzami terenu i należy się z nami liczyć.

Do pewnych ludzi pracujących w Komitecie budowy mamy zastrzeżenia, są to aktywiści kościelni, którzy odegrali poważną rolę w ostatnich uroczystościach koronacyjnych. A państwo Krupowie, którzy najwięcej chodzą koło tej sprawy mają na uwadze względy osobiste, gdyż to oni wykupili dworek od Tetmajerów i rozebrali go, a obecnie nie chcą lokalizować Domu Kultury na tym miejscu, lecz na mokradłach i to jeszcze nie swoich.

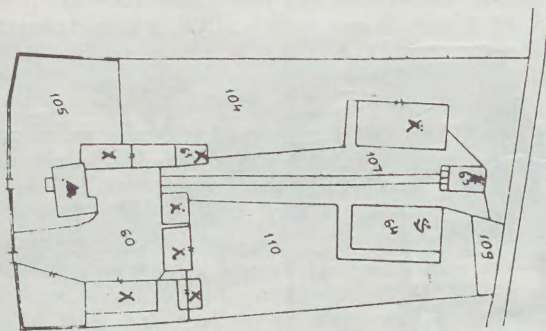
Jeżeli chcemy uczcić Tetmajera to możemy szkole podstawowej, która będzie w Ludźmierzu budowana, nadać imię Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Sekretarz KP PZPR
(—) Tadeusz Barbachen

Moje uwagi do pow. pisma:

— 1) O niewłączanie Ludźmierza, a także okolicznych wsi, do Nowego Targu występowałem wielokrotnie, przygotowując stosowne pisemne sprzeciwy do władz powiatowych i wojewódzkich oraz podejmując osobiste interwencje w latach 60., 70., a w 80. także w pisemnym memoriale w sprawach Podhala do Sejmu i wystąpieniu z ramienia ludźmierskiego Oddziału w Sejmie, wraz z Zarządem Głównym ZP, w dniu 9. 03. 1981 r. (Vide m. in. „Podhalanka” nr 1(7) 1983).

— 2) Majątek dworski Ludźmierza, liczący wraz z gruntami położonymi w Krauszowie i Rogoźniku 291 mórg 229 sążni ziemi — zakupiony przez Adolfa Przerwę Tetmajera od Klementyny Homolaczowej w roku 1859 — rozprzedali Tetmajerowie w latach 1877—1883; zabudowania dworskie z ogrodem i częścią „Dunajczysk” zakupił w 1883 r. żyd Aron Mendel z Nowego Targu. Od kolejnego właściciela — Jakuba Reicha zakupił ogród z zabudowaniami i „Dunajczyska” w 1901 roku mój ojciec — Jan Krupa rodem z Czerwiennego. Drewniany dworek, w którym żydzi prowadzili karczmę, był w ruinie i nie nadawał się już do odremontowania. Na jego miejscu zbudowany został w latach 1907—1908 obecny dom mieszkalny. Rozpadła się i rozebrana została również murowany dworski spichlerz, z którego kuźnicke kraty, blacha na dach, drzwi i inne elementy zostały wbudowane częściowo w nowy dom i zabudowania gospodarcze.



Działki gruntowe i zabudowania dworskie na posesji („w ogrodzie”) w Ludźmierzu. Wyrys z mapki katastralnej Ludźmierz z 1846 r.; skala 1:2880. (a = dworek, x = zabudowania gosp., s = spichlerz dworski).



Murowany spichlerz dworski w Ludźmierzu (stojący z tyłu posesji — ogrodu). Wspomina go Kazimierz Przerwa-Tetmajer w opowiadaniu pt. „Żelazne wrota”; zniszczony, po rozprzedaży dworskiego majątku przez Tetmajerów w latach 1877—1883 nieprzydatny, rozebrany po 1905 r.

— 3) Teren działki nr 5470/3, na której usytuowany został Dom Podhalański, nie był mokradłem. Geologiczna ekspertyza, wykonana przez Spółdzielnię Pracy Usług Technicznych w Zakopanem w 1964 r., potwierdziła, że spełnia on określone przepisami budowlanymi wymogi nośności gruntu. Centralne położenie tej działki, jej bezpośrednia dostępność i niezablockowanie innymi budynkami przedstawiały, także w porównaniu z podworskim „swoim” ogrodem, wyjątkowo korzystną alternatywę dla lokalizacji Domu Kultury.

— 4) „Uroczystości koronacyjne” — mowa o koronacji figury Matki Boskiej Ludźmierskiej 15. 08. 1963 r.

— 5) Patronem szkoły w Ludźmierzu, początkowo parafialnej — istniejącej według tradycji od XV w., był św. Jan Kanty. Patronat ten został zlikwidowany zarządzeniem KOS w Krakowie w 1949 r. Wobec wniosku nowotarskich władz, żeby szkole nadać imię Kazimierza Przerwy Tetmajera, Zarząd Oddziału ZP w Ludźmierzu przesłał do Wydziału Oświaty w Nowym Targu pismo nr SKr-115/66 z 23. 07. 1966 r. stwierdzające, że Tetmajer — Piewca, Podhala by się wstydził patronować w budynku szkolnym — baraku o płaskim dachu będącym zaprzeczeniem walorów budownictwa regionalnego, jaki władze postawiły, pomimo że Zarząd Oddziału uzyskał zgodę Ministra Budownictwa i P.M.B. (BM.-1345/65 z 3. 03. 1965) na opracowanie projektu indywidualnego i wykonanie budynku piętrowego o stromym dachu. Historyczny patronat św. Jana Kantego przywrócony został Szkole, na wniosek dyrektora Szkoły, przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Nowym Sączu w 1991 roku.

*
* * *

Na kolejne nasze pismo, ponaglające sprawę zatwierdzenia założeń projektowych budowy Domu, SKr-124/65 z 23. 08. 1965 r., Przewodniczący Prezydium Pow. Rady Narodowej

w N. Targu — Teofan Timofiejczyk odpowiedział pismem Kl. VIII-3/5/65 z 9. 09. 1965 r. stwierdzając m.in.:

Założenia projektowe budowy Domu Kultury Podhala im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Ludźmierzu nie mogą być zatwierdzone, ponieważ przekraczają, z uwagi na rozbudowany nadmiernie zakres rzeczowy, ustalony na kwotę 1.000.000.— zł koszt budowy. Górna granica kosztu budowy została podana Oddziałowi w Ludźmierzu, pismem Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej L.Kl. I-12d-8/64 z dnia 10. 04. 1964 r., potwierdzona ponownie przez tenże Wydział w dniu 8. VI. 1964 r. pismem L.Kl. I-12d-10/64, oraz jeszcze raz utrzymana na wniesione przez Was odwołanie, pismem Wydziału Kultury Prezydium WRN — po uzgodnieniu z WKPG pismem L.Kl. I-12d-2/65 z dnia 11. VI. 1965 r.

W tym stanie rzeczy, opracowanie założeń w dniu 27. II. 1965 r., tj. po dwukrotnym utrzymaniu górnej granicy kosztów przez Wydział Kultury Prezydium WRN, na kwotę dwa i pół razy większą, uważam za objaw nieliczenia się ze zdaniem nie tylko władz powiatowych, ale i wojewódzkich, tym bardziej, że Referat Kultury Prezydium PRN kilkakrotnie o tym przedstawicieli Oddziału informował, proponując inne rozwiązania.

Pracownicy Wydziału Kultury Prez. Woj. Rady Narodowej w Krakowie byli zdesperowani: „Jak PRL istnieje 20 lat, to jeszcze takiej sprawy nie mieliśmy”. Jak świadczy pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki KOB-1-510/25/65 z 5. 06. 1965 pewnie dość już miał protektoratu nad budową także w-minister Z. Garstecki.



Zabudowania gospodarskie — stodoła oraz dom mieszkalny, postawiony na miejscu drewnianego dworku w Ludźmierzu — z okrągłymi kratami okiennymi z dawnego spichlerza dworskiego. Stan w 1953 r.

Fot. Olga Krupowa.

Obstrukcja Władzy po KOPI z 12. 03. 1965 trwała ponad 2 lata. Tymczasem gromadziliśmy fundusze i podstawowe materiały na budowę Domu. (Stan konta społ. wpłat na budowę wynosił w dniu 15. 05. 1967 r. kwotę zł 1.321.449,61). Przygotowana została przez Politechnikę Krakowską w czynie społecznym także dokumentacja wstępna Domu Kultury. Pismem SKr-54/67 z 9. 04. 1967 zwróciliśmy się do Wydziału Kultury Prez. WRN o wydanie pozytywnej opinii do tego projektu, a wobec braku widoków na rychłe załatwienie, skierowaliśmy w dniu 9. 05. 1967 do Przewodniczącego Woj. Rady Narodowej w Krakowie — Józefa Nagórzańskiego pismo SKr-65/67. W piśmie tym — cytując określenie Tadeusza Staicha (na łamach Kuriera Polskiego w dyskusji nad przyszłością Podhala), że rodzima kultura podhalańska „kla-

dzie się do grobu” — ze swej strony stwierdzaliśmy dosłownie: (...) Na stanowiskach urzędowych znajdując się jednostki, które nie rozumiejąc czym jest region podhalański dla kultury ogólnonarodowej i nie mając z nim więzi uczuciowej zadają mi dotkliwie razy, bez skrupułów spychają ją do tego otwartego grobu i bez wahania podnoszą niegodziwą rękę, by ciężkim młotem zabić do trumny wielowiekowego dorobku naszych ojców ostatnie gwoździe. Na oczach naszych ginie wspaniały kwiat kultury ludowej regionu podhalańskiego, zdany na opiekę pow. referatu i Wydziału Kultury (...)

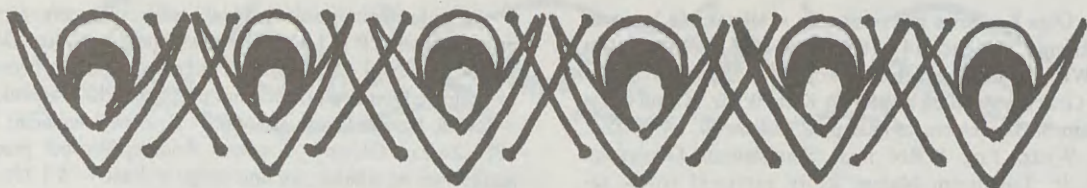
Piętnując, kompromitując Województwo, dotychczasowe negatywne stanowisko Władz — na tle ogólnopolskiego poparcia wszystkich województw Polski i Związku Podhalań w USA dla sprawy budowy — oświadczyliśmy ponownie, że Dom zostanie zbudowany przez Oddział ZP w Ludźmierzu samodzielnie ze środków zgromadzonych przez Oddział i będzie prowadzony na własny koszt Oddziału. W wyniku także naszego telegraficznego ponaglenia przybył w dniu 13. 05. 1967 r. do Prezydium Pow. Rady Narodowej w Nowym Targu Kier. Wydziału Kultury Prez. WRN Władysław Figa z poleceniami Władz wojewódzkich. W spotkaniu w biurze Prez. PRN wzięli udział: Kier. Władysław Figa, Przew. PRN Teofan Timofiejczyk, Ref. Kultury Elżbieta Kowalska, ze strony Oddziału ZP w Ludźmierzu — Olga i Stanisław Krupowie. (Prezes ZG Stanisław Bafia z jakichś powodów nie przyjechał pomimo zawiadomienia). Przew. PRN Teofan Timofiejczyk udał się, by przekazać polecenia Władz wojewódzkich i Sekretarzowi Komitetu Pow. PZPR i wracając podsumował sprawę krótko: „Władza sobie, Związek sobie”. Kier. Figa przekazał nam decyzję WRN, akceptującą proponowane przez nas pismami SKr-54/67 i 65/67 warunki: 1) Władze nie będą sprzeciwiać się budowie i nie będą udzielać żadnej pomocy finansowej, 2) Związek Podhalań w Ludźmierzu prowadził będzie Dom na własny koszt i na własnych etatach. Uzgodnienie to podpisaliśmy na miejscu w tymże dniu jako wzajemnie obowiązujące.

W dniu 30. 04. 1968 zatwierdzony został projekt wstępny o kosztorysie budowy na kwotę zł 4.639.900.—. W dniu 2. 09. 1968 r. Wydział BUA Prez. WRN w Krakowie zatwierdził dokumentację techniczno-roboczą Domu Podhalańskiego. W dniu 10. 09. 1968 inż. Józef Skawiańczyk z Pow. Biura Geodezji w Nowym Targu wytyczył miejsce posadowienia Domu, a 13. 09. 1968 ludźmierzanie: Edward Czaja — „Gąsiorek”, Józef Siuta — „Kuchta” i Andrzej Czaja — „Jajseyk” rozpoczęli w czynie społecznym wykopy pod fundamenty Domu; 28. 09. 1968 pracowali przy wykopach członkowie Zarządu Głównego ZP i zaproszeni goście.



Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana w budowie. Stan z 1971 r.

Fot. Olga Krupowa.



W roku 1968 wykonaliśmy ławy fundamentowe Domu, w 1969 fundamenty, mury i stropy przyziemia, część murów parteru i piętra, w 1970 resztę murów, stropy piętra i poddasza oraz część konstrukcji dachowej. Na podstawie aneksu z 1970 r. przeprojektowany i wzmocniony został strop nad salą widowiskową oraz zaadaptowana została przestrzeń strychowa i część przyziemia dla celów hotelowo-noclegowych. W roku 1971 ukończyliśmy konstrukcję dachu i jego pokrycie blachą falistą oraz dół gnilny.

W związku ze wzrostem cen i adaptacją części pomieszczeń aneksem z 1970 r. na cele turystyczno-wypoczynkowe wzrosł poważnie koszt budowy; według urzędowego kosztorysu z czerwca 1972 r. wyceniony został na kwotę 11.732.200.— zł. Wobec braku środków Zarząd Oddziału podpisał w dniu 13. 07. 1970 r. z Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki — CFTiW umowę dzierżawy zaplanowanych pomieszczeń hotelowych. Na ich wykończenie GKKFiT-CFTiW wpłacił w latach 1970 i 1971 łącznie 1.500.000.— zł. Później zrezygnowaliśmy jednak z dalszych wpłat i że współgospodarzenia z GKKFiT-CFTiW i otrzymaną kwotę 1,5 mln zł zdołaliśmy zamienić na zwrotną pożyczkę. Trudną sprawę tej zamiany załatwiali w Warszawie z Przewodniczącym GKKFiT — inż. Andrzejem Trojnąrem w dniu 17. 02. 1972 r. Olga Krupowa, Stanisław Bafia oraz zaprzyjaźniona z nami Hanka Bojarowa z Warszawy.

Na całym świecie większe inwestycje prowadzone są w oparciu o kredyty bankowe. Obowiązujący w PRL system gospodarki państwowej nie przewidywał możliwości udzielania przez banki kredytów organizacjom społ.-kulturalnym. Wobec tego wniosek o udzielenie nam kredytu na ukończenie Domu złożyliśmy do Ministerstwa Finansów (n/pisma SKR-86/71 z 10. 04. 1971, SKR-197/71 z 6. 09. 1971).

W dniu 29. 11. 1971 r. delegacja ZP w osobach: Stanisław Bafia, Olga Krupowa i Hanka Bojarowa — załatwiała w Ministerstwie Finansów sprawę kredytu na budowę Domu Kultury w Ludźmierzu. W-min. Jan Dusza polecił przynieść dość grubą teczkę z napisem „Ludźmierz” i zwracając się do Olgi Krupowej powiedział: „Niech Pani znajdzie w tej tece choć jedno pismo, które by było dla Was przychylne. Co wyście takiego zrobili, że Wam Władze tak przeszkadzają?”...

I sprawa udzielenia kredytu pozostała dalej w bezruchu z powodu negatywnych opinii Władz. Pismem BP5-8/0640/2/71 z 31. 12. 1971 Ministerstwo Finansów odesłało sprawę do Przewodniczącego WRN w Krakowie. W dniu 6. 03. 1972, a następnie pismem WFT-6/284/72 z 6. 5. 1972 r., Przew. WRN Wit Drapich wystąpił z propozycją, żebyśmy przekazali Dom Radzie Narodowej. — Nie zgodziliśmy się.

Jako organizatorowi i inwestorowi społecznego czynu przysługiwała Oddziałowi ZP w Ludźmierzu według ustawy o czynach społ. 50% dotacja i, jak 9. 06. 1972 zast. kier. WKPG Z. Sakiewicz oraz zast. przew. WRN Z. Wójtowicz zapewniali O. Krupową, dotacja w wys. 2.000.000.— zł zostanie przyznana Oddziałowi z rezerwy wojewódzkiej za pośrednictwem Prez. Pow. Rady Narodowej. Z. Wójtowicz stwierdził, że Prezydium Pow. Rady Narodowej w N. Targu nie składało jednak wniosku o dotację z rezerwy woj. W dniu 10. 06. 1972 Olga Krupowa zwróciła się do Przew. PRN Wład. Gawlasa o złożenie takiego wniosku na cele budowy Domu Kultury w Ludźmierzu. Przew. Gawlas oświadczył, że nie podpisze wniosku dopóki Dom nie zostanie przekazany Radzie Narodowej.

Na konferencji, która odbyła się 3. 07. 1972 r. w Prez. PRN w Nowym Targu, przedstawicielka Wydz. Kultury Prez. WRN — Zofia Skawińska, przew. PRN Władysław Gawlas, inż. Kazimierz Powłoka z WFTiW w Krakowie oraz inni żądali ponownie przekazania Domu Radzie Narodowej; przeciwwstawili się temu Stanisław Bafia oraz Olga i Stanisław Krupowie. Przew. PRN Władysław Gawlas niemniej wniosek do WRN faktycznie złożył, ale uzyskaną dotację w wys. 3 mln zł przeznaczył na budowę Domu Kultury w Nowym Targu. (I dobrze, że tak zrobił, bo Dom Kultury, do którego budowy władze N. Targu zabrały się za ludźmierskim przykładem, wykonany w latach 1971—1974 o nazwie — „Miejski Ośrodek Kultury” był i jest dla Miasta bardzo potrzebny, a my jakoś daliśmy sobie radę). W dniu 26. 07. 1972 r. O. Krupowa przedłożyła do zaopiniowania pismo Oddziału ZP do Min. Finansów SKR-141/72 z 20. 07. 1972 r. zast. przew. WRN Janowi Sokołowskiemu; zachował się nieuprzejmie, wołał: „Związek Podhalań musi przekazać Dom..., będziemy dotować, kontrolować i prowadzić Dom. Jeżeli zrobicie kaplicę, to nie pozostanie kamień na kamieniu w tym Domu!...”

Pismem SKR-166/72 z 25. 08. 1972 r. zwracaliśmy się do Ministerstwa Finansów o pozytywne załatwienie n/wniosku o udzielenie kredytu 4 mln zł. Udzielenia kredytu odmówił min. fin. Stefan Jędrzychowski, a wcześniej w-min. Biel. Na ponowne n/pismo SKR-196/72 z 14. 10. 1972 r. (tym razem zaopiniowane pozytywnie przez Przew. WRN w Krakowie Wita Drapicha), za kolejnym wyjazdem do Warszawy — po stosownych omówieniach w gabinecie w-min. Mariana Krzaka — Olga Krupowa uzyskała pisemną zgodę Ministerstwa Finansów na udzielenie Oddziałowi „w drodze wyjątku” długoterminowego kredytu w wysokości 4 mln zł. Odnośną decyzję BP4-4661-Kw-21/72 z 19. 10. 1972 wydał w-min. Marian Krzak.

W dniu 30. 10. 1972 r. przedstawiciele NBP z Krakowa i Nowego Targu oraz referent Kultury Prez. PRN w N. Targu Adam Sawina i in. zwiedzili budowę Domu w Ludźmierzu. Nie pomogły żadne nasze argumenty i, stając na stanowisku, że nie będziemy mieli czym spłacić kredytu, Dyrekcja NBP w Nowym Targu przesłała do NBP w Warszawie negatywną opinię, a Dpt GKM NBP odesłał sprawę do Min. Finansów. 21. 11. 1972 r. Zarząd Oddziału skierował w tej sprawie pismo SKR-222/72 do Prezesa NBP w Warszawie Leonarda Siemiątkowskiego. W dniu 13. 12. 1972 r. zatelefonowałem osobiście do NBP w Warszawie — Dyr. Departamentu GKM Sadowskiego, wyjaśniając cele Związku Podhalań oraz, że sytuacja Skarbu Państwa będzie korzystniejsza przy udzieleniu nam pożyczki aniżeli przy dotacji, gdyż pożyczkę spłacimy, z wynajmu pokoi hotelowych, a dotacja byłaby bezzwrotna. Dyrektor Sadowski zgodził się z tym bez zastrzeżeń i powiedział, że daje polecenie natchmiasowego uruchomienia kredytu. I tak uczynił (n/pismo SKR-232/72 z 13. 12. 1972 r. i pismo NBP w Warszawie GKM-A-560 z 15. 12. 1972 r.).

W latach 1973—1975 wykończyliśmy stopniowo Dom Podhalański (...).

Podając obowiązujące postanowienia prawne dot. czynów społecznych oraz rozliczenie finansowe z dotychczasowego wykonania budowy — Zarząd Oddziału wystąpił pismem SKR-26/75 z 21. 01. 1975 r. do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie o przyznanie, w ramach przysługującej Oddziałowi dotacji, kwoty 2 mln zł brakującej do jak najszybszego wykończenia instalacji i wyposażenia Domu Podhalańskiego. Po zaopiniowaniu n/wniosku przez Przew. PRN Władysława

Gawlasa, Olga Krupowa przeprowadziła w tej sprawie konieczne uzgodnienia: w dniach 14—16 i 18. 04. 1975 z sekretariatem Przew. WRN Wita Drapicha, w-woj. Zdzisławem Wójtowiczem, p. Grażyną Zacharą z WKPG, Kier. Wydz. Kultury mgr Tadeuszem Szczepankiem, a następnie w dniu 24. 04. 1975 r. z Kier. Wydz. Fin. WRN mgr. Stanisławem Gładyszem i w-woj. dr. Tadeuszem Majem, który przyrzekł zrobić zastrzeżenie, że te 2 mln zł są przeznaczone na Dom Podhalański w Ludźmierzu, żeby ich nac. Gawlas nie zabrał do N. Targu jak trzy lata temu. W wyniku tych rozmów przyjechał w dniu 25. 04. 1975 r. do Ludźmierza kier. Wydz. Fin. WRN mgr Stanisław Gładysz celem zwiedzenia budowy Domu Podhalańskiego i dokonania koniecznych ustaleń. Tu na miejscu omówiliśmy ponownie sprawę dotacji, która w dniu 22. 05. 1975 r. została ostatecznie przyznana Oddziałowi w wnioskowanej kwocie 2 mln zł. Tymczasem pismem Kr-56 z 14. 04. 1975 r. Narodowy Bank Polski w Nowym Targu ponaglał ukończenie budowy Domu z zaznaczeniem, że od 2. 01. 1976 r. będzie żądał spłaty I raty kredytu zaciągniętego przez Oddział w Ministerstwie Finansów.

Z tytułu ogólnopolskiej zbiórki społecznej, zorganizowanej przez Oddział ZP w Ludźmierzu, wpłynęła na konto Oddziału kwota 2,8 mln zł. Od Związku Podhalan w USA otrzymaliśmy na budowę Domu w przeliczeniu po kursie PKO, średnio zł 70. — za 1\$, łącznie kwotę 320.000.— zł. Z tego wpłacili: 31. 05. 1971 Zarząd Główny — prezes Andrzej Wróbel przelewem bankowym ze składek, wg imiennego wykazu — \$ 1.750.—, 22. 07. 1973 prezes ZG Józef Króźel i Kazimiera Kasprzakowa z urzędzonego na ten cel w dniu 10. 02. 1973 r. w Klubie Przyjaciół ZP „balu serduszkowego” oraz składki własnej i członków ZP, wg wykazu — \$ 1.020.—, zmarły w 1979 r. śp. Franciszek Las — \$ 320.—, Zarząd Główny oraz poszczególne Koła i indywidualni członkowie ZPPA w mniejszych pozycjach — pozostałe kwoty wg imiennych dokumentów wpłat, w tym red. Tatrzńskiego Orła Jana W. Gromady z 1964 r. Poważne były społeczne wkłady pracy, m.in. w formie opracowań dokumentacji oraz materiałowe w postaci kruszywa i in. Całym sercem oddany był sprawie budowy Domu i zawsze służył nam pomocą prezes ZG Stanisław Bafia, a później także prezes ZG Wincenty Galica.



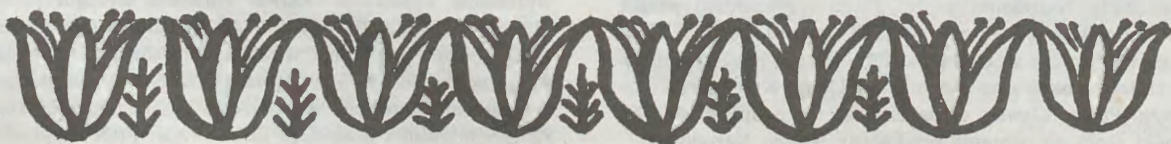
Uroczystość otwarcia Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu 19. 10. 1975 r. Od lewej: Helena Galicowa, Stanisław Bafia, Olga i Stanisław Krupowie, Wincenty Galica, Adam Pach, Maria i Józef Staszlowie.

Fot. Paweł Grawicz.

Wmurowania aktu erekcyjnego Domu dokonał w dniu 9. 07. 1972 r. Stanisław Nędza-Kubinieć, przy współudziale Kazimierzy i Jerzego Kasprzaków, Wacława Błoniarza, Bronisławy i Michała Cieślów, Janiny i Jana Dudów oraz Jana Kowalskiego ze Związku Podhalan w USA, Stanisława Bafii, Włodzimierza Wnuka, Jana Janoty, Adama Pacha, prof. Stefana Żychonia, Wincentego Galicy, Andrzeja Krzeptowskiego, Bronisława Cukra, Franciszka Gromady, Stanisława Wawrytki, Stanisława Wałacha i innych działaczy Związku Podhalan w Polsce. Uroczystość otwarcia Domu odbyła się w dniu 19. 10. 1975 r. za kadencji prezesa ZG dr. Wincentego Galicy. Połączyliśmy ją z zakrojonymi przez W. Galicę na szeroką skalę uroczystościami 100. rocznicy urodzin Władysława Orkana, a zarazem 110. rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy Tetmajera.

Swoją działalność społ.-kulturalną prowadzi Oddział od początku całkowicie samodzielnie z wygospodarowanych przez siebie środków. Oddział nigdy nie pobierał na działalność dotacji z budżetu Państwa, Gminy czy Zarządu Głównego Związku Podhalan. Zaciągnięte przez nas na budowę kredyty: w GKKFiT 1,5 mln zł i Ministerstwie Finansów 4 mln zł spłacił Oddział wraz z przypadającymi odsetkami w całości przedterminowo — przed okresem inflacji — ratami, poczynając od 1976 r.

Pamiętkowe akta ludźmierskiego Oddziału ZP obejmują dziesiątki tysięcy pism i dokumentów. Figurują w nich nazwiska wszystkich ludzi, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania Domu Podhalańskiego. Budowa tego Domu to także wielki społeczny zryw ludźmierzan pod patronatem i opieką Matki Boskiej Ludźmierskiej — Królowej Podhala,





która jak podaje wmurowany przez nas akt erekcyjny — „darczyła nas zdrowiem i pomocą w wielu przeciwnościach”. Do budowy „przyczyniliśmy się” więc jak tylko mogliśmy najlepiej — w myśl łacińskiej sentencji: *Fecimus quod potuimus, faciant meliora potentes* (zrobiliśmy cośmy mogli, niech Ci, którzy potrafią, zrobią lepsze rzeczy).

Zbliża się 30. rocznica Oddziału ZP w Ludźmierzu. Dom Podhalański im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu jest zawsze otwarty dla wszystkich Podhalan i społeczeństwa całej Polski jako nasz wspólny Dom służący naszej kulturze polskiej.

SKr

IRENA JURKOWSKA-SYJUD (Ochotnica Dolna)

KRAWO WIGILJO

*Cy spominocie tamte downe casy
moje Gorce? Bo widze ze przecie dumocie —
świsconce kule i polonce chalpy
krzyconcom matke z dzieckiem oddajoncom ducha?
Kuźnia, młyn, chalpy bogocy i biydnyk
syćko gorzeje — cy to pamientocie?
I jesce oddych ostatni górrola
co w myślach pieści roncusie pociechy?*



„Podhalanie” — zespół Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu na scenie Domu Podhalańskiego, występujący w programie uroczystej sesji w dniu 14. 06. 1986 r., zorganizowanej przez ZP z okazji przewiezienia prochów Kazimierza Przerwy-Tetmajera i jego syna na Podhale: 13. 04. 1986 z Warszawy do Ludźmierza i 15. 06. 1986 z Ludźmierza na „Pęksów Brzyzek” do Zakopanego.

Fot. Paweł Grawicz.

HANKA NOWOBIELSKA

Madonna Kulachowa z Janiołowej kaplicki

*Kieby Jej z głowy zdjąć korone,
tybetke zaś za karkiem związać,
kieby nie różność Jej odzionek —
tobyś Jej wśród bab nie ozpoznoł.*

*Mogłaby kręcić sie w' obejściu,
cy iść z grabiami w pole latem
niesąc na wargach uśmiech szczęścia
a w oczach troske syćkik matek.*

*I zawdy, kiedy patrzę na Nią —
myślem: wymyko sie z kaplicki,
coby sie choćby przejść po miedzy,*

*bo pieknyk rózy na Jej licku
nie wymalował chłopską pędzel,
ba po słonecznym są bośkaniu.*

*Cy pamientocie krawom wigilije?
Po co spominać. Nik już nie pamiento.
Inò jesce toci, co uśli ze zyciem
zaplacom, kie spomnom swoik ojców, braci.*

POCIORKI

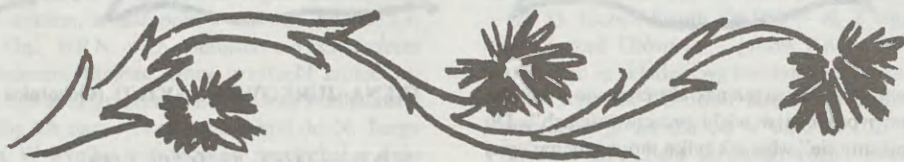
*Sly pociorki do nieba
spod Turbaca w górze
ka jedlicki i smreki
cytały je Bogu.*

*Sly pociorki do nieba
kie je smykiem modliła
Dobrzyńskiego Wojtka
góralsko dusa.*

*Nie znajom tyk pociorków
ci, co ik znać nie musom.*

Zno ik smrek spod Kicory
i jedlicka z Runków.
Modlom sie lasy

gorcańskom muzykom,
w kim góralsko dusa —
— uslysy i westchnie.



BOGUSŁAW BULANDA

*Pieśń o góralskich Bulandach **

(na melodię: „Już w gruzach leżą...”)

W tysiąc osiemset trzydziestym roku
Z odpustu z Ludźmierza tłum wali
Do bacy Bulandy na Trubaca stoku
Do Ochotnickej hali.

Już lat czterdzieści roku łośńskiego
Minęło jak bacia bacuje
Na dół nie schodzi, wychodzą do niego
Z góry góralsom króluję.

Leczy ich dzieci, chudobę, gadziny
Robi folusze, tartaki
Godzi ich bitki przy wianie rodziny
Aż dziw, że mądry jest taki.

Chodzą góralsie, choć pleban pomstuje,
Że bacia nie schodzi do fary
Czy ze Złem ma spółkę i w chmurach czaruje
Bulanda, ten bacia stary?

Dziś na odpuszcie pleban tych słów parę
Podał góralskiej pamięci:
„Nie zszedł do fary; wyniósł na wierch farę
Wasz bacia. — Kaplicę święci

Jutro ze świtem”. Idą tak jak każe
Góralsie wzdłuż Lepietnicy
Nocą, by nie iść w południowym skwarze
Idą, bo bacia se życzy.

Idą ci z Rabki. Idą Kliszczoki.
Idą z Dunajców. Idą Spizoki
Idą Orawce. Idą Żywcoki
Nawet madziarskie Słowoki.

Że bacia leczył ceprów, ich rodziny
Jadą też z miasta ziadary
Panki, finance przez połoniny
I jedzie z Dębna wikary.

Gdy noc nastala, hyr sie podniósł wielki
„Nasz bacia Trubacz nam pali”
No bo od dołu, aż na wierch wzdłuż perci
Sto watrów pozapalali.

Rąbią juhasy stare smereki
Rzucają w ogień, hukają
To wojsko bacy te watrów szeregi
Rozpala. — Trubity grają.

Trubią trubity poprzez połoniny
Trubią i z Tatrów, z Nidzicy
Muzyka idzie na wierchy, w doliny
Trubac sie pali aż skwircey.

A już najjaśniejsz bacówka sie świeci
Drugie sto watrów sie pali
Na każdej baran skwircey, aż tłuszcz leci...
Sto stołów ponazbijali.

Sto beczek piwa, sto fas okowity
Kadzie z żentycą, oscypki
Polcie słoniny, kielbasą pokryty
Stół, bryndza, trubackie rybki.

I podplomyki z gorącej słoniny
Wyjęli, rydze trubackie
Na kiszkach lukier. Widać z bacy miny
Że jest i wino słowackie.

Wśród tego ognia kaplica stoi
Góralska, z płazów ciosana
Drzwi ma zaszkłone. Deszczów się nie boi
Bo gontem poprzykrywana.

W środku kaplicy siedzi Frasośliwy
Ogromny. Patrzy po wierchach
A niżej pod nim leży Cierpięśliwy
Upadł pod krzyżem. — Uświerko.

Trzy lata bacia strugał te świątki
Z wielgachnych kłoców lipowych
I są galante. Będą z nich pamiątki
tych strasnych praców bacowych.

Poświęcił. Pomarł. Sto lat gdzieś wędrował
Aż się pojawił na spaniu
Księdzu Bulandzie co w Rabce księdzował,
To było w bacy gadaniu:

„Jo jestem w niebie. Lotom se nad światem
Cary mi podarowali
Bez tą kaplicę com ją wtedy latem
Poświęcił na mojej hali.

Lotom i widzę, ze w góralskiej ziemi
Marnieją świątki od pluty
Tyś ksiondz góralski. Zajmij sie nimi
Boś z serca nie wuzuty

Góralskie świątki — góralskie wesele
Tylko budulec jest płony
Ty je znieś na dół i w Rabskim kościele
Je ustaw wedle ambony.”

Więc ksiądz Bulanda z Orkanem do spółki
Nocami świątki znosili
Drewnianą farę zamknęli na kłódkę
Muzeum świątków zrobili.

Kraków, dn. 9. 10. 1990 r.

* Tekst odpisany z oryginalnego maszynopisu będącego w posiadaniu dr Marii Bulandy (Kraków, pl. Mariacki 1, tel. 22-76-76). Zachowano oryginalną pisownię. Odpis: Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Krakowie — Kaj Romeyko-Hurkq.



DRUGA CZĘŚĆ IV PIELGRZYMKI PAPIEŻA JANA PAWŁA II DO POLSKI 13—16 VIII 1991

KRONIKA

„Zabieram tę pielgrzymkę jako skarb mojego życia”



Wadowice, 14. 08. 1991. Papież Jan Paweł II poświęca kopię figury Matki Boskiej Ludźmierskiej, przeznaczoną do kaplicy w Munster Indiana — USA. Na zdjęciu, poza tym, od lewej: ks. prał. Stanisław Dziwisz, ks. kan. Tadeusz Juchas, O. karmelita Wacław Lech, Andrzej Borzęcki, Jan Piętka.

Fot. Arturo Mari, Citta del Vaticano.

Drugą część swojej czwartej pielgrzymki w Ojczyźnie rozpoczął Jan Paweł II dnia 13 sierpnia 1991 r. przylocem na lotnisko w Balicach w Krakowie. Po oficjalnym powitaniu, Papież pojechał na Cmentarz Rakowicki, aby pomodlić się nad grobem swoich rodziców i brata, następnie udał się do Prokocimia, by spotkać się z chorymi dziećmi, pensjonariuszami domu spokojnej starości i personelem szpitala. W godzinach popołudniowych przebywał na Wawelu, w seminarium duchownym i w rezydencji arcybiskupiej. O godz. 17.15 na rynku krakowskim odprawił Mszę św. beatyfikacyjną Anieli Salawy, następnie pojechał do bazyliki OO. Franciszkanów przy ul. Stolarskiej i modlił się przy relikwiach błg. Anieli Salawy.

14 sierpnia Ojciec Święty złożył rano niespodziewaną wizytę w kościele Sióstr Sercanek przy ul. Garncarskiej 24, pomodlił się przy relikwiach niedawno beatyfikowanego biskupa Sebastiana Pelczara i wygłosił krótkie przemówienie do Sióstr, po czym odjechał samochodem do Wadowic. Po drodze zatrzymał się na krótki postój w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie na Rynku modlił się przed kopią cudownego Obrazu Maryi. W rodzinnych Wadowicach odwiedził kościół parafialny, oraz poświęcił nowo zbudowany kościół Świętego Piotra. Słowo przed błogosławieństwem skierował Papież m.in. do Podhalan;

poświęcił także kopię figury Matki Boskiej Ludźmierskiej, przeznaczoną do Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia Karmelitów Bosych w Munster, Indiana, USA. O godz. 16.30 Papież był już w Częstochowie, gdzie spotkał się z milionem młodych pielgrzymów z 80 krajów (w tym ze Wschodu było około 200 tys.). Pozdrowił uczestników VI Światowego Dnia Młodzieży i uczestniczył w modlitewnym czuwaniu na Jasnej Górze. Przemówienie Ojca Świętego w czasie modlitewnego czuwania skoncentrowało się na trzech słowach: „Jestem” — „Pamiętam” — „Czuwam” i trzech znakach: „Krzyża”, „Biblii” i „Maryjnej Ikony”.

15 sierpnia o godz. 9.30 Papież celebrował Mszę św. dla uczestników VI Światowego Dnia Młodzieży oraz wygłosił wspaniałą homilię, której motywem przewodnim było wezwanie: „Przyjmijcie Ducha Świętego i bądźcie mocni”. Po południu Papież spotkał się z uczestnikami Międzynarodowego Kongresu Teologów Europy Środkowej i Wschodniej.

W piątek 16 sierpnia 1991 rano nastąpiło oficjalne pożegnanie Ojca Świętego na lotnisku w Balicach, skąd o godz. 10.40 odleciał na kolejną pielgrzymkę do Węgier.

Oprac. OKr

Ks. TADEUSZ JUCHAS (Ludźmierz)

UROCZYSTOŚĆ 10-LECIA KAPLICY I LUDŹMIERSKICH ODPUSTÓW W MUNSTER, INDIANA — USA 18. 08. 1991



Podczas I Pielgrzymki do Ojczyzny, w Nowym Targu w dniu 8. VI. 1979 r., Jan Paweł II powiedział następujące słowa: „Ta piękna ziemia jest równocześnie i ziemią trudną. Kamienistą. Górską:... właśnie stąd, gdzie był największy niedostatek ziemi, i często wielka bieda, emigrowali ludzie, daleko, poza Polskę i poza ocean. Tam szukali pracy i chleba — i znajdowali je. Dziś pragnę im wszystkim, na całym świecie — a zwłaszcza w Ameryce: tam ich najwięcej — gdziekolwiek są, powiedzieć »Szczęść Boże«. Niech nie zapominają Ojczyzny, rodziny, Kościoła, modlitwy — wszystkiego, co stąd wynieśli. Bo chociaż musieli emigrować z braku dóbr materialnych, to przecież wynieśli stąd wielkie bogactwo i dziedzictwo duchowe. Niech pilnują, aby stawszy się materialnie bogatymi, duchowo nie zubożeli. Aby stawszy się Amerykanami, nie przestali być góralami. Ani oni, ani ich dzieci, ani wnuki...”

Wiedzeni tym przesłaniem Ojca Św., Podhalanie postanowili razem z OO. Karmelitami w Munster, Ind. k. Chicago, dla umocnienia więzi z Polską i Ojcem Św., postawić w 1981 r. kaplicę góralską, w której umieszczono figurę Frasobliwego Chrystusa, M. Boskiej Ludźmierskiej, płaskorzeźbę Jana Pawła II w góralskim kapeluszu oraz kamień z Tatr jako „relikwię” Ojczyzny. Chcąc podkreślić dziesiątą rocznicę tego faktu postanowiono, aby jeszcze mocniejszymi wiązami wiary i umiłowania Polski to miejsce uświęcić i by tradycyjny już odpust Ludźmierski w Munster Ind. podnieść do rangi ważnego wydarzenia w życiu Polonii i Klasztoru Polskich Karmelitów. Związek Podhalan w Północnej Ameryce razem z OO. Karmelitami bardzo chętnie podjął się zorganizowania tej uroczystości.

Spodziewano się, że w 1991 r. Ojciec Św. podczas ew. odpoczynku w Tatrach odwiedzi również Sanktuarium w Ludźmierzu i poświęci kopię M. B. Królowej Podhala przeznaczoną dla Amerykanów. Nie doszło jednak do przyjazdu na Podhale i do spotkania u M. Boskiej Ludźmierskiej. Poświęcenie kopii nastąpiło w Wadowicach w dniu 14 sierpnia 1991 r. Na tę uroczystość przyjechała 60-osobowa grupa pielgrzymów z USA, która uczestniczyła w poświęceniu figury. Organizatorem tej pielgrzymki, jak i czterech poprzednich, było biuro Pani Janiny Duda, kapelanami pielgrzymki byli O. Wacław Lech-karmelita z Munster Ind. oraz ks. Stanisław Drewniak z par. św. Kamila w Chicago. Po poświęceniu kopii Ojciec Św. skierował słowo do Pielgrzymów z USA: „Cieszymy się Waszą obecnością — nasi Rodacy zza Oceanu. Niech Gaździna Podhala będzie dla Was taka sama w Stanach Zjednoczonych jak jest na polskim Podhalu”...

Po uczestnictwie w odpuscie w Ludźmierzu, razem z Pielgrzymką Amerykańską udaliśmy się na drugi odpust ludźmierski do USA, by zdążyć na 18 sierpnia na Uroczystości 10-lecia Kaplicy góralskiej i odpustów. Nie obyło się bez problemów; na lotnisku w Warszawie nie chciano wypuścić kopii figury; dobrze, że kierowniczka zmiany celnej oglądała w TV relację z poświęcenia kościoła w Wadowicach i przypomniiała sobie całą uroczystość i dopiero wtedy kopia figury została odprawiona i dopuszczona na samolot.

Uroczystości 10-lecia Kaplicy Podhalańskiej były bardzo rozreklamowane w Chicago w ośrodkach polonijnych: parafiach, radio, prasie. Przybyły liczne pielgrzymki, organizowane przez ZPPA oraz parafie, przede wszystkim prywatnymi pojaz-

dami. Oblicza się, że pielgrzymów było ok. 5 tys. Uroczystościom przewodniczył Biskup diecezji Munster, Ind., pochodzenia słowackiego. O. Tomasz wygłosił podniosłe kazanie. Uroczysta oprawa liturgii: procesyjne przyniesienie figury MB. poświęconej przez Ojca Św. niejednemu rodakowi wycisnęła łzę wspomnienia odpustów i pielgrzymowania do Gaździny Podhala, sztandary ZPPA — m. innymi Koła M. B. Ludźmierskiej, Klubu Par. Ludźmierz, orkiestra dęta z par. św. Kamila, muzyka góralska, procesja darów ofiarnych po skończonej Liturgii Mszy św., długie trwanie na modlitwie wobec M. B. Królowej Podhala — to wszystko stworzyło niezapomniany wzruszający klimat wiary ludu polskiego.

Uroczystość ta dała świadectwo, że wierność tradycji polskiej nie zamiera na emigracji, ale nowymi źródłami bije, ukazując piękne zwyczaje religijne i ubogacając Kościół w Ameryce elementami polskimi. Należy się tu bardzo wielki szacunek dla tych, którzy nieraz z ogromnym

trudem podejmują się, by tworzyć oazy polskości w oparciu o Kościół.

Myślę również, że ta uroczystość jest zarazem odpowiedzią na słowa Ojca Św., jakie skierował do Podhalań z USA w Nowym Targu 8. VI. 1979 r.

Kult M. B. Ludźmierskiej w Klasztorze OO. Karmelitów w Munster spełnia również zadanie umocnienia wiary, wspólnoty; kiedy więzy organizacji regionalnych są zbyt słabe, tu przy M. Boskiej-Gaździnie Podhala trzeba szukać sił do zachowania korzeni narodowych i dróg do pojednania. Tu Polacy-Podhalanie muszą czuć się silni jednością i wiarą ojców: od sześciu wieków w tej Figurze Maryja jest oparciem i nadzieją lepszych dni. Życzenie Ojca Św. dla Polonii niech będzie nadzieją i błogosławieństwem dla wszystkich Pielgrzymów przybywających do Munster Ind. „NIECH GAŹDZINA PODHALA BĘDZIE DLA WAS TAKA SAMA W STANACH ZJEDNOCZONYCH JAK JEST NA POLSKIM PODHALU”.

O. TOMASZ BAŁYS (Munster, Indiana — USA)

JEGO EMINENCJO, NAJDOSTOJNIEJSZY KSIĘŻE PRYMASIE, UMIŁOWANY PASTERZU WIELKIEGO POLSKIEGO NARODU*



W kaplicy w Munster, Indiana 28. 09. 1991. Od lewej: O. Tomasz Bałys, ks. prymas kard. Józef Glemp, ks. Tadeusz Juchas.

* Przemówienie z okazji pobytu prymasa Polski kard. Józefa Glempa w Munster — Indiana 28. 09. 1991 r.

KARMEŁITAŃSKIE MARYJNE POLSKIE SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ MIŁOSIĘRZDZIA spotyka dziś ogromny zaszczyt i wyróżnienie; wita u siebie UMIŁOWANEGO PRYMASA POLSKI. W chwili tak niezwykle trudno doprawdy o słowa, które by sprostać zdołały jej wymowie. Niech mi będzie wolno wyrazić barwę nastroju, głębię emocji i temperaturę naszych serc, w jednym strzelistym akcie: „Niech będzie uwielbiony Bóg za ten dzień, który dla nas uczynił”. A uczynił nam radość wielką, tym większą, że długo oczekiwana, wypatrywaną oczami modlitwy i jakże bardzo potrzebną. Jest dla mnie i dla moich zakonnych współbraci największym zaszczytem i niezapomnianym uśmiechem Opatrzności podejmować w naszym polskim ośrodku karmelitańskim Pierwszego Pasterza Wielkiej Katolickiej Wspólnoty Polaków.

Z największym szacunkiem i synowskim oddaniem chyliny przed Tobą czola i oddajemy hołd należny Wielkiemu Duchowemu Przywódcy Narodu, którego SOLIDARNOŚĆ zajaśniała innym narodom brząskiem długo oczekiwanej wolności i tęczą wartości, bez poszanowania których nie ma autentycznego kształtu tego co człowiecze. Chyliny czoła i w pokornej modlitwie składamy dzięki Nieskończonej Bożej Mądrości za postawienie u steru łodzi Polskiego Kościoła, w okresie dla Polski niezwykle trudnym, a decydującym, Męża tak niezwyklej miary, który spokojnie, roztropnie, konsekwentnie, ufnie i z miłością realizuje swoje dziejowe posłannictwo. Dzisiaj szczególnie chcemy podziękować Panu za obdarzenie swego kościoła, a Polskiego Narodu w szczególności, przywódcami, dla których miłość do Chrystusa, Kościoła i Człowieka jest inspiracją, motywem, programem i treścią codzienności, której na imię „służba”.

miłość do Matki Bożej Miłosierdzia Wileńskiej Ostrej Bramy postanowili wznieść na tych gruntach kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na początku bieżącego miesiąca, 8 września nasz ordynariusz-biskup Norbert dokonał poświęcenia i konsekracji. Powiedział: „Wyrażam wielką radość, że w mojej diecezji powstaje taka Świątynia Maryjna”.

Umiłowany Księżu Prymasie! Nasza radość jest spotęgowana tym, iż jesteś z nami. Czekaliśmy na Ciebie jak dzieci spragnione widoku, słów i dotyku dłoni Ojca. Dlatego witamy Cię sercem otwartym szerzej niż najszersze drzwi naszego karmelitańskiego Domu. Witamy po polsku i karmelitańsku: chlebem naszej kapłańskiej i zakonnej służby i solą modlitwy i obserwacji zakonnej. A zamiast wiązanki kwiatów wyrosłych z polskiej ziemi, przyjmij nasze umiłowanie i wierność wszystkiemu co polskie. Ten maleńki skrawek amerykańskiej ziemi jest kawałkiem Polski. Tu pachnie Polską. Tu Polskę się czuje. Wśród rozrzuconych na terenie klasztoru polskich pamiątek codziennie słyszy się ojczystą mowę. Tutaj się myśli, czuje, mówi i modli po polsku. Tutaj, przed wizerunkiem Tej, która w „Ostrej świeci Bramie”, modlą się setki i tysiące uchodźców i emigrantów z dawnych polskich rubieży. Tutaj do Ludźmierskiej Pani — „DOBREJ PODHALAŃSKIEJ GAŹDZINY”, jak powiedział Ojciec Święty w sierpniu w Wadowicach, przynoszą swoje radości, troski, niepokoje i oczekiwania wierni, pracownicy Podhalanie. Tu przed Szkaplerzną Matką kłękają w spontanicznym porywie polskiej pobożności rodowici Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia.

I to jest naszym — miejscowych karmelitów — najserdeczniejszym staraniem, by tym wszystkim, którzy tutaj przybywają



„Radio góralskie” w Chicago z prymasem kard. Józefem Glempem 28. 09. 1991; od lewej Józef Bafia i Andrzej Gędek.

Nam Karmelitom Polskim, uczynił Pan wielkie rzeczy; w dniu 17 listopada ma odbyć się kanonizacja błogosławionego Rafała Kalinowskiego, odnowiciela Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych, a przedtem powstańca, Sybiraka. Jego to wizją natchnieni Ojcowie, którzy nie mogli wrócić do Kraju Ojczystego po drugiej wojnie światowej, osiedlili się w rejonie Calumet, a później w Munster, Indiana. Naśladować Jego

spragnieni Polski, kojarzyła się Ona zawsze z Chrystusem, Maryją, Kościołem i wiarą. Dzisiaj znajdujemy najlepszą sposobność, by osobiście zapewnić Cię, Ukochany Księżu Prymasie, że tutaj, na tym maleńkim kawałku Polski, oddalony od Ojczystej Ziemi lud polskich emigrantów pisze zgłoskami aktów kultu wyznanie najbardziej radosne, a przez Twoje pasterskie serce wyczekiwane: „Polonia semper fidelis”.

Witając Cię najserdeczniej, równocześnie dziękujemy Ci z góry za błogosławieństwo, którego nam udzielił, za poświęcenie obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej, wystrój tej Kaplicy, za każde słowo, które do nas skierujesz. W programie Twojej duszpasterskiej podróży, wizyta u nas jest niczym przystankiem na krótką „Zdrowaśkę” przy przydrożnej kapliczce. Dziękujemy za to, że postanowiłeś się zatrzymać przy

kaplicy Ostrobramskiej Pani i Najświętszej „Gaździny Podhala”.

Każdy dzień Twojej duszpasterskiej misji w tym kraju i wszelkie związane z nią wydarzenia polecać będziemy w modlitewnym zaufaniu Najlepsznemu Ojcu, zabiegając o wstawiennictwo Maryji Panny-Matki Miłosierdzia i Królowej Polski...

STANISŁAW LESZCZYCKI (Warszawa)

Jeszcze o działalności Stefana Jarosza na polu ochrony przyrody w okresie powojennym

Nawiązując do artykułu Jerzego Kapłona o działalności Stefana Jarosza na polu popularyzacji Tatr i Podhala w Stanach Zjednoczonych i uzupełnień informacji o jego działalności przez notatkę Stanisława Krupy, która obejmuje fragment jego życia w czasie okupacji, pragnę uzupełnić biografię S. Jarosza z okresu powojennego, w którym żył w Warszawie będąc dyrektorem Biura Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa.

W czasie okupacji dr S. Jarosz początkowo pracował w kamieniołomach w Łącku, a od 1942 r. jako leśniczy na Podhalu, początkowo w Ludźmierzu, a później w Zakopanem. W tym okresie brał czynny udział w pracach konspiracyjnych i między innymi pomagał mi w kontaktach na Skalnym Podhalu i Spiszu.

W 1945 roku został dyrektorem Biura Ochrony Przyrody Ministerstwa Leśnictwa, gdzie znów z ogromnym zapałem realizował różne sprawy związane z ochroną przyrody. Przyniósł się do utworzenia dziesiątków rezerwatów, zabezpieczył setki obiektów przyrodniczych, podjął prace organizacyjne nad parkami narodowymi oraz brał czynny udział w opracowaniu nowoczesnej ustawy o ochronie przyrody w Polsce. Wydał broszurę pt. „Parki Narodowe i rezerваты przyrody” (1951), oraz podręcznik „Zarys Ochrony Przyrody” (PWN—1955). Najpoważniejszą jego pracą była książka „Krajobrazy Polski i ich pierwotne fragmenty”. Książka miała 3 wydania, ostatnie w 1976 r., opracowane przez J. Stasiak już po jego śmierci.

Łącznie bibliografia Jarosza obejmuje 30 prac z zakresu leśnictwa, ochrony przyrody, krajoznawstwa, geografii regionalnej Ameryki Płn.

Na skutek intryg S. Jarosz w 1952 r. opuścił swe stanowisko w Ministerstwie Leśnictwa i przeniósł się na Uniwersytet Warszawski w 1953 r. na moje zaproszenie, początkowo jako adiunkt, a od 1955 r. jako docent. Równocześnie w latach 1947—1953 prowadził wykłady z geografii lasów i ochrony przyrody na Uniwersytecie w Poznaniu.

Przez szereg lat prowadził badania leśne w Karpatach (Gorcach), na Pojezierzu Mazurskim i w okolicach Warszawy. W 1957 r. został kierownikiem Zakładu Biogeografii na UW, członkiem prezydium Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz stanął na czele Rady Naukowej Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”.

Mając zamiłowanie do krajoznawstwa, turystyki i tatarnictwa w 1956 r. został wiceprezesem zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego (PTTK). W 1957 r. miał znów wyjechać do USA na uroczystości jubileuszowe Związku Podhalań jako jego założyciel. Czuł się jednak niedobrze, a lekarze stwierdzili zaawansowany stan groźnej choroby (rak wątroby), która zmogła go w ciągu kilku miesięcy. Zmarł w dniu 31 III 1958 r. Został pochowany w alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie. Później, zgodnie z Jego życzeniem, żona Krystyna przeniosła zwłoki na cmentarz w Nowym Sączu i pochowała je obok grobu Jego matki.



REFLEKSJE PRZED XXXVII ZJAZDEM PODHALAN

Według obowiązujących poprzednio przepisów o stowarzyszeniach i statutu Związku Podhalan osobowość prawną posiadał tylko ogólnie „Związek Podhalan”; nie posiadał natomiast osobowości prawnej ani Zarząd Główny ani żaden z Oddziałów Związku.

XXXVI Zjazd Podhalan, który odbył się w Ludźmierzu w dniach 24 i 25 marca 1990 r. zmienił poprzedni statut Związku Podhalan, wprowadzając liberalne postanowienia — zgodne z wprowadzanymi w ustawodawstwie państwowym ogólnymi przepisami o dekomunizacji, decentralizacji, przekształcaniach własnościowych i prywatyzacji. Istotne w tym względzie postanowienia zawierają m. in. §3 pkt 2 i § 36 pkt 2 statutu. Brzmiały one dosłownie:

— § 3 pkt 2: „Zarząd Główny, a także poszczególne Zarządy Oddziałów Związku, posiadają każdy własną, odrębną osobowość prawną. Zgodnie z tym odpowiedzialność prawną i finansową za działalność Zarządu Głównego ponosi Zarząd Główny, zaś za działalność Oddziału — Oddział, który tę działalność podejmuje”.

— § 36 pkt 2 (dot. Oddziałów i Ognisk ZP): „Podstawowe zadania i cele Związku wyszczególnione w §§ 5 i 6 statutu, realizowane są głównie przez Oddziały i Ogniska Związku. Założeniem pracy Oddziałów i Ognisk winna być ambicja społeczno-kulturalnego działania na rzecz własnej/nich miejscowości, środowiska i regionu, a tym samym Polski. W pracy tej Oddziały i Ogniska są całkowicie niezależne i samodzielne. W ramach własnej osobowości prawnej Oddziały mogą prowadzić własną działalność gospodarczą oraz własne rozliczenia finansowe, między innymi z władzami skarbowymi”.

Nowy statut ZP został zatwierdzony postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu — nr rej. 42/90.

W oparciu o tenże statut Walne Zgromadzenie Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu podjęło w dniu 3. 03. 1991 r. uchwałę zobowiązującą Zarząd Oddziału do uregulowania hipotecznego wpisu własności Oddziału — działek gruntowych nr ew. 5470/3 i 357/10, przekazanych Oddziałowi z mienia gromadzkiego oraz zbudowanego przez Oddział w ogólnopolskim czynnie społecznym Domu Podhalańskiego im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu.

Z racji posiadania osobowości prawnej i prowadzenia działalności gospodarczej Oddział w Ludźmierzu zarejestrowany został w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym i posiada „w systemie podmiotów gospodarki narodowej REGON statystyczny numer identyfikacyjny, którego aktualna postać na dzień 91/05/31 jest następująca: P-490006520-76000000-59-1-834-49661”.

Następnie, postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, sygn. akt: I Ns Rej. St. 345/91 A 321 z 3. 02. 1992 Oddział został zarejestrowany jako samodzielna osoba prawna, działająca w oparciu o ww. statut, który pod tymże numerem został równocześnie zarejestrowany jako obowiązujący statut Oddziału.

Pismami nr IE-110/91 z 23. 03. 1991, nr IE-125/91 z 1. 07. 1991, nr IE-193/91 z 4. 11. 1991 i in. przedłożyliśmy Zarządowi Głównemu, Gł. Komisji Rewizyjnej i Gł. Sądowi Koleżeńskiemu ZP kserokopie 20 oryg. dokumentów, potwierdzających, że ani Zarząd Główny ani żaden, z kilku istniejących w latach 60. i 70. czy późniejszych Oddziałów Związku Podhalan

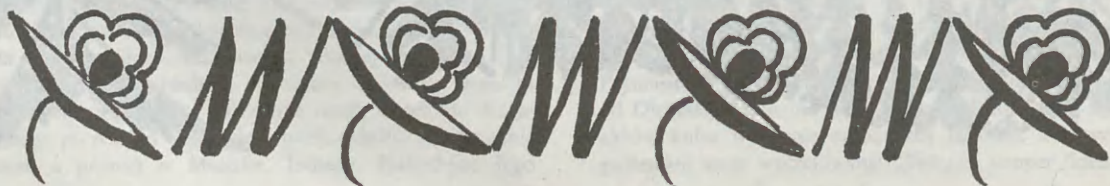
— z braku środków nie uczestniczył finansowo w uzyskaniu przedmiotowych działek gruntowych i budowie Domu Podhalańskiego. Tak Dom — jak i działki nie figurowały nigdy i nie figurują nadal w bilansach Zarządu Głównego, natomiast wykazywane były od początku i są w bilansach ludźmierskiego Oddziału ZP. Uważając się niemniej za wyłącznego ich właściciela, dysponenta czy „gospodarza terenu”, przedstawiciele obecnego Zarządu Głównego zajęli w tym względzie nieustępliwe stanowisko odmawiając złożenia wymaganego przez biuro notarialne oświadczenia, że właścicielem tych nieruchomości ze strony „Związku Podhalan” jest (nie — jak w poprzednim statucie ogólnie: „Związek Podhalan”, lecz posiadający wg obecnego statutu osobowość prawną): „Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu”.

Jako potwierdzenie zajętego przez ZG stanowiska wpłynęło do Zarządu Oddziału w Ludźmierzu w dniu 21. 02. 1991 pismo podpisane przez prezesa Franciszka Bachledę-Księdzulozra zawierające opracowane przez skarbnika ZG Władysława Walkosza „propozycje” zmiany statutu zatwierdzonego przez XXXVI Zjazd Podhalan. Punkt trzeci tych „propozycji” brzmi dosłownie: „Rozporządzanie majątkiem Związku Podhalan należy wyłącznie do kompetencji Zarządu Głównego”. Propozycje te doręczył ponownie Zarządowi ludźmierskiego Oddziału (a prawdopodobnie i innym Oddziałom) w dniu 27. 12. 1991 r. pełniący obowiązki prezesa ZG (w zastępstwie urlopowanego na okres kilku miesięcy mgra Franciszka Bachledy-Księdzulozra) wiceprezes mgr Stanisław Kowalczyk. Jak widać z tego, niektórzy działacze ZP wciąż myślą o przywróceniu reżimowego porządku odgórnego zarządzania, chociaż w Polsce już dawno pożegnaliśmy się z tym systemem, a w Związku Podhalan, który nb. nie jest urzędem i w którym członkowie pracują społecznie, tego rodzaju rządzenie nie jest w ogóle potrzebne.

Hipoteczne uregulowanie stanu własności wszystkich Oddziałów, a także i Oddziału w Ludźmierzu, jest — w obecnym systemie odrębnej prywatno-prawnej odpowiedzialności majątkowej — koniecznością administracyjną. Ma ono na celu: 1) zapewnienie prywatno-prawnej zdolności kredytowej poszczególnym Oddziałom oraz 2) ograniczenie odpowiedzialności majątkiem Oddziału tylko do jego własnych zobowiązań z wykluczeniem odpowiedzialności za zobowiązania Zarządu Głównego i innych Oddziałów — z których j. w. każdy ma własną osobowość prawną.

Cała sprawa, choć prosta i oczywista, ciągnie się już ponad rok, a wobec niezmiennie negatywnego stanowiska przedstawicieli obecnego Zarządu Głównego, zostanie przez Oddział z konieczności przekazana do postępowania sądowego. Postanowiłem przedstawić ją w „Podhalance” — piśmie ZP jako sprawę z życia wziętą, a zarazem wyjaśnienie dla nieorientowanych członków Związku Podhalan, dla których jest ona całkiem niezrozumiała czy wręcz nieprawdopodobna.

Myślę, że cały obecny, niezbyt honorowy, impas związkowy, którego jesteście świadkami, wkrótce minie i Związek Podhalan znów skupi swoje wysiłki wyłącznie na pracy, dla której zgodnie ze statutem jest powołany. Utrzymanie obecnego statutu bez zmian uważam za konieczne, gdyż daje on pełne możliwości swobodnej, niezależnej pracy i rozwoju całemu Związkowi Podhalan: Ogniskom, Oddziałom i Zarządowi Głównemu.



God

W holak okrutny był god,
co luda moc wytepił —
siedem miał korón, siedem głów
i corne skrzydła sępie.

Niejeden chłop bez duse łógł
u bram gadziego zomku...
niejedna hań spróchniało kość
śkleła się w suchym słonku.
Marnieł sie naród...

Gęsto noc
jak krew na niebie wrzała —
i zimny strak opętoł wsie,
polany, kozdy sałas...

Juz sie widziało, Boze mój,
po jakik pięci rokak,
co sytko ludzie, ka jacy som,
nońdom sie w brzuchu smoka.

Jaz wzieni radzić...

Ludzie śli
od Saflor, Brzegów, od Cichego,
Radzieli tydzień... Długie dni
radzieli...

Co ta z tego?
Dy god tymcase telo juz
w siele i mieso porośł,
co juz i dobro z ludzkik pól
broł do swojego dwora.
A oni radzom...

Radzi hraść,
radzom gazdowie hrubi:
— Jakby tu kany, kie i cym
gada werede zahubić?
I uradzieli:

— Ni ma co!
trza gada kormić chłopy,
jaze sie oty telo,
co
w swoim sie sadle utopi.

WŁODZIMIERZ WNUK (Kraków)

PODHALAŃSKIE HOMILIE KS. JÓZEFA TISCHNERA

Na przestrzeni już blisko 90 lat istnienia pohalańskiego ruchu regionalnego — już w 1904 r. powstał Związek Górali w Zakopanem, a w 1919 r. Związek Podhalan działający do dziś — dało się zauważyć w ostatnich kilkunastu latach zjawisko godne nie tylko odnotowania, ale i chwili refleksji. Bo jest ono ważne i interesujące, a przy tym jakże barwne i ujmujące, nie bardzo dające się porównać z tym, co w tym zakresie działo się w dotychczasowej historii, dość przecież bogatej, ruchu podhalańskiego.

Mam na myśli niezwykle żywą i płodną działalność społeczno-kapłańską, jaką w samym Związku Podhalan i na całym obszarze jego aktywności, na Podhalu, Spiszu, Orawie, w Górcach i Pieninach — a także w krakowskim środowisku podhalańskim — rozwinął pod koniec lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych ks. prof. Józef Tischner. Na skromnym stanowisku kapelana Związku Podhalan... Podhalanie mieli już w przeszłości swoich związkowych kapelanów — na wdzięczną pamięć zasługuje postać nieodżałowanego przywódcy Orawiaków, ks. Ferdynanda Machaya — ale to, co w tej roli zdziałał i działa ks. Tischner, przekracza swoją żarliwością, głębią i intensywnością, najpiękniej pojętym duchem regionalnym, wszystko to, co pod Tatrami i Górcami przeżyły nasze podhalańskie dusze.

Ta jego wszechogarniająca aktywność kapelańska przejawia się przede wszystkim w tym, co dla niej najistotniejsze: w posłudze kapłańskiej, niesionej i całej organizacji jako takiej, i jej licznym rozsiąnym po całej ziemi podtatrzańskiej placówkom i poszczególnym rodzinom, a nawet pojedynczym ludziom. W posłudze wyrażającej się w odprawianiu nabożeństw, w głoszeniu homilii i kazań, w uczestniczeniu w religijnych uroczystościach i obrzędach takich, jak chrzty, śluby, pogrzeby, opłatki, święcone, na które Podhalanie swego Kapelana jakże często „cysto pieknie” proszą i którym z reguły nie odmawia. Chyba, że akurat wypada mu być na konferencji filozoficznej w Rzymie czy w innym mieście europejskim, bądź na zebraniu Międzynarodowego Instytutu Nauk o Człowieku

w Wiedniu, któremu, jak wiadomo, od lat przewodniczy... Ale ks. Tischner bierze również jak najaktywniejszy udział w świeckim życiu Związku Podhalan, w jego zebraniach i „posiadach”, służąc swoją gazdowską radą w niejednej trudnej sprawie, samą swoją obecnością i postawą, optymistyczną acz roztropną — no i swoim niezrównanym humorem — dodając ducha podhalańskiej gromadzie, na której uroczystościach, tych bardziej odświętnych, zjawia się w góralskim odzieniu! Przemawiając, kiedy mu się ino widzi, od ołtarza również, w najczystszej podhalańskiej gwarze.

To wszystko, co wyżej zostało wzmiankowane, ma być tylko tłem dla uwydatnienia roli, jaką spełniają słynne już jego homilie i kazania, wygłaszane w kościołach podhalańskich lub kierowane do wiernych z Podhala. A także gawędy i prelekcje, jakie miewa na różnych „posiadach góralskich” czy innych spotkaniach regionalnych. W moim przekonaniu, jest to najbardziej społecznie nośna i doniosła funkcja spośród tych wielu, jakie ks. Józef Tischner pełni od wielu lat na Podhalu. Podobną rolę spełnia jego publicystyka o problematyce społeczno-moralnej, drukowana w prasie katolickiej, ale ona z natury rzeczy dociera do węższych kręgów czytelniczych, podczas gdy słowo mówione w kościołach i na „wseliniejakich” regionalnych zebraniach i zgromadzeniach, ma znacznie szerszy rezonans. A przy tym jest żywym, barwnym, na wskroś „naskim” głosem, sięgającym do samego „nuka” spraw, którymi wszyscy żyjemy, co niepomiernie wzmaga siłę jego oddziaływania.

Próbując odpowiedzieć na pytanie: czym są podhalańskie homilie ks. Józefa Tischnera, na czym polega ich specyfika, jakie cechy i wartości je wyróżniają i zapewniają tak szczególne miejsce w krajobrazie duchowym współczesnego Podhala — pragniemy się oprzeć przede wszystkim na wybranych fragmentach tych homilii, które szczęśliwie zostały utrwalone drukiem. Bo ogromna ich większość — ileż to razy w ciągu roku nasz Kapelan przemawia do ludu Bożego! — ostała się jedynie pamięci i w sercach słuchaczy. I może co najwyżej w zapiskach samego Kapelana, a także w nagranych taśmach.



XXXIII Zjazd Podhalan w Ludźmierzu — 14. 06. 1981 r. Na pierwszym planie: ks. prof. Józef Tischner oraz Janina Trzebunia-Burnat, na której formalnie wniosek powołani zostali kapelani Związku Podhalan — ks. prof. Józef Tischner i ks. Wład. Zazel.

Fot. Paweł Grawicz.

Zwrómy najpierw uwagę na formę konstrukcyjną tych podhalańskich homilii i kazań. Powtarza się w niej z reguły, choć nie zawsze, jakby trzystopniowe budowanie dzieła. A więc naprzód jakaś scena, jakiś obraz czy przypowieść wzięte z przypadającej właśnie Ewangelii czy Lekcji lub też kojarzące się z istotą i charakterem obchodzonego właśnie święta; i na tym samym etapie homilii od razu powiązanie ewangelicznej nauki z naszym współczesnym życiem, ukazanie jej odniesień i wskazań do naszych dzisiejszych problemów, jednostkowych i społecznych.

Podobnie, zauważy ktoś, konstruuje swoje kazania wielu innych księży. Tak, ale ks. Tischner, przemawiając do Podhalan, wznosi się na drugi stopień homilii, przechodzi jakby do kolejnego jej etapu. Dla lepszego zobrazowania zjawisk dobra i zła, cnót i grzechów, wlotów i upadków, nieodłącznych od doli człowieczej, odwołuje się do wybranych cytatów z literatury tatrzańskiej i podhalańskiej. Wybranych... Cała rzecz w tym, że wiedziony jakimś szczególnym instynktem i wycuciem cytuje, a nieraz mówi z pamięci fragmenty literacko tak wspinał się, a swoją do głębi wstrząsającą czy wzruszającą treścią tak ściśle przylegającą do omawianej problematyki moralnej, że lud tego słucha z zapartym tchem, w zachwyceniu... Zwłaszcza, że ten profesor w sutannie — z matki góralki urodzony i na Podhalu od dziecka wychowany — mówi po góralsku „jak sie patrzy”, wada gwarą podhalańską tak, jakby całe życie tylko nią się posługiwał.

Uskrzydla góralski Kapelan swe kazania i homilie głównie fragmentami klasyków — zwłaszcza ze *Skalnego Podhala* Tetmajera i ze *Wskazań dla synów Podhala* Orkana — ale sięga

szczodłą ręką również do współczesnej ludowej poezji podhalańskiej, w szczególności do pięknych i głębokich gwarowych wierszy Hanki Nowobielskiej. W błędzie jednak byłby ten, kto by sądził, że tylko samych „swoich”, choćby najznamienitszych, ma Książd w odwodzie. Tak, ich przede wszystkim, „no bo jakoz by to było”, ale jakże często przychodzi mu w sukurs najwięksi w narodzie, z których upodobał sobie Norwida. Nikt więcej nie uczynił dla przybliżenia tego poety i myśliciela szerokiej społeczności podhalańskiej; chyba już każdy góról wie, kto to powiedział i co to znaczy „Ojczyzna — to wielki zbiorowy obowiązek”. A w ciężkim okresie stanu wojennego i lat po nim następujących za sprawą Kapelana niosły się po Podhalu słowa, które wstrząsały sumieniami: „Bo Ojczyzna — Ziomkowie — jest to moralne zjednoczenie, bez którego partyj nawet nie ma — bez którego partie są jakby bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda a rzeczywistością dym wyrazów”.

Kiedy już ks. Tischner poruszy do żywego swoich słuchaczy, kiedy wzruszy ich dramatyzmem czy tragizmem ludzkiej doli, ale i zachwyci urodą życia, pięknem przyrody, kiedy podprowadzi ich ku perspektywom Łaski i Zbawienia — wtedy następuje epilog kazania, jego punkt kulminacyjny. Jakże nieraz zaskakujący! Bo tyle w nim przenikliwej myśli, jasnego i śmiałego widzenia rzeczy, sedna rzeczy, zdumiewającej trafności sądu, dojrzenia tej strony sprawy, której zazwyczaj nie dostrzegamy. I co może najważniejsze: zakończenie kazania staje się z reguły otwarciem — otwarciem ku nowej ścieżce myślowej, ku głębszej refleksji, ku sprawiedliwemu osądowi.

Ludźmierz, 13 kwietnia 1986 roku. Po blisko półwiecznym spoczywaniu na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie trumna z prochami Kazimierza Przerwy-Tetmajera wraca w rodzinne jego strony, niesiona przy blasku pochodni na ramionach miejscowych góról. W kościele nad trumną zabiera głos podhalański Kapelan: „...Drogi nasz Kazimierzu Przerwo-Tetmajerze. Witamy Cię dzisiaj w tej wsi, która była Twoją Ojczyzną i którą musiałeś opuścić. Witamy Cię w Twojej dawnej parafii, w kościele, gdzie byłeś chrzczony i dokąd prowadzili Cię Twoi rodzice. Witamy Cię przed cudownym wyobrażeniem Matki Boskiej Ludźmierskiej, do której ciągnęło i ciągnie ze swoimi sprawami całe Podhale. (...) Wracasz do swoich stron. Do stron, do których całe życie tęskniłeś. To słowo t e s k n o t a jest tu niezwykle ważne. To dobre słowo. To słowo jest kluczem do Twojej duszy. W tęsknocie zawiera się cała prawda Twojego serca”.

I żeby ludziom unaocnić, jak wiele miejsca w twórczości Tetmajera zajęła tęsknota, ile cudownych jego opowiadań i wierszy wypełniła sobą, odwołuje się ks. Tischner do jednego tylko przykładu: do *Żelaznych Wrót*. Do opowiadania, do którego materiał wzięł poeta dokładnie z ludźmierskich i pobliskich stron, a które mówi o tym, jak to chłop z Zaskala, Tomka Wierchowca, co dla chleba wyemigrował kiedyś na bogaty, słowacki Liptów, ogarnęła na starość żalost i tęsknota za rodzinnymi stronami.

„...I wezmą mu się roztaczać przed oczyma: nowotarski bór, zaskalskie gaje, ludźmierskie torfowiska i kamieńce, rogoźnickie łąki. Weźmie mu się wić przed oczyma bystry, pełen zielonych głębin Rogoźnik, szumiący, wartki Dunajec, jasna Lepietnica spod Łasku od Trutych, skąd żonę miał. Weźmie mu stawać przed oczyma stary ludźmierski drewniany kościół z dzwonnica między lipami i stary ludźmierski drewniany dwór z murem spichlerzem, gdzie w piwnicy w sklepieniu hak był na wieszanie opryszków wbity. (...) I weźmie mu się przypominać matka i ojciec, rodzinna chałupa, żona i dzieci, rodzinna mowa i własna muzyka — i zapłakał. I taka go tęsknota ogarnęła ku Polsce, że chciał woły rzucić i iść — ale było daleko...”

Następują dwie refleksje, jakże znamienne, ku którym nas podprowadza Kapelan. Że przecież ten chłop z Zaskala, to nie kto inny, lecz sam Tetmajer, który w tym czasie, kiedy pisał



Żelazne Wrota, dawno już był wraz z całą rodziną wyzuty ze swej ludzmińskiej posiadłości i w miastach, w które los go rzucił, tęsknił okrutnie, jak ten Tomek Wierchowicz, za utraconym światem. I z tej tęsknoty chwycił za pióro, by stworzyć świat, którego już nie ma. „Ten Ludźmierz, o którym pisze Tetmajer, już nie istnieje. Minęły czasy. Inna wieś. Inni ludzie. A przecież istnieje. Istnieje, bo istnieje w nas. W nas, zaszczerpięny przez słowa poety. (...) Jest jak dar poety. Dał nam to, czego sam nie miał. Na tym polega cud jego poezji. Jego wielkość. Cud, który z bólu, z tęsknoty ofiaruje innym to, czego sam nie ma. Wzbogaca nas tym, co było jego ubóstwem”.

I po tym odkryciu mocy twórczej tęsknoty, która ofiarowuje innym to, czego sama nie ma — przynajmniej w duchu, że sami byśmy może tego w Tetmajerowskim tekście nie dojrzeliby — nadchodzi szczytowy moment. I samego tekstu, i samego kazania, przezeń natchnionego. Kiedy to Wierchowicz wspinał się coraz wyżej w Tatry, mówiąc do siebie: „...Hej! Kieby ino gminy nie było! Kieby ino gminy nie było! Cobyk by roz jesece ten świentom ziemcke uwidziol przed śmierzciem!... Bo ani jus nie wiem, cy sie wróce!...”

Do tej sceny, do tych słów nawiązując, ks. Tischner, pochylony nad prochami twórcy *Skalnego Podhala*, tak kończy swoją homilię:

„Bracie Kazimierzu!

Była gmina. Było w Twoim żywocie dużo gminy. Czasem i w tej gminie nie widzieli ludzi, a czasem ludzie nie widzieli Ciebie. Ale dziś syćko ustąpiło. Żelazne wrota otwały się. Matka Bosko patrzy na Ciebie, a Ty patrzysz na Niom, jak patrzyłeś wtedy, kieś był dzieckiem. Widać, że my wzajemnie się potrzebujemy. Ty potrzebujesz naszego pocierza, my potrzebujemy Twojego świata, owocu Twojej tęsknoty. Tak Bóg fciol i tak się stało. Swój przyszedł do swojego. Za ten świat, coś go dło nos stworzył, bier nas pocierz. Bier telo, kielo Ci ino trza. Amen”.

Za te słowa Podhalanie zachowują wdzięczność dla swego Kapelana. Bo nikt piękniej nie powitał wracającego w rodzinne strony Poety, który, tak bardzo nieszczęśliwy w swoim życiu, tyle szczęścia dał ludziom. I nikt bardziej sprawiedliwie i bardziej po chrześcijańsku nie przyjął go, po latach rozłąki, w ludzmierskim kościele. W którym na zawsze „na Anioł Pański biją dzwony...” A że uczyniłeś to, Drogi Księżo Józefie, w naskiej, iście Tetmajerowskiej gwarze — Bóg zapłaci!

Na ludzmierskim cmentarzu spoczywał Tetmajer tylko dwa miesiące, mimo że ludzie miejscowi, co zrozumiałe, tak bardzo pragnęli zatrzymać go tutaj na zawsze. Przeważała opinia Związku Podhalan, wspierana z wielu stron, żeby pogrzebać jego prochy na cmentarzu zasłużonych w Zakopanem, zwanym przez górali Pęksowym Brzykiem, gdzie leżą bez mała wszyscy wielcy, zasłużeni dla Podhala, gdzie spoczywają już wiecznym snem ks. Stolarczyk, Sabała, Chałubiński, Witkiewicz, Orkan, Makuszyński... I kiedy kondukt pogrzebowy, jakiego Podhale jeszcze nie oglądało — ponad 100 tysięcy ludzi, z banderą konną i muzyką góralską na czele, odprowadzało Poetę z Ludźmierza przez Nowy Targ, Szafłary, Biały Dunajec, Poronin — dotarł do kościoła w Zakopanem, przemówił raz jeszcze ks. Tischner.

„To, co widzimy, jest znakiem, że trumna ta kryje coś, co jest warte wielkiej miłości. Czytaliśmy dziś w Ewangelii: wiele umiłowała, więc przebaczone jej wiele. Zgromadzony wokół tej trumny lud jest żywą oznaką tego, że wiele umiłował.”

Nawiązując zaś do wspaniałego świata, który Tetmajer stworzył na kartach swych opowiadań i powieści, do porywają-

cych naszą wyobraźnię i nasze serca niezapomnianych jego bohaterów, dorzucił jeszcze kilka zdań, w których po swojemu sformułował i wypowiedział to, co dla wielu znawców, a nawet miłośników twórczości Tetmajera może się zdawać zaskakujące czy wręcz sprzeczne z potocznym o niej sądem — a co przecież trafia w samo sedno tej twórczości. Odkrywa jej najgłębszy sens:

„...dziś, po latach, kiedy czas rozdzielił ziarno od plew, okazuje się, że świat stworzony przez poetę jest bardziej prawdziwy niż świat tworzony przez prozę naszej codzienności. W świecie poety władza niepodzielnie prawda o człowieku. Na ulicy jest kłamstwo i fałsz, ale na hali, na której śpiewają pasterze, wszystko jest prawdą. Postacie świata Tetmajerowego są mocne, bo są prawdziwe od wewnątrz. Dlatego tak dobrze z nim nam być.

I tak Pan Kazimierz stworzył w zniewolonej Polsce niepodległy świat. Kazał mieszkać w nim niepodległym ludziom. Nas zapraszał, abyśmy w tym świecie poczuli smak niepodległości. Tym sposobem przyczynił się do odbudowy naszego niepodległego ducha.

A gdybym się Was zapytał, dlaczego tu jesteście? Co Was tu przynęcało? Odpowiedź byłaby prosta: jesteście tu, bo jesteście niepodlegli. Jesteście, bo chcecie. Jesteście, bo wiecie, że t r z a t u b yć”.

Czym te słowa były i co one znaczyły dla tysięcznych rzesz Podhalan zbitych ciasno w kościele w Zakopanem i otaczających go ze wszystkich stron, pojmuje w pełni tylko ten, kto był wtedy razem z nimi. I kto miał w świadomości, ile i jakich przeszkód musiało pokonać kierownictwo Związku Podhalan, bo władze partyjne nie chciały dopuścić do tak olbrzymiej manifestacji religijno-patriotyczno-regionalnej. Ale w końcu, wobec jej spontaniczności i masowości musiały pozwolić, ba, nawet milicjanci z ochotą pomagali utrzymywać porządek na 30 kilometrowej trasie pochodu. Musiało tak być — bo ludzie tego chcieli, bo czuli się niepodlegli, bo wiedzieli, że t r z a t u b yć.

Spśród licznych homilii i kazań, które ks. Tischner głosił do wiernych na Podhalu w ostatnich latach, z których chyba każde zasługiwałoby na skomentowanie — nie mówiąc już o tym, że ich pełne teksty (o ile się zachowały) powinny być wydane w osobnym tomie — chciałbym tutaj zatrzymać się przynajmniej jeszcze przy jednym. Wygłoszonym w czasie uroczystości religijnej jakby symbolicznej dla Podhala, w najdroższym jego sanktuarium Maryjnym.

15 sierpnia 1988 r., jak co roku w ten dzień, w Święto Wniebowzięcia NMP, odbywały się w Ludźmierzu, gdzie od wieków gazduje statuetka Cudownej Matki Boskiej z Dzieciątkiem, uroczystości kościelne połączone z tradycyjnym odpustem, na które z dawien dawna ciągną pielgrzymi nie tylko z całego Podhala, ale i z sąsiadujących ziem południowej Polski. W tym roku uroczystości te były połączone z jubileuszem 25-lecia koronacji tej statuetki (dokonanej w 1963 r. przez prymasa, kard. Stefana Wyszyńskiego) i uczestniczyli w nich liczni biskupi z prymasem, kard. Józefem Glępem i metropolitą krakowskim, kard. Franciszkiem Macharskim na czele. Przybyła również pielgrzymka Podhalan z Ameryki, którzy złote korony dla Matki Boskiej i dla Dzieciątka przed laty ufundowali, razem z nimi pojawił się konsul generalny USA w Krakowie.

Ale zaczęło się wszystko o 12 w nocy wzruszającą Pasterką Maryjną, połączoną z całonocnym czuwaniem. W czasie Pasterki do zgromadzonych Podhalan, także tych z Ameryki, przemówił Kapelan Związku Podhalan. Zaczął od tego, o czym i inni księża na nabożeństwach Maryjnych nieraz mówią: że przy-

chodzimy do Matki Boskiej po to, żeby zwróciła na nas swoje oczy. Pokazujemy Jej nasze strapienia, choroby, kruche nadzieje, wątłe miłości. Ale może Matka widzi jaką inną sprawę, inną ranę, o której człowiek nie chce nic wiedzieć albo o której nie wie? Może patrzy w tej chwili na naszą Ojczyznę, na jej troski i bóle — i pragnie, żebyśmy i my, odrywając się od własnych, na nie spojrzeli, o nich pomyśleli. „Spróbujmy się przejść po Ojczyźnie, jak gazda po polu i wsłuchać się w Jej płacz. Musimy się poczuć dziś jak ten Halny Gazda z przepięknego opowiadania Tetmajera, który obchodził swoje gazdostwo”.

I swoim zwykiem Kapelan raz jeszcze sięgnął do księgi tego, co się w Ludźmierzu urodził.

„Szedł wieczorem Jędrzej Pazdur w góry, jak często bywało; bo on rad swoje gazdostwo nocami obchodził.

Miał on gospodarstwo dość spore we wsi, w Cichem Poronińskim, pod czarnaściami korcy pola, półtora morga lasu, chował krowy i konia, ale nie to go cieszyło; hej, jego cieszyło inkse gazdostwo, hań w górak. A nie był to ten kierdelek owiec, co się mu paś w Małolące, nie, ino to były te góry, ten smrekowy las, ta woda, a kosodrzewina po upłazach... Idzie Jędrzej, patrzy do światu, noc była jasna, miesiąc wyszedł zza Kosięstęj; w pełni był. Zajął się na lesie pod Żółtą Turnię i pyta się Jędrzeja: Ze po coś haw prziseł tak nieskoro, Jędrzek? A on mu odpowiedział: — Bo ja jest Halny Gazda”.

I dopiero teraz zaczął mówić Kapelan o tym wspólnym naszym gospodarstwie, jakim jest Polska. Nie zawsze o Niej myślimy, nie zawsze Ją czujemy, zapatrzni w swoje domostwa i oplotki, a przecież dziś, przy tym niezwykłym spotkaniu, powinniśmy jak ten Halny Gazda, o tym wielkim i pięknym naszym gospodarstwie, o Polsce pomyśleć i Matce Boskiej Ludźmierskiej Ją pokazać. A gdzie jest ta Polska i co to jest Polska? Nawiązując do słów „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy” powiedział w sposób najbardziej lapidarny, prosty i oczywisty: „Polska — to ty, to ty i ja, to my. Ona, ta Polska, jest taka, jacy my jesteśmy. Polska jest mocna naszą mocą, jest mądra naszą mądrością, jest pobożna naszą pobożnością. Ale i odwrotnie — Polska jest słaba, gdy ty jesteś słaby, Polska jest niemądra, gdy ty jesteś niemądry, Polska jest bezbożna, gdy ty jesteś bezbożny. Ale Polska nie zginęła, bo my żyjemy, my jesteśmy”.

Nie sposób obszerniej streścić tego, co na Pastercie Maryjnej w Ludźmierzu powiedział ks. Tischner — choć chciałoby się to kazanie w całości zacytować — zaznaczmy tylko, że duża jego część była skierowana do obecnych w kościele Podhalan z Ameryki. Kapelan w gorących słowach wyraził im uznanie i wdzięczność za to, że potrafili utrzymać „za Wielką Wodą” serdeczną więź z Polską, że stworzyli tam Związek Podhalan w Ameryce, działający już od 60 lat, w którym pielęgnują piękną podhalańską kulturę regionalną. Co więcej, niosą ofiarną pomoc swoim rodzinom na Podhalu, która przyczyniła się w znacznej mierze do poprawy ich bytu i do ekonomicznego rozwoju całego Podhala. W szczególności zaś w dużej mierze dzięki ich pomocy zbudowano w ostatnich czasach w tym regionie szereg nowych, w rodzimym stylu utrzymanych kościołów.

Te wszystkie etapy, po których wiódł Kapelan w swoim kazaniu wiernych — o charakterystycznej, trójstopniowej konstrukcji jego homilii była wyżej mowa — zamknął w ludźmierskim kościele w sposób tak syntetyczny, klarowny i mocny w swoim wyrazie moralnym i emocjonalnym, że godzi się to zakończyć zacytować.

„Drodzy Bracia, drogie Siostry!

Przysliśmy dziś do Matki Boskiej Ludźmierskiej, każdy ze swoim płaczem. Nie ma człowieka, który by nie niósł tutaj jakiegoś bólu, jakiegoś płaczu: ale pamiętamy, co Chrystus powiedział płaczącym niewiastom na swojej drodze krzyżowej: — «Nie płaczcie nade mną, ale nad synami waszymi». Czy płacz Matki Boskiej i twój płacz zgadzają się ze sobą?

Polska jest jak dom, który buduje się od wewnątrz i od zewnątrz. Od zewnątrz budują go nasi bracia z wychodźstwa, od wewnątrz budujemy my. Polska — to wieś i miasta, drogi i pola, domy i fabryki, Polska — to nasze wielkie gospodarstwo podobne do tego, jakie obchodził Halny Gazda, ale Polska — to przede wszystkim ludzie.

Polska buduje się wtedy, kiedy w człowieku buduje się człowiek. Polska ginie wtedy, gdy w człowieku ginie człowiek. I wtedy właśnie, gdy w człowieku ginie człowiek, można usłyszeć nad tą krainą wielki płacz, płacz Najświętszej Panny Maryi. Niech nikt, drogie Siostry i drodzy Bracia, z nas nie będzie powodem takiego płaczu. Amen”.

Poświęciliśmy trochę uwagi kilku kazaniom, jakie ks. Tischner wygłosił w kościołach na Podhalu, a przecież miał ich tam na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat bez przesady setki. Nie mówiąc już o tych, które systematycznie głosi od lat w kolegiacie św. Anny w Krakowie — mają one w kręgach inteligencji, a szczególnie młodzieży akademickiej, swoich wiernych słuchaczy — no, ale trzymajmy się Podhala. Godzi się wspomnieć o homiliach i referatach, jakie ks. Tischner wygłasza tradycyjnie w czasie Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Targu i Zakopanem, a które są przeznaczone dla ogółu społeczeństwa podhalańskiego. Poruszają one tematy i sprawy najściślej związane z dylematami moralnymi współczesnego człowieka, prześwietlone głębią filozoficzną i socjologiczną wiedzy, a jednocześnie wnikające w sam rdzeń naszych polskich uwarunkowań i dramatów. Z właściwą Prelegentowi śmiałością myśli i odwagą przekonań, niekonwencjonalnych, a niekiedy nawet trochę bulwersujących poglądów, homilie te i kazania są przedmiotem żywych dyskusji i wywołują szerokie echo w społeczeństwie. Głównym jednak powodem ich silnego rezonansu jest to, że i swoją treścią, i swoją — co należy podkreślić — znakomitą formą literacką przypadają ludziom do serca i umysłów, wzbogacają je nie tylko od strony przeżyć religijnych, ale również intelektualnych i estetycznych.

Niektóre inicjatywy Kapelana Związku Podhalan przeobraziły się w uroczystości religijno-regionalne, które nabrały już cech tradycyjnych manifestacji ogólnopodhalańskich. Do nich w pierwszym rzędzie należy corocznie odprawiana w pierwszą niedzielę sierpnia msza św. polowa pod szczytem Turbacza, w intencji poległych w czasie wojny na stokach Tatr i Górców partyzantów; na uroczystość tę, odbywającą się pod patronatem Związku Podhalan, ściągają ludzie ze wszystkich stron Podhala. Wśród barwnych strojów góralskich i cudownej scenerii górskiej ks. Tischner, w koncelebrze drugiego kapelana, oddanego całą duszą Związkowi, górala z krwi i kości, ks. Władysława Zązła — odprawia mszę św. i wygłasza w gwarze kazanie, jakie tylko on głosić potrafi. A potem na polanie przy muzyce i śpiewach góralskich wielkie radosne gromadzkie spotkanie wszystkich pokoleń podhalańskich.

Niejednemu z czytających te słowa nasuwa się zapewne pytanie: gdzie można znaleźć drukowane teksty podhalańskich homilii ks. Tischnera? Część z nich została opublikowana na łamach pisma Związku Podhalan „Podhalanka” (wydawane co pół roku w Ludźmierzu) — stąd właśnie pochodzą cytowane wyżej teksty — część znów w piśmie „Ojcowizna” (wydawany co miesiąc przez Parafię Najświętszej Panny Jezusa w Nowym Targu). Ale jest to zaledwie cząstka, choć wcale istotna. Cała nadzieja w tym, że sporo nie opublikowanych jeszcze tekstów odnajdzie się w zapiskach samego Kapelana, a także w taśmach nagranych przez różnych miłośników jego słowa.

Powracam do myśli, a raczej do życzenia, jakie żywi wielu Podhalan i nie tylko oni: podhalańskie homilie i kazania ks. Józefa Tischnera powinny zostać wydane w książce. Cóż by to było za dzieło! Zarówno w literaturze homiletycznej, jak i w literaturze podhalańskiej — jedyne w swoim rodzaju. Ani na chwilę nie wątpię, że doczekamy się w nie tak długim czasie tej publikacji i że zostanie ona rozchwyтана przez całe Podhale.

Skoro już o tekstach podhalańskich ks. Tischnera mowa, godzi się nadmienić, że pierwszym wydawnictwem, które je opublikowało, był miesięcznik „Znak”. W latach 1968—1972 zamieścił on kilkanaście gawęd góralskich pt. *Listy gazdów*, podpisanych przez „Wawrzka” i „Jędrzeja”, dwóch starych górali, zaprzyjaźnionych jeszcze na froncie w czasie I wojny światowej, wymienających ze sobą od czasu do czasu listy. A w listach tych, pisanych znakomitą gwara, poruszone są codzienne radości i troski, ale i sprawy gospodarcze, polityczne, kościelne, jakimi żyje współczesna wieś podhalańska. Jest w tej korespondencji wiele kapitalnych obserwacji i obrazków, ukazujących przemiany obyczajowe i społeczne w dzisiejszej góralczyźnie, a wszystko odmalowane barwnie i z humorem, tak właściwym ks. Tischnerowi, który te *Listy gazdów* pisał za „Wawrzka” i „Jędrka” (autorem niektórych z nich był prof. Stanisław Grygiel).

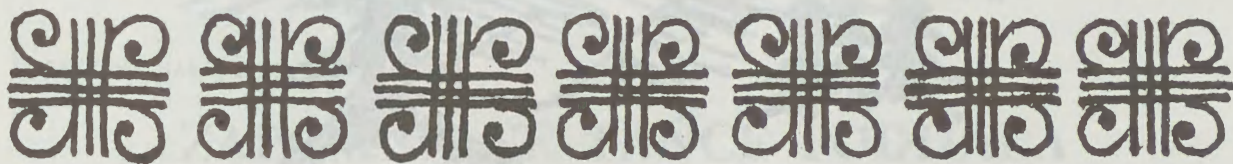
Zamykając te refleksje i uwagi, jakże dalekie od wyrażenia w pełni tego, co naprawdę znaczą dla nas, Podhalań, homilie i kazania ks. Józefa Tischnera, co przy nich przeżywamy i co im zawdzięczamy — chciałbym na koniec to jeszcze powiedzieć. Nie tylko od siebie, ale i od wielu innych, wywodzących się „spod samuickich Tater” i więzami krwi z góralczyzną podhalańską związanych: że mamy pełną świadomość tego,

kim jest i co reprezentuje nasz Kapelan, którego posługa kapłańska w Związku Podhalań jest tylko częścią — choć częścią umiłowaną — jego wybitnej działalności naukowej, pisarskiej, społecznej, w skali nie tylko polskiej, ale i europejskiej. Będąc jednym z czołowych polskich filozofów, jest autorem ważkich, tłumaczonych na obce języki książek, jak *Etyka solidarności*, *Myslenie według wartości*, *Polski kształt dialogu*, *Polska jest Ojczyzną*, a także wielu prac publicystycznych, mających istotny wpływ na formowanie się współczesnego polskiego katolicyzmu i patriotyzmu. I że to jego nazwisko związało się nierozdzielnie z „Solidarnością” od jej początków, kiedy wygłosił pamiętną homilię na historycznym Kongresie w hali Olivii w 1981 r.

Swoją homilię w Olivii o sensie pracy — niepodległej polskiej pracy — zakończył ks. Tischner słowami:

„Wisła przynosi tutaj także wodę z Tatr. A tam, jak wiemy, bliżej jest niebo. Tatrzkańska woda jest czysta. W czystej wodzie odbija się niebo. Taki jest też sens naszej pracy. W niej także odbija się niebo.

...Niechaj woda w polskiej Wiśle stanie się czysta i niepodległa — taka, jaka jest woda w tatrzkańskich Pięciu Polskich Stawach”.



ANDRZEJ KUDASIK (Nowy Targ)

GWARA NOWOTARSKA

Wprawdzie król Kazimierz Wielki, lokując w 1346 roku Nowy Targ, chciał, by miasto to było mocnym centrum handlowym i ośrodkiem produkcji rzemieślniczej, ale jednocześnie, przyznając mieszczanom nowotarskim obszar wielkości 150 łanów, wyznaczył im na całe wieki jako główne zajęcia *g a z d ó w k ę* — uprawę ziemi i hodowlę. Uprawiali więc nowotarżanie przez całe wieki owies, jęczmień, żyto, później ziemniaki, zwane tutaj grulami, hodowali krowy, konie, owce i świnię; latem oddawali owce na hale gorczańskie i tatrzkańskie (dokumenty wymieniają Kondratow). Gazdówką trudnili się także rzemieślnicy oraz kupcy, bo z samego rzemiosła czy handlu trudno było się utrzymać.

Miastem, w dosłownym tego słowa znaczeniu, staje się Nowy Targ dopiero teraz, nadal jednak prawie 4 tys. obywateli (mieszkańcy najstarszej części miasta oraz osiedli: Kowaniec, Kokoszków, Robów, Szufłów, Zadział, Niwa, Klikuszówka, Buflak, Marchwiana Góra) utrzymuje się z uprawy ziemi i hodowli; nadal żyje gwara nowotarska. Charakterystycznymi jej cechami są:

W zakresie fonologii:

- 1) „mazurzenie” czyli wymowa głosek sz, ż, cz jako s, z, c, np. sałas, sanuj, sumi, cytać, cas, corny, zeby, zodyn, pobozny;
- 2) wymowa tzw. a pochylonego jako o, np. pon, zomek, znom, kozdy, downo, wos;
- 3) realizacja tzw. e pochylonego jako y, np. śniy, brzyg, mlyko, syr, siykiera, biyda, śpiywać;
- 4) tzw. archaizm podhalański, czyli wymowa krótkiego i zamiast y, np. zito, cisty, trzimojze, przleciot;
- 5) labializacja — miękka wymowa o z tzw. u niezgłoskotwórczym (najczęściej na początku wyrazów, w środku wyrazów tylko po głosekach wargowych i tylnojęzykowych), np. „okno”, „owca”, „opowiyem, ch^uodzi, k^uchanec-ka, Bo^uze;

6. inicjalny akcent (padający na pierwszą sylabę w wyrazie);
7. prejotacja — wymowa na początku wyrazów samogłosek a, e jako ja, je, np. Jadam, Jantek, Jagniyska, Jewka;
8. brak tzw. przegłosu (przekształcenia e w o) w takich wyrazach jak: wiesna, zabierom, wywiedła, zwiezom;
9. występowanie e wstawnego, np. wiater, kumoter, liter;
10. przejście grupy aj w ej, np. dej, deje;
11. przejście nagłosowej grupy kt w ft, np. fto, ftos, ftoy;
12. przejście wygłosowego ch w f, np. kozuf, mef, na nogaf, bylef, robiłbyf;
13. przekształcenie cząstek czasu przeszłego ął w on, np. wzion, zacon, wyrznon;
14. zanik wygłosowego ł w formach czasu przeszłego, np. ukrod, uciuk.

W zakresie morfologii:

1. rzeczowniki z przyrostkami ość, isko, np. chorość, bicysko, dzieciska;
2. przymiotniki dzierżawcze z przyrostkami: ów, owa, np. Jaśków syn, Józkowa baba;
3. tzw. ściągnięcia, np. cłowiek — cłek, trzeba — trza, sobie — se, powiedzieć — pedzieć, zawse — wse;
4. zdrobnienia, np. patycek, chałupka, wionecek, wyirsycek, dyscyk, dusycka;
5. końcówka a zamiast u w dopełniaczu lp. r. m., np. do lasa, do sałasa, do pokoja, dysca, ze stoła;
6. końcówka e w dopełniaczu lp. r. ż., np. do studnie, do piwnice, z kuchnie.

W zakresie składni:

1. stosowanie powtórzeń, np. jak my wyjechali, tak my jechali i jechali, jaz my zajechali;
2. duża ilość zaimków i partykuł, np. jakby co, kieby co, to johaw.

W zakresie słownictwa:

1. tożsamość, w podstawowym zasobie, ze słownictwem gwar podhalańskich, występujących w granicach dawnego Starostwa nowotarskiego;
2. obecność nie spotykanych gdzie indziej form: ky, kyny = dokąd, gdzie, np. ky idzies, kyny to jest.
Nowy Targ nie miał szczęścia do, przyjeżdżających na Podhale, uczonych — dialektologów; omijali to miasto, prze-

konani, że z gwarami mogą spotkać się tylko na wsi, a tymczasem jeszcze dziś wystarczy zaglądnąć do, zwykle parterowych, z charakterystyczną dużą bramą, domów nowotarskich gazdów przy ul. Waksmundzkiej, Ogrodowej czy Długiej lub na wymienionych we wstępie osiedlach, by ją usłyszeć. Mimo postępu cywilizacyjnego i napływu olbrzymiej ilości przybyszów z całej prawie Polski, ona żyje.

ROMAN DZIOBOŃ (Nowy Targ)

JAK NIE OSTOŁEF JUHASEM



Bedzie juz tymu cheba pół-sta roków, totyz wyboccie, ze nieftóre rzeczy zamazywały sie cosi w pamiynci. Cyganiył prawie nie bedem, ba to, co opowiy, to prawie syćko prowda.

Było to pod kóniec maja. Owiecki z naszy gazdówky posły juz downo na sałas, bo wiesna tego roku była dość ciepło. Mnie ostało zajęcie na całe lato: paść jagniynta po brzyzkaf i krzokaf, totyz culef sie prawie jak juhas lo swoif jagnicek.

Pasem tak, pasem, a ino ozmyślujem, jak by sie tyz przygodać Tatowi, coby mie wzion, kie pojadam na sałas, do bace Halamy, ky nase owiecki latowały.

Byłoby moze i nic nie wysło z tego myślynio, kieby nie Tatów kólega. Przysed do nos prawie wte, kie jo gnoł dó domu z pasinyo, przykryty na głowie starym worcyskiem, bo prawie fest loło — i pado do Taty: Stanisław, mocie tyz fajnego juhasicka, moze by posed z nami kie pojedziymy po syr? Ociec sie kapke skrzywiył i godo: przecie se noge ozkalicył przy pilce, to jakoz trzewika wdzieje? Na to jo pryndko godom, ze mogem isć boso, ino se noge owinem. Ne — i stanyno na tym, ze mie weznom.

O dwa albo trzy dni kolegowie Ojca sprzągli dwa piykne kóniusie do lekiego woza z półkoskami — i pojechalimy! Dróga była długo i ciężko, bo baca Halama posoł jaze koło Kóninek, po drugij strónie Gorców. Kónicki musiały sie troske namęczyć, zakiela my dojechali. Ozbity palec tyz dokucoł, alef sie nic nie obzywoł, coby sie okozać „chłopem”.

Było juz dobrze z polednia, kie my staneni przy Halamowym sałasie. Baca przywitoł nos godnie, pocęstował zyntycom — pote gazdowie posiadali do cinyia przy sałasie i urodzali z bacom, jo zaś polecioł požryć na kyrdel, co sie pos nie obdalno i witołef sie z naszymi owieckami. Ciesyłef sie strasnie, co mnie wej poznały, becały i leciały ku mnie!

Kie juhasio przygnali wiecór i podojyli, wnet zrobiyla sie noc i polygalimy spać. Mnie, zef to był nojmłodszy — som baca ustompiył miyjca do spanio na swoim wyrku, a resća polygali na cetynie, ky ftory móg. E, Boze! Nikie cheba nie zabocem tyj — wej nocki!

Zrazu usnonef mocno, bof był drógom domeçony, ale óno mie ta fnet obudziło: Bez spary pomiyndzy plazy

duło zimnem jak sto dziadów, od zowaternika piók gorac — a pchly na bacowskim wyrku pocyny mie telo obrać i gryżć, jak te psy kie zacujom obcego. Ulezołef, cechrajęcy sie bez ustanku, moze godzine, abo dwie, a pote, choć to była jesce ćma, słołef z wyrka i wysedef na pole. Zesedef kawolek nizyj, ku źródelku, coby sie wody napić. Zimno było jak diaśi, jak to przed świtaniem i cichućko wsenedy. Cupnonef se, coby zagroć bose nogi od zimnyj rosy — i wte:

Jezusie, Maryjo! Cosi w lesie zacyno sućcieć i holofić, a mnie, ze strachu jaze włosy staneny na głowie, alef sie boł krzyknońć.

Coz to moze być? O niedźwiedziu ani o wilkaf nie slysołef, coby sie haw miały pokozac — cheba ze jakie duchy? Ale wnet sie pokozalo, ze to nie zodne duchy, ba dzikie świnię, co sie przysly paprac do mlacyska nizyj źródelka. Holofity i ciapkały sie długom file, zakiel posły nazod do lasa, a jo siedziol cichućko, coby mie nie uslysały ani nie uwidziały.

Wróciłef sie potym do sałasa, alef juz nie lygoł na bacowskie wyrko z pchłami, ba na cetynie ku Tatowi. Usnonef do rania...

Obudziłef sie, kie juz ruch był w sałasie, a baca cosi ryktowol przy watrze. Pożroł na mnie i ośmioł sie cosi pod wąsami, ale nie pedziol nic. Dopiyro jak wloz prawie mój Tata, śmieje sie i pado do niego: Stanisław, byłby z wasego chłopca hónielnik — coz, kie mo noge ozbitom i gónić ni moze — a i juhasem tyz pewnie nie bedzie, bo jesce nikie murzyn w nasyf góraf juhasem nie był.

Tak pado i daje mi do gorzci kawolek lusterka, co go wyjon kysi ze spary: Pożryj chłopce, pado — jo patrze — i Jezusie, Maryjo! — Widzem cornego murzyna, ocy sie mu ino świycom spod sadzy! Musiołef sie godnie zacyrwiynić, ale — wycie — tego poznać nie było, bo mnie bestyje, juhasy bez noc na spaniu colkiym sadzami wysmarowali.

Tak to, jak widzicie — nie ostolef ani juhasem, ani nawet hónielnikiem u starego bacy Halamy —

a skoda.....

NA HALI

Posed Jasiek na juhaske
wzion kłabucek i ciupazke
stare portki, kierpce nowe
cuche, geśle jaworowe.
Idom se juhasi do góry dolinom
kie syra pojedzom,
to pewnie nie zginiom.
Kie se zaśpiewajom juhasi z polany
to kiejby zagrały w cieście organy.
Juhas kiejby oreł.
Po turnickach chodzi
Patrzy na cały świat
i owiecki wodzi.

Kiej se w Chochołowskiej
dzwonecki zagrajom
to sie popod Tatry
kwiotki ozwijajom.
Kie słonecko świyci
to se juhas śpiewo
a kie dyscyk rosi,
cuzkom sie odziewo.
A jak przyjdom pluty,
zimne siompawice
wtedy juhasowi
bacówka dopiece.



EUGENIUSZ HALICKI (Zakopane)

ZAPOMNIANE TAŃCE PODHALA

Muzyka i taniec należały zawsze do ulubionych rozrywek górali. W XIX w. tańczono na urządanych w zapusty tzw. bursach i combrach-zabawach składkowych, ale i weselach, chrzcinach lub zwyczajowo urządzanym wspólnym darcu pierza oraz przedzeniu lnu i wełny. Grano i śpiewano na melodie-nuty: „podhalańską”, „wsiańską”, „zaborzańską”, „wierchową” i „dunajecką” albo „mieszańską” i „lachowską”. Melodie te oddawały zawsze nastrój górala — jak ich natura, były dzikie i smętne, czasem wesołe, to znów rzewne.

Kapela składała się z trzech muzykantów grających na skrzypcach i basach: prymisty, sekundzisty i basisty. Ci ostatni improwizującemu prymsiście — bo nie grano z nut — przygrywali jedynie takt. Basiście dysponującemu małymi basami o trzech strunach wystarczała tylko jedna, ale przebiegał on zwykle w czasie gry po sąsiednich, aby ludzie widzieli, że „nie jino na jednej syćko gro, ba tyz i palicami przebiyro”.

Potańcówki urządzano w poszczególnych chałupach we wsi, a nie w karczmach, których nie brakowało wówczas, ale służyły one jedynie za miejsce dla zebrań towarzyskich lub pogawędek. Nie było też tam z kim potańczyć, bo dziewczęta zachodziły do karczmy jedynie po zakupy tytoniu lub wódki dla rodziców.

W zabawach-muzykach, jak je zwano, uczestniczyli wszyscy — młodzi i starzy. Nieraz wiekowy „trzop” stawał przed muzyką i, choć nogi nie bardzo już chciały go słuchać, śpiewał i tańczył zapamiętane, przypominając sobie młode lata:

*Zagroj mi muzycku
Jakoś pierwej growol
Kiek sie na kamienicu
Skoleckami bowol.*

Jaka to była radość dla rodziców, gdy ich syn uczący się w szkołach — „studant”, prawie że już „pon”, potrafił jednak stanąć przed muzyką i po swojemu — po góralsku zaśpiewać i zatańczyć, nie wstydząc się swego pochodzenia.

Górale dawniej, choć władze austriackie usiłowały rozpijać chłopów, nie nadużywali trunków, a jeśli pili to tylko na „muzykach” lub uroczystościach rodzinnych i wiejskich, aby sobie dodać animuszu, bo ówczesny mieszkaniec Podhala był

jednak nieśmiały. Konsumowano głównie wino i piwo pędzone z owsa, czasem wódkę-gorzałkę. W charakterystyczny też sposób zachęcano do picia alkoholu na weselach i chrzcinach: druhnowie ciągle namawiali, a kumoszki dolewały pijącym gaszcząc ich po ramieniu i twarzy.

„Muzyki” były naturalnym przeglądem folkloru Podhala. Dla współczesnego górala byłby to z pewnością niezwykle już widok, choćby pod względem ubioru ówczesnych uczestników zabawy. Choć po prawdzie ubiór męski niewiele się zmienił, jedynie dawniej parobcy zaplatali amarantowe wstążki do opadających na ramiona włosów, to strój kobiecy był bardziej urozmaicony i barwny. Dziewczęta nosiły wówczas obszerne, choć krótkie, czerwone lub granatowe spódnice, nakryte muślinowymi fartuchami-zapaskami, oraz kwieciste, głęboko wycięte gorsety. Za wierzchnie nakrycie służyły im skórzane serdaki, zdobione wyszciami z czerwonej skóry, nogi zaś obuwały w kierpce lub żółte buty na wysokich obcasach. Całą postać często okrywał spływający od głowy lub z ramion muślinowy welon. Taki też welon nakrywał czepce mężatek.

W ostrym klimacie Podhala niemałe znaczenie odgrywała ciepła odzież, stąd zamężne kobiety nosiły często długie białe kożuchy, zwane „sukienkami”. Pokryte one były zielonym lub karmazynowym suknem, od którego wzięły swoją nazwę.

Choć odmienne były ówczesne tańce od dzisiejszych, to jak dziś tańczono po wsiach nie tylko góralskie, lecz i „ceperskie”, jakbyśmy powiedzieli, tańce polskie i z „importu”, tyle że wówczas z Austro-Węgier i Niemiec. Najczęściej tańczono góralskie: „krzesanego” i zbójnickiego, z polskich tańców krakowiaka, mazurka, „polonusa”-poloneza, a z obcych, które wprowadzili urlopnicy-żołnierze na urlopie z wojska austriackiego, szwabskie polki, tzw. tramblantki, sztajera oraz „kotkę i myszkę”.

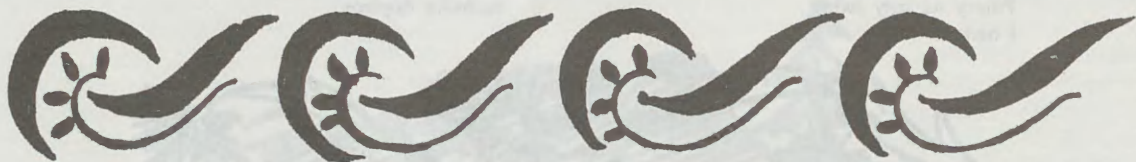
Polka, polonez i krakowiak były najulubieńszymi tańcami zwłaszcza osób starszych, „krzesany” stanowił domenę młodych. Mężczyźni tańczyli zawsze w kapeluszach i kiwnięciem palca zapraszali kobietę do tańca, po wrzuceniu uprzednio do basów, tak jak dziś do szafy grającej, monety, zwykle 10-centowej.

Krzesany, ten niezwykle charakterystyczny dla Podhala taniec, był prawdziwym romansem muzycznym — zalotami dwójga młodych. Tańczyła go tylko jedna para, podziwiana przez uczestników potańcówki i gospodarzy siedzących wraz z dziećmi na łózkach. Taniec ten przy monotonnym rytmie i żywiołowej muzyce o piskliwych tonach — bo góral nie lubił tonów niskich — wprawiał tańczących w zapamiętanie, a słuchaczy w stan ekstazy — co dźwięło w gardle i przyprawiało o gwałtowne bicie serca.

Krzesany był zarazem popisem błyskotliwości umysłu partnera dziewczyny, co wyrażało się w śpiewanych przez niego przyśpiewkach, a zarazem zręczności i wytrwałości obojga tańczących. Dziewczyna przy tym nie mogła zakończyć tańca, dopóki ją partner nie wezwał do tzw. „zwyrtanego”. Był to wówczas jedyny moment, kiedy osoba trzecia mogła się włączyć do tańca, zastępując partnera dziewczyny w „wyzwyr-

taniu” — okręceniu jej w takt innej już melodii, tzw. „zielonej lipki”, jako znak zakończenia tańca. Na tym tle dochodziło nieraz do krwawych bójek, gdy tancerz bronił dostępu do dziewczyny innym, choć to było przyjęte zwyczajem. Najczęstsze były one na weselach, bo uchodziło za honor, jeśli w bójce padali zabici, a przynajmniej zostawali rannymi, zaproszeni goście. Takie wesela utrwały się w pamięci! Najbardziej je pamiętali, jak sądzimy, sprawcy tych wykroczeń, siedząc za kratkami nieraz przez długie lata.

Stare tańce o rytmie i melodiach niezrozumiałych już dla współczesnego mieszkańca Podhala zanikły na wsi prawie zupełnie, bowiem pozostał jedynie „krzesany”, jak dawniej, choć już tylko sporadycznie tańczony. Nowe czasy zepchnęły muzykę i taniec góralski na deski sceniczne zespołów regionalnych, gdzie piękno i bogactwo folkloru podhalańskiego, także w tej postaci, jest nadal kontynuowane i rozwijane.



TADEUSZ PUDZISZ (Kraków)

WIZYTA



Uczestnicy konferencji naukowo-problemowej. Wizyta w Ludźmierzu 9. 10. 1991. Zdjęcie przed Domem Podhalańskim z członkami zespołu „Mali Podhalanie”. Po stronie lewej siedzi prof. dr hab. inż. Julian Sokołowski.

Fot. T. Pudzisz.

W dniu 9 października 1991 r. Dom Podhalański w Ludźmierzu gościł uczestników interdyscyplinarnej konferencji naukowo-problemowej, jaka w tym czasie odbywała się w Zakopanem. Gości przyjmowali gospodarze tego Domu: mgr Stanisław Krupa — redaktor naczelny „Podhalanki” oraz Ewa Iwulska — prezes Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu. Wizyta w Ludźmierzu była fragmentem szerszego programu. Może zatem opowiem od początku.

Otóż wspomniana konferencja odbywała się w dniach od 7 do 12 października, a była zorganizowana przez Centrum Podstawowych Problemów Gospodarki Surowcami Mineral-

nymi i Energią PAN oraz Komisją Projektów Badań Geologicznych przy Ministrze Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, a także Fundację Ekoenergetyka i Ekoarchitektura. W czasie jej trwania zostały wygłoszone liczne referaty m. in. na temat:

- metodyki prognozowania i poszukiwania złóż kopalin płynnych, na tle geodynamiki Europy Środkowej,
- problemów prognozowania i poszukiwania złóż kopalin w świetle nowych przepisów prawnych.

Jeden dzień, a mianowicie 9 października, był poświęcony problemom geotermii (i nie tylko). W związku z tym

uczestnicy konferencji, także zagraniczni, dokonali wizytacji miejsc realizowanych na Podhalu ujęć wód geotermalnych w: Poroninie, Białym Dunajcu, Bańskiej oraz Zębie-Furmanowej. W szczególności zapoznano się z wynikami geologicznymi poszczególnych odwiertów, możliwościami praktycznego wy-

korzystania udostępnionych wód geotermalnych, wynikami próbnej eksploatacji, oraz stanem zaawansowania robót budowlanych na terenie Doświadczalnego Zakładu Geotermalnego w Bańskiej.

Informacje, przekazane przez prof. dra Juliana Sokołowskiego oraz współpracowników, utwierdzają w przekonaniu, że jest to wielka szansa dla Podhala (ogrzewanie komunalne, baseny rekreacyjne, ocieplane szklarnie itp). Niedowiarków, o ile w ogóle tacy byli, mógł przekonać m. in. widok głowicy eksploatacyjnych na poszczególnych odwiertach, ciepłe w dotyku rury, oraz... gorąca woda wypływająca nimi z głębi ziemi.

Do wykorzystania tego bogactwa natury potrzeba oczywiście prócz entuzjazmu i dalszych doświadczeń, także sporego kapitału, przy czym jego zainwestowanie przyniesie nie tylko zysk właścicielowi, ale także da oczywisty efekt w zakresie ochrony naturalnego środowiska na Podhalu.

W tym też dniu, uczestnicy konferencji zapoznali się z problemami środowiska przyrodniczego i kulturowego Tatr, Podhala, Orawy, Spisza i Gorców, a także uczestniczyli w lokalnych spotkaniach, w tym właśnie w Ludźmierzu. Po wspólnym obiedzie, zapoznali się oni z historią wsi i goszczącego ich Domu Podhalańskiego, a także podziwiali występ miejscowego młodzieżowego zespołu góralskiego.

Następnie uczestnicy konferencji dokonali wizytacji terenu realizowanej zapory czorsztyńskiej, gdzie kierownictwo budowy przedstawiło problemowe sprawy związane z tą inwestycją, a co z kolei spotkało się z wielokierunkową dyskusją. Wieczorem dalszy ciąg tej dyskusji odbywał się już w Domu Parafialnym w Maniowach, na spotkaniu, przy wieczerzy, z miejscowym proboszczem ks. prał. Antonim Siudą oraz prezesem Zarządu Głównego Związku Podhalań mgr Franciszkiem Bachledą-Księdzulozem. Na spotkaniu tym wymieniono poglądy m. in. na temat występujących zagrożeń ekologicznych i szans ich likwidacji.

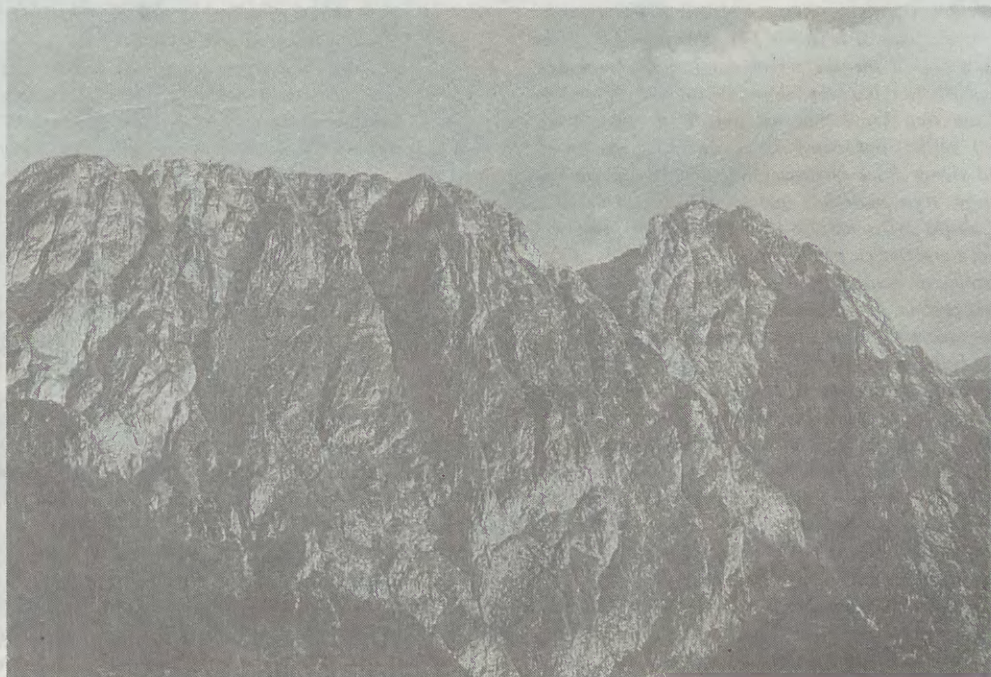
Świetnym przewodnikiem w zakresie problematyki kulturowej był, jak zwykle, Jan Jędrol, który przez cały czas towarzyszył, uprzyjemniając chwile w autokarze swymi gawędami, wierszykami oraz góralskim śpiewaniem.

Był to niewątpliwie dzień spędzony pracowicie, ale zarazem przyjemnie. W sumie zaś przyniósł lepsze zrozumienie jakże złożonych problemów tego regionu.



„Głowica eksploatacyjna” ujęcia źródła wód geotermalnych. Obok stoją od lewej: Jan Jędrol i inż. Walenty Obrochta.

Fot. T. Pudysz.



Tatry — Giewont 1894 m npm.

Fot. Stanisław Momot

KRZYŻ NA GIEWONCIE — W 90. ROCZNICĘ POŚWIĘCENIA

„W KRZYŻU cierpienie
W KRZYŻU zbawienie
W KRZYŻU miłości nauka...”

Od tych słów rozpoczął homilię w czasie Mszy św. ks. Antoni Spórna — wikariusz w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża w Zakopanem. I tak, jak 90 lat temu, tak i dzisiaj, 19 sierpnia 1991 r., wyruszyła pielgrzymka z kościoła parafialnego Świętej Rodziny, prowadzona przez ks. Wojciecha Warzechę. Z tego to kościoła nasi dziadkowie, pradiadkowie i goście przebywający w Zakopanem 90 lat temu rozpoczęli pielgrzymkę na Giewont, aby tam uczestniczyć w uroczystym poświęceniu postawionego Krzyża.

A dzisiaj radosne bicie dzwonów na kościele Świętego Krzyża oznajmiło, że pielgrzymka zbliża się. Był to poniedziałek. Pomimo że był to dzień powszedni, kościół wypełniony był po brzegi. Byli górale, zakopiańczycy, goście. Pielgrzymkę przyprowadził krzyż, sztandar Związku Podhalań i najwyższe władze Związku Podhalań. Ale władze Związku Podhalań doszły tylko do kościoła Świętego Krzyża przy ul. Zamoyckiego. Czyżby brakło sił, czy ochoty do dalszej drogi? A przecież ileż sił i ochoty mieli nasi poprzednicy, ileż było różnych trudności i przeciwności, o tym świadczą dawne doniesienia sprzed 90 lat.

„Przegląd Zakopiański” nr 39 z dnia 27 września 1900 r. — czasopismo poświęcone sprawom miejscowym, organ „Związku Przyjaciół Zakopanego” informuje:

Krzyż na Giewoncie

Parafia zakopiańska, a właściwie pewne grono tutejszych parafian postanowiło w chwili przelomu wieków, przy rozpoczęciu 20-tego stulecia od narodzenia Chrystusa, wzniesić godło Chrystusowej wiary na szczycie góry, leżącej nad Zakopanem, postawić krzyż na Giewoncie. I w ubiegłym roku około południa, hen, wysoko na ile jawnego nieba zamajaczyła druzna, ciemna plamka, to krzyż ten właśnie rozpostarł wroży manimio nad niedostępną szczytą Giewontu. Krzyż wzniesiony z Zakopanego jako mała plamka w istocie jest niezwykle wielki, ma bowiem około 12 metrów wysokości i metr szerokości. Pomimo że to tylko krzyż kamienny, giętniej bowiem stanąć ma tam krzyż żelazny, składał się więc tylko z grubej deski drewnianej 12-tu metrowej, do której przybito szereg desek metrowej długości. Dla przeniesienia całego tego materiału potrzeba było 12-tu ludzi, którzy, dzięki tylko niezwykłej, właściwej góralom wytrwałości i zępczości, pomyslnie sprościli zadanie. Fakt, że zamierzono umieszczenie krzyża na Giewoncie jest właściwie trudne, apowiadano nas do wypowiedzenia uwagi, która sądzić, będzie wyrazem dość szerokiej opinii. Otóż dla tych, co przywykli widzieć w Giewoncie skamienną postać porażonego w odwiecznym śnie olbrzyma, ten drewny krzyż, widać w czarną, niezgodnie odwołaną jego głowę, widać przyskór jakas dychawnicę. Gdyby go ułokowano w miejscu stanowiącym jakby pierwszozona, byłby również znakiem wyznajcy nad światem Baranka Bożego, ale baranki szumnie zwanym z oryginalną pięknością tego dzielnego szczytu, osnutego rajem legend fantastycznych.

A za tydzień następną wiadomość:

„Przegląd Zakopiański” nr 40 z dnia 4 października 1900 r. Krzyż na Giewoncie niedługo się utrzymał. Złamał go wiatr ludny, którego w Zakopanem prawie znać nie było. Dwa sterczy ledwie tylko widoczny kawałek. Coraz

więcej daje się słyszeć głosów stwierdzających wyrażoną już przez nas obawę, że wblacie krzyża w głowę Giewontu bardzo wielu wyda się niewłaściwym. Jest coś brutalnego w tem drobnym zmaczeniu niedoleżną ręką ludzką, dzikiej czystości wyrzeźbionych potężną dlonią natury fantastycznych zarysów kamiennego tytana. Czerwony Wierch ze swoim łagodnie zarysowanym kształtem bardziejby się nadawał do postawienia tam krzyża, a niewiele tylko wypadłoby zwiększyć wymiary, aby go uczynić widocznym z Zakopanego. Warto spróbować.

A oto relacja zamieszczona w „Głosie Narodu” podczas I Zjazdu Przemysłowców Polskich w Krakowie z dnia 21 września 1901 r. pt. „Krzyż nad chmurami”:

Na majestatycznym szczycie Giewontu piętrzącego się prostopadłą ścianą nad „Letnią Stolicą Polski” — nad Zakopanem stanął w tym roku olbrzymi krzyż żelazny wzniesiony staraniem grona parafian i proboszcza zakopiańskiego. Nielada to było przedsięwzięcie wnieść na skaliste blanki Giewontu ciężkie staby metalu i umocować je tam nad chmurami na wysokości 1900 m. na skraju zawrotnej przepaści.

I dalej przytoczona jest relacja ks. Kazimierza Kaszelewskiego:

Mówiąc o jubileuszu „miłościwego lata” wspomniałem moim parafianom, że we Włoszech na pamiątkę kończącego się staroego i rozpoczynającego się nowego stulecia postawiono kilkanaście żelaznych krzyżów na szczytach gór, między innymi nawet na Wetzsteinie. Biorąc z ambony ten zamiar, wzywając do składek, które też zaraz wpływać dość obficie poczęły. Znany zastępczo przemysłowiec Józef Górecki w Krakowie wykonał projekt krzyża 12 m. wysokości. Chciał się przekonać, czy krzyż taki będzie z Zakopanego wzniesiony, urządziłem z kilkunastu góralami i z tutejszym kumiszczem klimatycznym Piątkiewiczem wycieczkę na Giewont w jesieni zeszłego roku celem ustawienia tamże na próbie krzyża drewnianego. Z ostatniego pod Giewontem szczytu zabrałszy 2 długie deski, które górale z potężną godną zępczością na szczyt wynieśli. Na szczycie zbiliśmy z tych desek krzyż, a dla małym na większej szerokości poprzybijali do deski w poprzek w odstępach deski na 1 m. długości. Tak zainicjowany krzyż ustawiliśmy w jamie w skale naprzód wydranej śluzą, głębokiej i oddzielni kamieniami dla lepszego umocowania. Krzyż ten próby miał 10,5 m. wysokości. Wrociszcy do Zakopanego sprostaliśmy z nadzieją, że krzyż byłym okiem daje się widać, choć bardzo mały. Po dokonaniu tej próby poleciłem fabryce Góreckiego wykonać krzyż na 17,5 m. wysokości z których 2,5 m. miały być wpuszczone do skały. Fabryka krzyż wykonała i koleją do Zakopanego przysłała mniej więcej w 400 pojedynczych kawałkach. Mając krzyż na miejscu zapowiedziałem moim parafianom wyprawę na Giewont i zachęciłem do pomocy w wyniesieniu krzyża. Dnia 5 lipca 1901 r. zebrał się też tutejsi górale w liczbie około 500 osób i 18 wozów przy kościele. Po Mszy św. wyruszyliśmy do Kuznia, rozdzieliłszy żelazo na pojedyncze wozy, które też wywoziły je dokąd się dało tj. do tak zwanego „Piątkielka”. Tu nastąpił podział. Wszyscy mieli co dzwigać, tym więcej że prócz żelaza trzeba było wynieść 400 kg. cementu i 200 konewek

plóciennych wody. Około godz. 11 znaleźliśmy się wszyscy szczęśliwie na szczycie i ciężar rozłożyli. 10 metrów kubicznych zawierająca jama w skale została poprzednio wykuta, co dwóch górali kosztowało 7 dni pracy. Po wytnięciu na szczycie, wszyscy się rozeszli — został tylko właściciel fabryki p. Górecki ze swym monterem, ja i 6 górali, aby spód krzyża w skale umocować. Gdy się nam to szczęśliwie mimo deszczu udało i gdyśmy jamę kamieniami zasypali, a narożniki krzyża cementem zalali, pozostawiliśmy na górze montera, który z 2 góralami resztę krzyża zmontował, co 6 dni pracy kosztowało. Krzyż wystaje nad skalą 15 metrów, ramię poprzeczne ma 5,5 metra. W przecięciu ramion jest tarcza z blachy, a w niej wycięty napis, jaki Ojciec Św. Papież Leon XII dla krzyżów jubileuszowych sam ułożył, a który opiewa:

JESU CHRISTO DEO RESTITUTAE
PER IPSUM SALUTIS MCM

Waga krzyża wynosi 1819 kg. Koszt wykonania wykucia jamy w skale i zmontowania krzyża wynosi 735 zł. reńskich. Poświęcenie krzyża odbyło się 19 sierpnia 1901 r. Po odprawieniu Mszy św. o godz. 7⁰⁰ wyruszyli parafianie i liczni goście do Kuźnic, dokąd napływać zaczęły z różnych stron nowi uczestnicy wycieczki, których liczba przekroczyła 300. Poświęcenia krzyża z wielką uroczystością dokonał ks. kanonik, kanclerz Władysław Bandurski z Krakowa. Po poświęceniu krzyża i odśpiewaniu przez obecnych rzewnej pieśni, na znak dany wielką chustą, powiewaną ze szczytu, na który można wejść, a obserwowany z Zakopanego przez lunetę, uderzyły wszystkie dzwony w kościele parafialnym, aby tym, którzy w uroczystości udziału nie wzięli, chwile dokonania poświęcenia obwieścić. Gdyśmy schodząc doszli do tak

zwanego „Siodełka”, wygłosił podniosłe kazanie ks. prof. Łabuda z Przemyśla. Odśpiewaniem pobożnej pieśni zakończyła się ta podniosła uroczystość, która tak wielkie wrażenie zrobiła, że z wielu oczu łzy rozrzewnienia popłynęły. Bogu widocznie miłym było to dzieło, gdy tak przy wyniesieniu krzyża, jak i jego poświęceniu ochronił wszystkich uczestników od najmniejszego choćby nieszczęśliwego przypadku.

Ks. Kazimierz Kaszelewski

W dniu poświęcenia krzyża zawieszono tabliczkę z napisem: ZBAWICIELOWI ŚWIATA NA PRZEŁOMIE WIEKÓW 1900/1901 PARAFIA ZAKOPANE ZE SWOIM PROBOSZCZEM KS. K. KASZELEWSKIM POSTAWIŁA KRZYŻ TEN WYKONANY WE FABRYCE JÓZEFA GÓRECKIEGO W KRAKOWIE.

W kronice parafii zakopiańskiej z 1946 r. czytamy:

„W dniu 7 sierpnia 1946 r. w czasie kazania zapowiedział ks. prałat Jan Tobolak, że w najbliższych dniach rozpoczną się prace około naprawy zniszczonych fundamentów wielkiego krzyża pamiątkowego stojącego na szczycie Giewontu”.

W 1975 r., obchodzonym jako Rok Święty Jubileuszowy, parafia zakopiańska przeprowadziła następną renowację krzyża. Krzysztof Szafranski — członek klubu wysokogórskiego i uczestnik polskiej wyprawy alpinistycznej w Andach, zabezpieczył krzyż przed korozją. Ks. proboszcz Władysław Curzydło zorganizował grupę roboczą składającą się z młodzieży zakopiańskiej, kluczborskiej, bestwińskiej i suwalskiej. Grupa ta wyruszyła 9 lipca 1975 r. na Giewont, niosąc na swoich ramionach z Hali Kondratowej 200 kg cementu, 200 kg piasku



Watykan, 6 marca 1984 r. Ks. prałat Władysław Curzydło z Zakopanego ofiarowuje Papieżowi Janowi Pawłowi III miniaturę Krzyża na Giewoncie.

i wodę do zaprawy. Masą tą zapewniono wyrwę w podstawie krzyża. Wraz z młodzieżą pracował ks. Jakub Gil. On to po skończonej pracy odprawił Mszę św., w której uczestniczył cały zespół roboczy. Na krzyżu umieszczono tablicę:

PRZY TYM KRZYŻU W ROKU ŚWIĘTYM MOŻNA ZYSKAĆ ODPUST JUBILEUSZOWY

Dnia 9 marca 1980 r. Papież Jan Paweł II, w czasie przemówienia do pielgrzymów z Zakopanego, powiedział między innymi...:

„Kiedy patrzę na Was, widzę właściwie jeden wielki Przybytek Pański, jedną, wielką Świątynię Bożą, na której szczycie stoi krzyż, umieszczony na Giewoncie. To na Rok Święty rozpoczynający nasze stulecie Wasi przodkowie tam go umieścili, a niedawno jeszcze temu, do tego krzyża na Giewoncie, w Roku Świętym, pięć lat temu pielgrzymowaliście. Ten krzyż na Giewoncie jest jakby zwieńczeniem wielkiej Świątyni Tatr, Świątyni Podhala, a ponieważ to i Świątyni całej naszej Ojczyzny. Ten krzyż i te świątynie, ja noszę w pamięci i w sercu. Nigdy ich już z pamięci i z serca nie stracę, bom tak bardzo wrósł w tę ziemię, w te góry i w tych ludzi...”

W dniu 6 marca 1984 r. w czasie pielgrzymki ks. prałat Władysław Curzydło — proboszcz parafii Świętej Rodziny w Zakopanem, ofiarował Ojcu Świętemu miniaturę krzyża na Giewoncie.

Naszą pielgrzymkę 19 sierpnia 1991 r. prowadził krzyż od SS. Albertynek. Niesiony był na szczyt Giewontu przez różne

osoby. Niósł Go też p. Stefan Chałubiński — wnuk dra Tytusa Chałubińskiego, który uczestniczył w całej pielgrzymce. Uroczystość rozpoczęła się przy krzyżu prowadzącym do Braci Albertynów, obok klasztoru SS. Albertynek. Tu powitał nas serdecznie ks. Z. Lewkowicz z Gdańska. Na zakończenie odczytał fragment wiersza:

*Powiedz mi Jezu Ukrzyżowany
Zanim stąd wyruszę,
Żeśmy ze sobą pojednali.
Głęboko niech zapadnie w duszę,
To moje z Tobą dziś spotkanie.*

I było to dla nas wielkie przeżycie. Tu, obok krzyża ks. Antoni Spórna rozpoczął Drogę Krzyżową. Licznie zebrani pielgrzymi modlili się wśród tych pięknych skał i drzew, przy blasku słonecznych promieni. Następne Stacje odmawialiśmy na Kalatówkach, potem na Hali Kondratowej, a na przełęczy pod Giewontem modlili się z uczestnikami pielgrzymki Bracia Albertyni. Tam, ks. Antoni rozdawał uczestnikom okolicznościowe znaczki. W pielgrzymce brało udział około 400 osób.

Nad naszym bezpieczeństwem czuwali członkowie Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — p. Stanisław Brzega i p. Antoni Janik. Oni to w czasie drogi pouczali uczestników jak iść, żeby dojść, bo przecież wśród nas byli ludzie, którzy w górach znaleźli się po raz pierwszy. Ale wszyscy szli z ochotą, wszyscy przejeżdżając tym, że mogą uczestniczyć w tak doniosłej uroczystości.



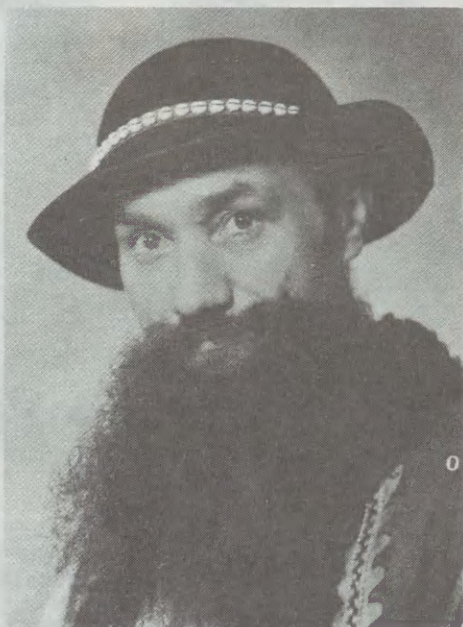
POŻEGNANIE śp. STANISŁAWA BAFII

W dniu 23.11.1991 r. zmarł w Warszawie dr Stanisław Bafia — lekarz społecznik, członek Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Zakopanem, długoletni ordynator Oddziału Zakaźnego w Zakopanem.

Stanisław Bafia urodził się 7.12.1919 r. w Bańskiej. W roku 1939 ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. W czasie II wojny światowej przebywał w Budapeszcie i tu rozpoczął studia medyczne, ukończone po wojnie w Krakowie. Dyplom lekarski uzyskał w 1950 r. Po trzechletnim okresie służby wojskowej podjął pracę w szpitalu w Zakopanem, prowadząc równocześnie działalność społeczno-kulturalną.

Od 1957 r. — początkowo jeszcze w Związku Górali Tatrzańskich, a od 1962 r. już w Związku Podhalań, pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego; następnie od 1964 do 1973 r. był przez trzy kadencje prezesem Zarządu Głównego Związku Podhalań. W tym okresie otwarta została świetlica ZP „Swar-na” w Zakopanem z regularnymi posiadami prowadzonymi przez inż. Walentego Obrochtę. Prezes Stanisław Bafia dbał o rozwój zespołów regionalnych, starał się o powiększenie ilości Oddziałów ZP, popierał budowę Domu Podhalańskiego im. K. P. Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu. W latach 60. i 70. był także przez cztery kadencje radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Za zasługi dla kultury Podhala XXXIII Zjazd Podhalań, który odbył się w Ludźmierzu w dniach 13 i 14 VI 1981 r., nadał Mu godność Honorowego Członka Związku Podhalań. W roku 1980 przeszedł na emeryturę, pracując przez jakiś czas jeszcze w szpitalu w niepełnym wymiarze godzin. Po śmierci swojej żony — Alicji, lekarki dentystki w 1987 r., przeniósł się do Warszawy i zamieszkał u swojej córki Anny. Tu zmarł 23.11.1991 r.

Pogrzeb śp. Stanisława Bafii odbył się w Zakopanem 27.11.1991 r. Mszę św., z serdeczną homilią poświęconą śp.



Dr Stanisław Bafia.

Zmarłemu, odprawił w kościółku przy ul. Kościeliskiej ks. prał. Stanisław Olszówka. Na Starym Cmentarzu — „Pęksowym Brzyzku” żegnali Go: w imieniu dawnego Zarządu Głównego, a także ludźmierskiego Oddziału Związku Podhalań i Redakcji półrocznika „Podhalańka” — Stanisław Krupa; w imieniu

obecnego Zarządu Głównego ZP — prezes Franciszek Bachleda-Księżdź, w imieniu Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zakopanem — dr Danuta Haczewska. Żegnała Go rodzina, przyjaciele, znajomi, koledzy — lekarze, muzyka góralska, delegacje Oddziałów Związku Podhalan ze sztandarami z Zakopanego i Nowego Targu. Licznie przybyli na pogrzeb mieszkańcy Zakopanego.

Poniżej podajemy tekst przemówienia Stanisława Krupy:

„Drogi Stasiu, śp. Prezesie Związku Podhalan!

Przyszło mi pożegnać Cię w imieniu dawnego Zarządu Głównego, a także Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu i Redakcji „Podhalanki”. W latach 1964—1973 byłeś prezesem Zarządu Głównego. Nie żyją już jego członkowie z tamtych lat — Adam Pach, Andrzej Krzeptowski i Jan Janota, z którym za Twojej kadencji pełniłem dwukrotnie funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego.

Poznałem Cię jeszcze w latach gimnazjalnych, jako młodszego o kilka lat koleżę, mieszkającego na stacji w Nowym Targu razem z moim kolegą z jednej ławki szkolnej, nieżyjącym również Frankiem Skorupą z Podczerwonego.

Za Twojej kadencji reaktywowaliśmy w roku 1963 Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu. Wspominam tamte lata z zadumą. Związek Podhalan był finansowo ubogi, ale jakże zarazem bogaty wewnętrzną zwartością i wzajemną życzliwością.

Mimo urzędowych nacisków prowadził działalność niezależną, nie opartą na dotacjach państwowych, lecz prawdziwie społeczną i daleką od wszelkich manipulacji.

Jako lekarz i człowiek o wielkiej wrażliwości i uczuciowości zawsze ofiarnie spieszyłeś, by pomóc drugiemu człowiekowi. Także i w Związku Podhalan w każdej potrzebie, szczerze, z góralską życzliwością starałeś się służyć wszystkim pomocą. Pracowałeś bezinteresownie i nie szukałeś w Związku Podhalan kariery politycznej i korzyści materialnych. Miłowałeś z serca góralską tradycję i kulturę. Pamiętam — nie opuściłeś ani jednego występu granej wielokrotnie sztuki Juliana Reimschüßla „Jadwisia spod Regli”.

Godna postawa Zarządu Głównego Twojej kadencji dawała nam w Ludźmierzu satysfakcję społecznego działania i w jej atmosferze oraz życzliwości budowaliśmy Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana. Za Twoją pomoc i uczuciowe zaangażowanie w tę budowę składam Ci w imieniu Ludźmierskiego Oddziału Związku Podhalan serdeczne podziękowanie.

Po kilku latach nieobecności wracasz dziś do Ziemi Podhalańskiej. Niech Ci Matka Boska Ludźmierska — Gaździna Podhala otworzy szeroko drzwi do rajy wiecznego żywota.

Wieczny odpoczynek raczże Ci dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Ci świeci. Amen”.

Redakcja — SKR

BRONISŁAW TYLKA *

PAMIĘTNY ROK 1939...

W dniu pierwszego września
Roku pamiętnego
Napał wróg na Polskę
Z kraju dalekiego.
Napał wróg na Polskę,
Na miasto Warszawę.
O miasto Warszawo,
Jesteś miasto krwawe.

Tak se spiewoł te piosenke chłopak, moze dwunastoletni jeżdząc pociągami, bo dom jego to był pociąg, a pokój sypialny był dla niego wagon, w którym jechał, a za łóżko mu służyła ławka abo półka we wagonie, a kuchnią była dla niego hojna ludzka ręka, które go darzyła cym mogła. Skąd pochodził, tego sie nie dowiedział i więcej go nie widziołem, ale mówili, ze jego rodzice byli zabrani bez to osławione gestapo i wywiezieni do Oświęcimia. A ta piosenka była podobno dosyć długa i Niemcom dobrze za skórę wlaża; ale Niemcy podobno złapali tego chłopaka i ozestrzelali i więcej go nik nie widzioł. A jo często jeździłem do Krakowa. Bo jak sie jus Niemcy zagospodarowali w Polsce, to wnet dekorowali drzewa i słupy przydrożne ludziami. Jo se posed do Nowego Targu na jarmak, ale nie pamiętom dokładnie, cy to było w listopadzie w trzydziestym dziewiątym roku. Spotykom sie z kolegom z Bukowiny Tatrzańskiej z Królem Kazimierzem, co my razem służyli w armii austriackiej przy dwudziestym regimencie na pierwszej wojnie światowej; bylimy na froncie włoskim koło Piawy.

Po takim serdecznym przywitaniu mówi mi: wies co Bronku podźmy na piwo, napijemy sie, bo my sie downo nie widzieli. Ale jo sie pytom: coz to bedzies kupcył, Kaziu? Kciołbyk se kupić konia. No to dobrze, ty idź na targowice, a jo przyde za tobom, to jak kupis konia, to se potem popijemy. Roześlimy sie on posed na targowice, a jo co miał załatwić tom załatwił, ale nie spotkalimy sie na tej targowicy. Sukołem go i po karcmak, ale my sie nie spotkali. Jaz później na drugi dzień idą pogłoski, ze jakisi Król z Bukowiny se ta popił, a byli tam i Niemcy w tyj karcmie. A ze to był z tego Króla chłop zbudowany, wysoki i zgrabnie urosniony, ale taki górol typowy, a i zadzierzysty, jak sobie popił w tyj karcmie, a tam było podobno trzech Niemców i zadar z nimi i sproł po mordach tych Niemców, aż sie posoką pozalewali; ale sie Niemcy zlecieli i Króla Kazimierza obezwadnili, no i zabrali i zastrzelili. Ale przynojmniej choć tych śwabów sproł po mordak. I tak później zabierali ludzi do Niemiec na roboty, a młodych chłopaków zabierali do junaków, cyli do baudinstów. Zabrali i mojego syna do tych baudinstów do Krakowa; na ulicy Miodowej mieli zakwaterowanie i byli tam chłopaki niemal z całego Podhala; nie ino na Miodowej ulicy kwaterowali, ale i w Podgórze i w innych miejscowościach i my do tego Krakowa jeździli. Wozilimy im zywność i bielizne cystą, a brudną my zabierali, a przy tej sposobności to my mieli okazyją i zahandlować. Wozilimy słonine, mieso, masło, jojka, a z Krakowa co sie dało; a ja miałem w Krakowie koleżanke z ławki szkolnej Antonine Zubek. Ona wyjechała do Krakowa przed wojną na służbę i tam służyła, ale z biegiem czasu zapoznała sie z wdowcem — z zawodu krawiec, bezdzietny i pobrali sie, zamieszkali na ulicy Berka Joselewica, niedaleko ulicy Miodowej i tamem zawse u tyj koleżanki nocowoł. Jednego razu jakem tam zased w niedziele po południu, było tam dwóch panów i ksiądz. Ta koleżanka mnie przedstawiła tym dwom panom i temu księdzowi, ze jestem kolega jej z ławki szkolnej, no to znajomo sie nawiązała natychmiast i mówią, ze tutaj w Krakowie jest taka Organizacyja i wydają gazetke, tak zwana prasa podziemna, zebym jo do tej prasy podziemnej nalezoł i bede dostawoł

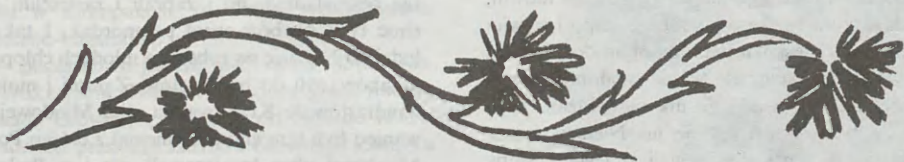
* Bronisław Tylka — „Sagula” (1899—1977), rolnik z Rogoźnika o zamiłowaniach społ.-kulturalnych; uczestniczył w lokalnych władzach samorządowych. W okresie przed II wojną światową był przez krótki czas za zarobkiem w Kanadzie, po II wojnie światowej na Syberii. W numerze „Podhalanki” 3 z 1975 znajduje się jego opowiadanie pt. „Skalka w Rogoźniku”. Na moją prośbę napisał także wspomnienie „Pamiętny rok 1939” i in. Red. SKR.

Gazety tak zwanej prasy podziemnej, ino bardzo ostrożnie s temi gazetkami trzeba sie obchodzić, ino takim ludziom pewnym dawać cytać i od tych ludzi zbierać pieniądze na te prase podziemną. No to jo gazetki zabierom i przynose do domu, no a przecie tych wiadomości kozdy był ciekawy, to przychodzili do mnie chłopci i gazetki my cytali i dawołem te gazetki księdzu do Ludźmierza Józefowi Styrylskiemu i do Nowego Targu inżynierowi Cudzichowi i derektorowi Muszyńskiemu i Polakowi Edwardowi i tak sie te gazetki rozpowszechniały i pieniądze na te prase podziemną ja zbierałem i odwoziłem do Krakowa. Na Święta Bozego Narodzenia przywoziłem te gazetki, a była w tych gazetkach taka kolęda, która brzmiała tak: (Dzisiaj w Warszawie, dzisiaj w Warszawie wesola nowina, ciężkie bombowce, ciężkie bombowce lecą do Berlina. Brema sie pali, szwab w portki wali, Polacy sie śmieją, Grecy Włochów leją, Benito finito, hej kolęda, kolęda). W Rogoźniku we wapienniku był kierownik z pochodzenia Cech, a patriota polski jak mało było we wsi chłopca takiego patryjoty jak ten Kral i zycyliwy bardzo dobrze razem. To ja jemu dawołem te gazetki, a on nie załowoł na prase podziemną pieniędzy i miał córke i wnuka — moze miał pięć lat, a przy takik to dopiero trza być ostroznym. To oni sobie tę kolęde śpiewają ci Kralowie, a wnucek sie ta przysłuchuje i on sobie pozbioł do głowy s tej kolędy i tak sobie chodził koło wapiennika i śpiewoł sobie jak mu sie to udawało. A koło stacyje kolejowej za gościńcem był sklep i piwo, papierosy, a prowadził ten sklep Franciszek Latocha. U niego trudno było co dostać, jak ktoś zased, kcioł wypić piwo abo papierosów kupić, to mowoł, mam ale dla Niemców. Więc do niego jeździli gestapowcy, popijali i zbierali wiadomości, co sie dzieje we wsi. A na papierosy chodzila córka tego Krala, to jak byli Niemcy, to z nią strasnie romansowali i tak pomalućku zlapali koniec nitki i po tej nitce dosli do kłębecka, zabrali córke Kralową i niejakiego Franciszka Zubka, co to jeździliśmy razem do Krakowa, bo ta moja koleżanka z ławki szkolnej była tego Zubka ciotką i on tyz był związany s temi gazetkami. A później zabrali mnie i Krala i żone jego i zawieźli nos do Czarnego Dunajca i tam nos zamkli w areście gminnym. Kral sie przyznoł i żona jego tyz. Jo sie nie przyznaje do nicego, to Kralowi i żonie nic nie robili, ale mnie to cliwili* bez sześć dni w Czarnym Dunajcu. To jak mnie przyprowadzili z kaźni s przesłuchania, to Kral płakoł nade mną, tak mnie wyciwlili. A później wywieźli nos do Zakopanego do

palacy** i tam był ciąg dalszy tego cliwienia. I trafilem tam w palacach do sali nr 5; ta sala była pełna chłopów, samych góroli ze Zakopanego i okolicznych wiosek i tam spotkałem Wincentego Galice z Poronina. O ile wiem, on sie ucyl w Krakowie na doktora, no to tys przyszed do palacy na wyzse studyja i tu w tych palacach zdawołem mature. E moi kochani, ale go tam cliwili, lepiej jak mnie, bo bez jedenoście dni mordowali, bili, męcyl i w niesamowity sposób wiesali za ręce i cuda ś nim wyprawiali, a przez jedenaście nocy był wiązany na łańcuchu we wychodku za ręce i pilnowany, zeby nie uciok i to jest nie do wiary, a jednak tak było, bo byłem świadkiem naoczny i tak mu ręce zwykręcali, ze zostały całkiem bezwładne i to bez cale pięć miesięcy. Trza było ś nim robić jak z niemowleciem, trza było i ś nim iść do wychodka, spodnie zdjąć, powycierać, jak koło małego dziecka wszystko zrobic koło niego, ubrać, rozebrać, nakarmić. Stąd my sie zaprzyżalnili obaj, ze mnie prosil, kieby wycie mi Tylka te moje ręce masowali, no to jo mu te ręce masujem, ino wodom mocom i tak tą wodą mu te ręce masujem i po tak długim masowaniu wysypaly sie na całych rękach boloki, więc jedna boleść na tych rękach, to ja mowie, ej panie doktorze — źle, bo jeg go ta tytułowoł doktorem, bo jus w Krakowie tyj medycyny zacerpnał, a on mowi: teros dobrze, tylko kieby cym te boloki zgoić, ale bede prosil Niemców, coby mi dali jakiej maści na te boloki. A po dwóch miesięcach tych studyjów wypuścili mnie, bok sie ta nie przyznoł do nicego. Bo jak mie przyprowadzali z przesłuchania, to sie mie zawse pytali pan doktor Galica i niejaki Modlibowski rotmis od ułanów, przyznałecie sie Tylka?, to jo mowie — nie, to sie ino nie przyznajcie, bo jak sie przyznoćie, toćsie przeped ze wszystkim i tak było, bo ci co byli ze mną zabrani w jednej sprawie, oni sie wypryzynawali, to im nic nie robili, a mnie tak cliwili, bo i konfrontacje miołem ś nimi. Kie mie prowadził s przesłuchania Mazurkiewicz, co był tlomacem i mowi mi: Tylka, tyś głupi, bo kiebyś sie przyznoł, to byś był downo w domu; a jo se myślem, czterech mądrych sie przyznoł i siedzom tak jak i jo głupi, com sie nie przyznoł; ale dzięki Bogu i Matce Boskiej Ludźmierskiej szczęśliwie wyszedłem. Wincenty Galica pojechał dalej studyjować zywoycie w obozach koncentracyjnych przez bez mała styry roki, a pote Bóg pozwolił mu wrócić do domu. Dzisiok jest zdrowy dzięki Bogu i Matce Boskiej Ludźmierskiej, zalozył se gniozdo rodzinne i gazduje w Zakopanem i ludziom dospomogo jak tylko moze i my sie tyz spotykomy i zyjemy se jak bardzo dobrzy koledyz doli i niedoli z palacy zakopiańskich.

* bili

** „Palace” (przyp. red.)



PANU DOKTOROWI WINCENTEMU GALICY

składamy przy okazji pow. wspomnienia Br. Tylki oraz przypadającej w dniu 29 X 1991 r. 75. rocznicy urodzin serdeczne życzenia długich lat życia i najlepszego zdrowia.

Związek Podhalan
i Redakcja „Podhalanki”

KOŚCIÓŁ WE FRYDMANIE

Na prawym brzegu Dunajca, nieco powyżej ujścia Białki, rozłożyła się jedna z najstarszych wsi Polskiego Spisza, Frydman. Założona przez osadników polskich, istniała najprawdopodobniej już w połowie XIII w. Potwierdzeniem tak starej metryki osady może być patron kościoła św. Stanisław Szczepanowski. Kanonizacja tego świętego nastąpiła w 1253, a jego kult rozwijał się początkowo w Małopolsce, co wskazuje na pochodzenie pierwszych kolonistów Frydmana.

W r. 1308, w wyniku akcji kolonizacyjnej, prowadzonej przez węgierski ród Berzeviczych, w posiadaniu którego znajdowała się również część Spisza należąca obecnie do Polski, Fryderyk z Hunowic na miejscu starej osady lokuje na prawie niemieckim nową wieś. Z nazwą tej wsi, Frydman, spotykamy się po raz pierwszy w dokumencie jej sprzedaży z r. 1320. Z dokumentu tego wynika, że była to znaczna wieś licząca 60 łanów. Frydman należał do klucza dunajckiego, którego ośrodkiem był zamek niedzicki. Wieś otrzymała szereg przywilejów, w tym przywilej targowy — stąd aspirowała do statusu miasteczka. Stosownie do tej funkcji wykształcił się układ przestrzenny Frydmana; jego środek zajmuje wydłużony plac z kościołem.



Kościół we Frydmanie. Widok na kościół i dzwonicę od zachodu.

Fot. A. Skorupa.

Kościół powstał na przełomie XIII i XIV w. Wybudowany został z łamanego na miejscu piaskowca. Dwuprzęsłowe prezbiterium jest wielobocznie zamknięte, od północy przylega do

niego niewielka zakrystia. Do prostokątnej nawy przytyka od zachodu wieża na planie kwadratu, zaś od północy — kaplica Matki Boskiej Karmelitańskiej, dobudowana ok. 1764 r. Mury prezbiterium i nawy wzmocnione są masywnymi jednouskokowymi skarpami. Nad wspólnym dla obu części budowli dachem góruje sygnaturka nakryta baniastym hełmem z latarnią. Smukła wieża zwieńczona jest późnorenesansową attyką w formie jaskółczego ogona. W najwyższej, nieco węższej, kondygnacji wieży znajduje się zegar z zabytkowym mechanizmem. Pod tą kondygnacją zachowały się kamienne kroksztyny, pozostałość po hurdycji, drewnianym ganku obiegającym dookoła mury wieży. Hurdycję zniszczył pożar w 1781 r. Dzwon na wieży pochodzi z 1764 r. (przelany został ze starszego), a sygnaturka ma datę 1762. Trzy inne XVIII-wieczne dzwony zostały zarekwirowane w czasie I wojny światowej.

Prezbiterium zachowało pierwotne sklepienie krzyżowo-żebrowe. Dojrzeć można także rzeźbioną w kamieniu głowę męską na jednym ze wsporników podtrzymującym żebro w ścianie (po lewej stronie ołtarza głównego). Nawa, przykryta początkowo drewnianym pułapem, przekształcona została w dobie baroku po pożarze w 1708 r. Rozczłonkowana na trzy przęsła półfilarami oblicowanymi pilastrami, nakryta jest sklepieniem beczkowym na gurtach z lunetami. Zarówno sklepienie prezbiterium jak i nawy ozdobione są skromną roślinną dekoracją stiukową. Dwa okna w prezbiterium i jedno w nawie zachowały gotyckie maswerki kamienne w formie laskowań i motywów trój- i czteroliści.

Do najbardziej archaiczných elementów kościoła należą: romańskie w kształcie okienko we wschodniej ścianie zakrystii, kroksztyn z rzeźbioną głową na północno-wschodnim narożniku nawy oraz ostrołukowy portal w nawie od strony południowej o trzech parach kolumniek z kapitelikami rzeźbionymi w sploty liściaste.

Kościół otoczony jest murem; w jego zachodnim odcinku znajduje się czworoboczna dzwonnica z przejściem sklepionym



Kościół we Frydmanie. Ołtarz główny.

Fot. A. Skorupa.

kolebkowo, nakryta baniastym hełmem. Na teren kościoła wejść można również przez dwie bramki zwieńczone kopułkami podobnymi do hełmu wieży. Szkoda, że dziś tylko jedna z kopulek kryta jest gontem podkreślającym tak charakterystyczną miękkość jej kształtów. Mur, pozostałości hurdydycji i wysoko umieszczone okna w wieży nadają kościołowi charakter obronny.

Mur i dzwonnice zbudował około 1760 r. ks. Michał Lorenc. Z fundacji tego kapłana, wspartej przez ówczesnego dzierżawcę wsi barona Antoniego Mednyanszky'ego, pochodzi również wspomniana wyżej kaplica Matki Boskiej Karmelitańskiej oraz wyposażenie wnętrza kościoła. Ks. Lorenc urodził się w Krempachach w rodzinie spolszczonych kolonistów frankońskich. Studia teologiczne odbył w Krakowie, a zanim objął parafię we Frydmanie był przez kilkanaście lat proboszczem w pobliskiej Niedzicy.

Wyposażenie wnętrza świątyni wykonane zostało w latach 1751—57. Drewniany ołtarz główny o polichromii imitującej zielono-szary marmur, ze złożonymi figurami, kolumnami i zdobieniami, niezwykle rozbudowany, zajmuje niemal całą przestrzeń prezbiterium. Centralna jego część ograniczona jest pilastrami i parami kolumn dźwigającymi bogate, piętrzące się gzymsowanie, na którego szczycie ustawiono rzeźby świętych królów węgierskich Władysława (z lewej) i Stefana. Kolumny mają kompozytowe głowice i kręcone trzony oplecione girlandami. Zewnętrzne kolumny ozdobione są uszakami, a ponadto w połowie ich wysokości zawieszono zostały postacie aniołów. Pomiedzy kolumnami, na tle pilastrów ozdobionych w górnej części ornamentem w formie muszli, stoją, prawie naturalnej

wielkości, figury św. Augustyna (z lewej) i św. Wojciecha. Za zasłoną nowego obrazu znajduje się wnęka oświetlona małym okienkiem i wyłożona lustrami, a w niej pełnifiguralna, ludowa w charakterze, scena zabójstwa św. Stanisława. Warto zwrócić uwagę na postać króla, ubranego w strój szlachecki i zamierzającego się szablą (!) na biskupa podczas Podniesienia. Wyższą kondygnację nastawy ołtarzowej zajmuje figura św. Andrzeja apostoła ujęta w ramę i flankowana krótkimi pilastrami i wolutami, na których przysiadły skrzydlate anioły. Nastawę wieńczy postać Boga Ojca w glorii, sięgająca drewnianego zwornika ze znakiem „IHS” okolonym złotystymi promieniami.

Ołtarz poprzez otwarte bramki, ponad którymi ustawione zostały figury św. Marcina i patrona kościoła św. Stanisława, łączy się z parami nierównej wysokości kolumn wspinających się po bocznych ścianach prezbiterium. Na szczytach wyższych kolumn dojrzeć można statuy apostołów Piotra (z lewej) i Pawła, zaś na kapietelu jednej z niższych kolumn rozpoznaje się postać św. Jana Chrzciciela (z prawej). Całości dopełniają dwa fotele przeznaczone dla kołatora i kapłana, ustawione pod dekoracyjnymi baldachimami zwieńczonymi figurami aniołów.

Obydwa ołtarze boczne mają jednakową konstrukcję. Wysonięta do przodu para kolumn o gładkich trzonach dźwiga odcinki wydatnego belkowania. Po obu stronach kolumn i na belkowaniu ustawione są figury świętych. W lewym ołtarzu poświęconym Matce Boskiej Szkaplerznej, po wewnętrznych stronach kolumn rozpoznać można postacie św. Michała Archaniola i św. Jerzego, a po zewnętrznych — św. Pawła (?), miecz jako atrybut) i św. Jana Nepomucena. Obraz w ołtarzu przedstawiający Matkę Boską Szkaplerzną, ujęty jest w bogato zdobioną ramę. Obraz przybrany zgodnie z duchem epoki w korony i sukienki, nawiązuje do średniowiecznych przedstawień maryjnych, w których Dzieciątko tuli się do swej Matki.

Trudniej natomiast rozpoznać postacie świętych na prawym ołtarzu, gdyż atrybuty niektórych z nich zaginęły. Na zewnątrz kolumn stoją figury świętych w strojach rzymskich żołnierzy, zaś po stronach wewnętrznych — w szatach biskupich. Jeden z żołnierzy (przy lewej kolumnie) to święty Florian, drugim jest być może św. Longinus, którego obecność wynikałaby z tematyki obrazu w ołtarzu przedstawiającego Ukrzyżowanie. Jednym z biskupów (po lewej) jest najprawdopodobniej św. Urban, którego postać kojarzy się z rozmaitymi zwyczajami rolniczymi, a zwłaszcza z uprawą winorośli (na dawniejszej fotografii ołtarza dojrzeć można w jego ręku atrybut przypominający kiść winogron).

W zwieńczeniu ołtarza M. B. Szkaplerznej umieszczona została półpełna figura św. Katarzyny Aleksandryjskiej, flankowana postaciami męczennic z mieczami. Niżej dojrzeć można scenę, w której diabeł strąca do piekiel cesarza Maksencjusza, przesładowcę św. Katarzyny. Drugi ołtarz wieńczy figura św. Antoniego Padewskiego w otoczeniu świętych biskupów. W szczytach zwieńczeń obydwu ołtarzy umieszczono glorie z wpisanymi weń znakami Marii i Jezusa. Ołtarze charakteryzuje niespokojna, powikłana linia i bogactwo dekoracyjnych form w postaci regencyjnych kratek, rocaille'ów, języków płomieni itp. Figury świętych uchwycone w ruchu, w bogato udrapowanych szatach, świadczą, iż wyszły spod dłuta dobrego snycerza.

Ołtarze boczne spina niezwykle fantazyjnie ukształtowana i zdobiona belka tęczowa. U stóp krzyża klęczy Maria Magdalena, niżej po bokach stoją Matka Boska i św. Jan Ewangelista. Boczne ołtarze i belka tęczowa nie istnieją same dla siebie, ale stanowią jakby kulisy dla głównego ołtarza.

W zachowanej Księdze Rozchodów i Przychodów z lat 1751—1829 znaleźć można zestawienie wydatków na przyzdobienie kościoła wraz z nazwiskami rzemieślników i rodzajem wykonywanej przez nich pracy. I tak dowiedzieć się z tej Księgi można, że ołtarz główny połączony był przez krakow-



Kościół we Frydmanie. Ołtarz boczny M. B. Szkaplerznej.
Fot. A. Skorupa.

skiego malarza Jana Niegażeckiego, a ołtarze boczne wykonane przez nieznanego z imienia rzeźbiarza z Preszowa złożył Dawid Kramer z tego samego miasta. Łuk tęczy rzeźbił snycerz Antoni Oleski (Olexi) ze Spiskiej Lubicy. Notowani są w Księdze także trzej snycerze z rodziny Wierzbickich z Nowego Targu, którzy wykonywali antepedia, konfesjonały i figury do ołtarzy oraz murarze polskiego pochodzenia.

W r. 1771 zbudowany został chór muzyczny. Jego parapet ozdobiony jest dekoracją rzeźbiarską i obrazami w płycinach przedstawiającymi św. Cecylię grającą na organach (wspomniana data pod tym obrazem) oraz pary aniołków muzykujących na różnych instrumentach. Organy zbudował w r. 1896 Tomasz Fall ze Szczyrzyca. Ich płaski, pięcioosiowy, akcentowany pilastrami prospekt ma charakter eklektyczny. Osie skrajne, podwyższone, zamknięte są wydatnymi gzymsami z ażurowym ornamentem roślinnym. Oś środkowa zwieńczona jest półkolistym przyczółkiem i krzyżem na szczycie.

Interesująca jest także późnobarokowa ambona, której kosz, dekorowany rzeźbami Boga Ojca i czterech ewangelistów, podtrzymuje figura anioła. Podobny motyw zauważyć można w chrzcielnicy — kłęczący aniołek dźwiga na głowie czarę, której przykrywą zdobi scena Chrztu Chrystusa.

Z innych sprzętów na uwagę zasługują rokokowe stalle w prezbiterium z zapleckami malowanymi w wazonach z kwiatami, baldachim procesyjny na ornamentowanych kijach z drugiej połowy XVIII w. oraz drewniany rokokowy paschał z dekoracją kwiatową. Przyjrzyć się także warto ludowym rzeźbom w formie drewnianych plakierek z figurkami świętych, zawieszonymi na ścianach kościoła.



Kościół we Frydmanie. Ołtarz w kaplicy M. B. Karmelitańskiej.

Fot. A. Skorupa.

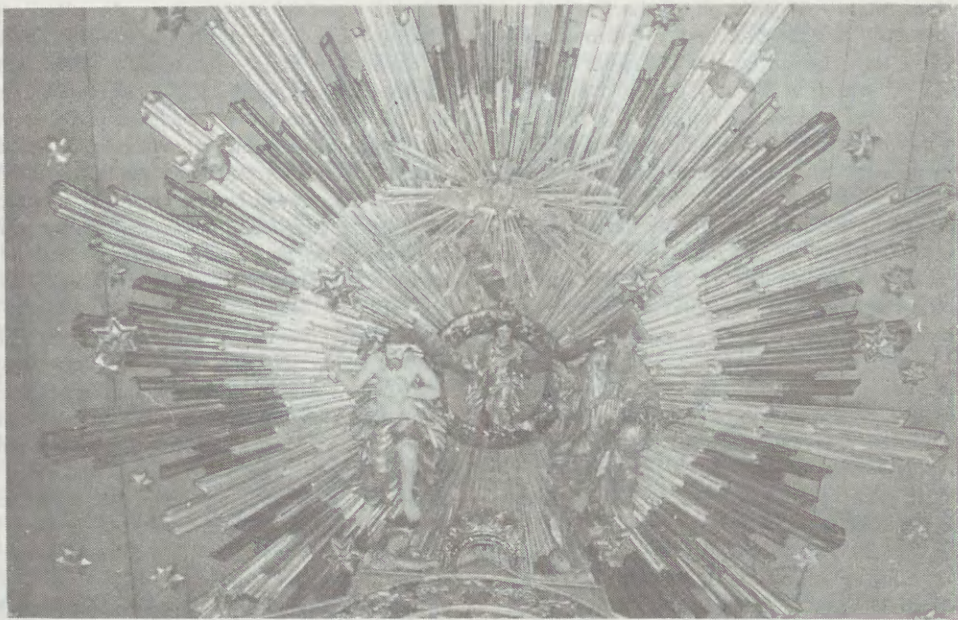
Jak już wcześniej wspomniano, do północnej ściany nawy kościoła przytyka kaplica Matki Boskiej Karmelitańskiej. Jest to budowla na planie osmiokąta, o rozmiarach wynikających z wtłoczenia jej pomiędzy ścianę świątyni i mur cmentarny (dziś mur jest przesunięty). Wybór planu podtykowany został dwoma względami. Z jednej strony budowla centralna w najdoskonalszej formie wyrażała cześć dla boskiej istoty, z drugiej zaś plan osmiokątny był bardzo przydatny w przypadku świątyni odpustowej, mieszczącej w swym wnętrzu gromady ludzi przystępujących do spowiedzi i komunii. Stąd w kaplicy osiem narożnych wnęk przeznaczonych na konfesjonały i dwustronny, centralnie rozmieszczony ołtarz, dostępny ze wszystkich stron. Dodatkowe wejścia boczne umożliwiały procesjom okrążenie kościoła. Narożne piętrowe wnęki, ujęte w pilastry i archiwolty, ozdobione są skromną malowaną ornamentacją rokokową. Pod kluczami dolnych arkad zawieszono zostały figurki postaci starotestamentowych (m. innymi królów Salomona, Dawida oraz proroków Jeremiasza i Daniela z atrybutami odpowiadających im ewangelistów), zaś we wnękach górnych ustawiono rzeźby świętych Nowego Zakonu (Jan Chrzyciel, Szymon, Juda Tadeusz i inni). Zwracają tu również uwagę drewniane słoneczniki będące symbolem „devotio” — w tym przypadku pobożnego oddania się Matce Boskiej.

Nad wnętrzem kaplicy rozpościera się drewniany strop sprawiający wrażenie nieba. Na błękitnym tle ozdobionym gwiazdami dojrzeć można Marię pomiędzy Osobami Trójcy Świętej. Otacza ją wieniec chwały, z którego wypływa krąg złotych, srebrnych i seledynowych promieni. Od Osób Boskich kierują się w stronę Marii wstęgi z napisem „FIAT” — „Niech się stanie”. Znacząca sztuki sakralnej ks. Wł. Smoleń sens tego przedstawienia wyjaśnia następująco. Oto, według zamysłu Trójcy Świętej stwarzającej świat, Maria będzie najdoskonalszym stworzeniem — królową nieba i ziemi. Rozmieszczone dookoła omawianej sceny grono aniołków z instrumentami (m. innymi trąbki, harfa, skrzypce) tworzy zespół muzyczny wysławiający Marię Pannę. Inne postacie anielskie trzymają symbole kultu maryjnego (jednym z nich jest różaniec).

Wspomniany ołtarz ma dwustronne jednakowo skomponowane tabernakulum, obramowane splotami wolut, na których stoją figury apostołów (po stronie północnej św. Andrzeja i św. Piotr, po stronie południowej św. Jan Ewangelista i Bartłomiej). Na srebrnym tle drzwiczek tabernakulum lśni polaczany krucyfiks opleciony roślinną wicią. W wyższej kondygnacji, wśród płomienistych wazonów dojrzeć można od strony północnej półfigurę Mojżesza będącego prefiguracją Matki Boskiej (jak Mojżesz łaską stworzył skałę, z której wypłynęła woda ocalająca umierających z pragnienia Żydów, tak Bóg przez Marię otworzył w Chrystusie źródło zbawienia ludzkości), a po stronie przeciwnej — Boga Ojca. Wreszcie kompozycję retabulum zwieńcza opleciona winną latoroślą dwunastoramienna gwiazda z relikwiami, ponad którą para aniołków unosi koronę. Gwiazda ta przywodzi na myśl porównanie z wielką monstrancją. Ołtarz utrzymany w kolorze ciemnozielonego marmuru ze złożonymi figurami i ozdobami, budzi podziw nie tylko ze względu na wyjątkowość kompozycji, lecz również z uwagi na dynamikę rzeźb i bogactwo ornamentyki. Dostęp do ołtarza ogranicza osmioboczna balustrada; w niej zamknięte są cztery latarnie procesyjne.

Na ścianach kaplicy wiszą dwa ciekawe XVIII-wieczne obrazy utrzymane w sino-białej tonacji, przedstawiające w alegorycznej formie przypadki duszy narażonej na niebezpieczeństwa świata. Pomysł tych obrazów został zaczerpnięty z miedziorytniczych ilustracji religijnych poematów „Pia Desideria” (Pobożne życzenia) jezuita Hermana Hugo. Na jednym z obrazów dojrzeć można, jak pisze historyk sztuki T. Chranowski, „frasobliwie usadowiony szkielet, wewnątrz którego szamoc się uwięziona dziewczeczka — dusza”.

Z pozostałego wyposażenia kaplicy wymienić jeszcze należy konfesjonał z drugiej połowy XVIII w. z malowidłem na



Kościół we Frydmanie. Strop w kaplicy M. B. Karmelitańskiej.

Fot. A. Skorupa.

zapleku przedstawiającym spowiedź królowej przed św. Janem Nepomucenem (według legendy święty ten poniósł męczeńską śmierć w nurtach Wełtawy w obronie tajemnicy spowiedzi małżonki czeskiego króla Wacława IV).

Kaplica, nie odnawiana przez długie lata, uległa bardzo poważnym zniszczeniom. Pełny blask przywróciły jej prace konserwatorskie przeprowadzone w latach 1963—67 z inicjatywy nieżyjącej już dr H. Pieńkowskiej, podówczas Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie.

Kończąc opis tego niezwykle oryginalnego dzieła sztuki rokokowej warto zacytować jakże trafne w tym miejscu słowa Adama Miłobędzkiego z artykułu o kaplicy Karmelitańskiej: „Podczas tych analitycznych dociekań zdołał się na pewno zatrzeć prawdziwy obraz frydmańskiej kaplicy, a zwłaszcza to, co wydaje się najwspanialsze i chyba nie do odtworzenia — szczególna atmosfera jej wnętrza, pełnego nieco naiwnego wdzięku, spotęgowana prostą, a zarazem wyszukaną oprawą barwną”. Dodajmy tylko, że kaplica stała się w r. 1769 miejscem wiecznego spoczynku jej fundatora i budowniczego. Dąreźnie jednak szukać choćby tylko skromnej tablicy inskrypcyjnej; wiadomo tyle, że ks. Lorencz został pochowany pomiędzy wejściem głównym a ołtarzem.

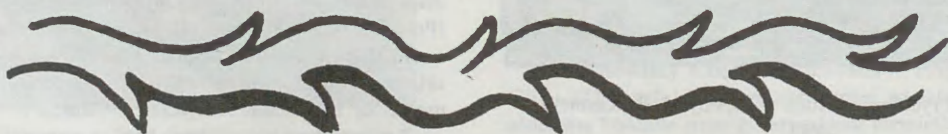
Z licznych dzieł złotniczych, przechowywanych w kościele, do najcenniejszych zaliczyć należy monstrancję z r. 1643 oraz kielich z datą 1761. Monstrancję ufundował właściciel dóbr niedzickich Andrzej Horwath Palocsay, świeżo nawrócony na katolicyzm. Trzeba tu przypomnieć, że przez blisko sto lat Horwathowie wyznawali luteranizm, przymuszając do tej wiary także podległą im ludność — rekatolizacja Zamagurza nastąpiła w r. 1639. W monstrancji dojrzeć można jeszcze tradycyjne formy gotyckie: figurki świętych wypełniające prześwity architektonicznej oprawy puszki, spiralne wieżyczki,

z których środkowa zwieńczona jest pasyjką. Monstrancja uszkodzona została podczas kradzieży w 1846 r. — stąd jej podstawa z tego właśnie czasu. Kielich sprawiony przez ks. M. Lorencza pochodzi z warsztatu słynnego złotnika lewockiego Jana Szilassy'ego. Powierzchnię stopy kielicha rozdzieloną faliście wygiętymi pasami wypełnia dekoracja w formie kratki, motywów muszli i esownic oraz stylizowanych kwiatów. Podobną dekorację dostrzec można na koszyczku czary.

Niech ten opis będzie zachętą do zwiedzenia frydmańskiego kościoła, jednego z najpiękniejszych na Polskim Spiszu.

WAŻNIEJSZA LITERATURA

1. Balara M.: Miasteczko Frydman — żywą historią Spisza. [w:] Na południowych kresach. Obrazki z przeszłości Spisza. Nowy Sącz 1987 (artykuł ten po raz pierwszy publikowany był w: Orli Lot nr 5, 1949).
2. Białostocki J., A. Miłobędzki: Kaplica Matki Boskiej Karmelitańskiej we Frydmanie. Biuletyn Historii Sztuki nr 2, 1957.
3. Chrzanowski T., M. Kornecki: Sztuka Ziemi Krakowskiej. Kraków 1982.
4. Figiel S.: Polski Spisz. Przewodnik turystyczny. Warszawa—Kraków, 1984.
5. Gotkiewicz M.: Reformacja i kontrreformacja na Spiszu. Nasza Przeszłość t. 7, 1958.
6. Janicka-Krzywda U.: Zabytkowe kościoły Orawy, Spisza, Podhala, Gorców i Pienin. Kraków, 1987.
7. Krasnowolski B. i in.: Stan ewidencji zabytkowych organów i prospektów organowych województwa krakowskiego. Materiały i sprawozdania konserwatorskie. Kraków, 1975.
8. Pieńkowska H., T. Staich: Drogami Skalnej Ziemi. Kraków, 1956.
9. Samek J.: Znane i nieznanne dzieła złotnika Jana Szilassy'ego z Lewoczy w Polsce. Folia Historiae Artium t. XIII, 1977.
10. Smoleń W. ks.: Ilustracje świąt kościelnych w polskiej sztuce. Lublin 1987.
11. Szydłowski T.: Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny. Powiat nowotarski. Warszawa 1938.
12. Irajdos T. M.: Szkice z dziejów Zamagurza. Kraków 1991.



JAKO TO SABAŁA Z HOLNYM SIE POGODZIŁ

Sabała se siedziół na zwałonym drzewie, co go holny wyrwoł załońskiego roku z korzeniami z ziemi. Siedziół i poziół dawół oczami siwymi ke ino móg sięgnąć. Po holak i reglak, ne i tam ke Tatry sły sie z niebem sprzęgnąć.

Hań Sabała nie ino poziyroł, ba i słuchół górskiego zywoybicia tajemnego wołanio. Hej-bo se jelyń do łani zalukoł, świstok jako siuhaj pogwizdowoł, niedźwiedz kie se stęknon, turnie odpediały. W reglu syrokim, ptoskowie śpiywali, zaś hań na skałak orzeł wroz z kozicom urodzający kłaniali sie scytom. O turnicki źwińcały wody; jako stolne rombanice śrybne fale przecinały, źlebem potoków nute holnom niesły. Limby, kosodrzewiny, jedle — jako te dziewcynta na muzyce chyłyły sie ku smrekom, co sie spod regła ku nim zalycali. Zaś przy samej ziemi, to wej rosły spod hól trowecki zwyczajne; osty dziewięćciorniki, górskie leluje, fiołkowe wrzocy, wselniejakie ziela, ku wtórym od skał poziyrały śwarne sarotecki.

W tyk to piyknościak siedzący Sabała z fajki dymem pykoł, abo na gęśliak co uslysoł nutom znacył. Hej, nutom, co sie niesła po dziedzinie hetki, zbójnickiego krokiem dudniała: ku polanom, ku wierskom i ku wsiom sła od hól Sabałowa.

Wte od Tater wiater powioł świsconcy, przenikliwy. Drzewa sie wygieny jako grzywy końskie i tak sie walyły, ze jaze trzescało. Pod nogi Sabały hamyndzie spadały, ze nawet mu gęśliki z rency wyrwać kecało.

W taki to cas przed Sabałom Górol jakisik stanon w kapełusu z orlim piórem na głowie i przepedziół do Sabały tyz w góralskiej mowie: *W kotle skalnym pod Krywaniem spolek. Kiek uslysoł granie, tok jaz tu przygnoł. Hej, bracie tak piyknie gros, ze jo — wiater holny — niesem ci za to sacunek pokwolny. Wiatrami jo tutok po dziedzinie dujem i, jako wy bracio hań po*

wsiak, ciężko, nieleko jo haw gazdujem. Hej, kciolek sie naciesyć twom muzykom przecie.

Sabała se mocno ciupazecke ścisnom, zeby bylo warcej toporzyskiem błysnąć. I w te słowa do Holnego pedziół: — w rzezy ubiór mos podobny do naskiego, nei podobnom mowe, ciesy mie tyz, ześ rod mojemu na gęślak graniu. Hej, ale ze my bracio, o tym-ek nie wiedziół. Jako ześ rzók — ze, jako my Górole, gazdujes?

Przecie kieś tu przysel, toś drzewa z korzeniami hetki powyrywoł. Twoja norymność narobiyla skody — i bedzies sie z nami górolami równo! jako ześ móg?

Holny na to pedziół: *Hej, bracie górolu, ni miej do mnie nijakiego zolu. Choć to prowda, ze jak idym, to trosicke norymnie, bo kie warcej krocym to i drzewa z korzyniami targom, ale przyznos przecie, ze górskiego zywota nigda nie zatracom.*

Sabała zaś swoje: Juz ci syćko zdierzym, ino ześ ty Górol — brat, to ci nie dowierzom. Holny wej na to: *Hej, Sabało, to se wiedz, wy górole toście przecie ino pokolenie moje.*

Wte juz Sabała zukwałości Holnego nie zdzierzył — doń ciupazkom prasnon i zawołoł: Hejze wiatrze holny, ty sie mnie bedzies imo!? Choć skody narobiyl, nie dboł o to wcale, tak sie do Holnego wzion zapamientale.

Wte tyz Holny mielo do Sabały rzece: *No wiys, coś zaś ty natryjnciyl, rozumny cłowiece. Przez twojom norymność skodyś nawyrzondzol i nie inaksyś wcale — razem my jednacy haw spod hól Górole. Kie to Sabała zrozumioł — racjom mu przyznoł, bo Górol jest spokojny, ale kie go co rusy, to jako tyn Holny wartko sie ozjusy.*

Od kiedy Sabała z Holnym sie pogodziyl, nad tom polanom do dziśka siwo mgła sie unosi, nei ta polana tyz Siwo sie nazywo. Haj.



LUDŹMIERSKIE DZWONY

Były trzy: jeden z 1506 r., drugi z 1795 r., trzeci z 1904 r. i sygnaturka z XV w. Przed zbudowaniem obecnego kościoła (w latach 1869—1877) dwa pierwsze umieszczone były na przykościelnej dzwonnicy — „między lipami”, jak napisał Kazimierz Przerwa-Tętmajer w opowiadaniu zatytułowanym „Żelazne wrota”. Później wszystkie trzy umieszczono na dzwonnicy w wieży kościelnej.

W czasie I wojny światowej, podobnie jak m. in. w Nowym Targu — co opisał Zygmunt Lubertowicz w „Ilustrowanym Kalendarzu Podhalańskim na rok 1938” i co podawała kronika umieszczona pod dzwonnica kościoła Św. Katarzyny w Nowym Targu — władze austriackie przystąpiły w 1917 roku do rekwizycji dzwonów dla celów przetopienia ich na armaty. Nowotarżanie obronili wtedy swoje dzwony; obronili także swoje i ludźmierzan. Pamięta dobrze ten czas mieszkanie Ludźmierza — Edward Czaja-„Gąsiorek”. Jego ojciec Jan Czaja-„Gąsiorek” był w tym czasie przysiężnym. Żołnierze austriaccy, którzy przybyli, by ściągnąć dzwony z wieży, złożyli w ich domu obok kościoła konieczny sprzęt i liny. Wieczorem bez mała cała wieś — „baby i chłopcy poprzebierani za baby” zaatakowali dom przysiężnego, by zdobyć ten sprzęt.

W tej nocy dzwony zostały wypchnięte z wysokiej wieży na ułożoną na ziemi pod wieżą wysoką stertę faszyny, którą „wielki dzwon” przeciął do spodu, wbijając się jednym krajem ponad pół metra w ziemię. Tejże samej nocy kilku gazdów w tajemnicy wywiozło dzwony i zakopało je w cegielni Józefa Szczepaniaka — „Hady” w Krauszowie. Dzwony powróciły na swoje miejsce w wieży kościelnej po zakończeniu I wojny światowej.

Nastąpiła II wojna światowa... W dniu 22 czerwca 1941 r. Niemcy ruszyli na Związek Radziecki. Historia z dzwonami się powtórzyła. Do Urzędu Gminy w Ludźmierzu nadeszło zarządzenie szefa dystryktu Kraków, nakazujące oddanie dzwonów „für den Krieg gegen Bolschewismus” — na wojnę z bolszewizmem. Podanie ludźmierskiego proboszcza — ks. Józefa Styrylskiego o zwolnienie z obowiązku oddania dzwonów, jako historycznych, zostało załatwione odmownie; zwolniona została tylko sygnaturka. Z Niemcami nie było żartów, był terror: rozstrzelani, „Palace” w Zakopanem i obóz w Oświęcimiu. Dzwony zostały zrzucone z wieży, a następnie

dwa mniejsze: z 1506 i 1795 r. zostały odwiezione na punkt dostawy. Trzeci jako „bardzo ciężki” został na cmentarzu przykościelnym.

Po jakimś czasie nadeszło do Urzędu Gminy kolejne pismo z zarządzeniem szefa dystryktu, żeby wszystkie nie odstawione dotychczas dzwony natychmiast odwieźć do punktu dostawy, chyba że wniesione wcześniej podanie o ich zwolnienie — ze względu na ich historyczną bądź wysoką wartość artystyczną — jest jeszcze w toku załatwienia przez władze niemieckie. Urząd Gminy mieścił się w moim domu rodzinnym (wynajętym w części jeszcze przed wojną na biura Gminy), więc sekretarz Gminy — Jan Rola, rodem z Pyzówki, zwrócił się do mnie o jego przetłumaczenie na język polski.

Tłumacząc zarządzenie podesunąłem myśl, żeby w sprawie nie odstawionego „wielkiego dzwonu” napisać z datą wcześniejszą odwołanie, które — jako nie załatwione — dawałoby możliwość zatrzymania „wielkiego dzwonu” bez narażenia personelu gminy i ks. Styrylskiego, gdyż w razie czego będą mogli powołać się na zarządzenie szefa dystryktu i okazać kopię odwołania, tłumacząc, że czekają na ostateczną decyzję władz niem. Pismo do władz, nb. w urzędowym języku niem. napisałem, uzasadniając konieczność zwolnienia dzwonu jego wysoką wartością artystyczną i pięknym głosem, słynnym w całej diecezji, jak również historycznym znaczeniem parafii i kościoła w Ludźmierzu jako miejsca pielgrzymkowego góralskiej ludności Podhala. Po podpisaniu przez ks. Styrylskiego oddałem pismo sekretarzowi Roli, który złożył je w starostwie w Nowym Targu. Kopie pisma zostały w Urzędzie parafialnym i w Urzędzie gminy.

Minęło trochę czasu, odpowiedzi na odwołanie nie było. Niemcy zaczęli mieć poważne kłopoty na froncie wschodnim i okupowanych terenach. Ksiądz Józef Styrylski polecił dyskretnie przesunąć dzwon do stojącej w pobliżu kościoła, nie istniejącej już dziś, kostnicy; narzucono na niego stos drewnianych palików, używanych do robót regulacyjnych, z faszyny, na Dunajcu. Dzwon zniknął z oczu i pamięci — aż do zakończenia wojny, kiedy znów mógł zawisnąć na dzwonnicy w wieży kościelnej.

W ten sposób ocalał ludźmierski „wielki dzwon”.



WŁODZIMIERZ BORKOWSKI (Kraków)

Z cyklu: *Serce Pod Regłami*

Ludźmierz

Gdy już uznojone dziewczyny

wyjdą z udeptanego lnu

i pójdą do potoku

wstanie uroczysty dzień

Uzbierane ziola

poniosą w bukietach

do Ludźmierza

Z Rabcie

widać najlepiej

poruszyły się ukwiecone miedze

kolorowe ścieżki

i suną ku dolinie

żółte chustki

niebieskie kabaty

splývają z Gorców

od Sieniawy

od Pyzówki

z Raby Wyznziej

Idą bez przerwy

już którąś tam godzinę

od świtu

aby zdążyć

Na błonie

zajeżdżają furki

w zaprzęgu

Kaštany Siwe Łyse

wypucowane

wystrojone

w brzęczący mosiądz
w ciepłą czerwień

pod kabląkami pomarańczowych daszków
honorze gaździny
na siedziskach
dzieciska w półkoszkach

Teroz idom paradnie
pozdrowiajom sie godnie
zagadujom o zdrowie
ciesiom sie z trefunku

Festiwal strojów regionalnych
Jantosiowi

to nawet
z tylnego rozporoka
wypuścił się
wachlarzyk
nakrochmalonej koszulki
Wielka gala

Do kościółka
nie dojdiesz
przez stojące murem plecy

Józuś ostrożnie przykłęka
podkłada smacinke
pod kolano
adyć to piersy roz
w prawdziwych portkach
na ozaist

tyz nowy kapelusek
trzymie paluskami
kieby szkło

Ej raty na świecie
co narodu
Coz to bedom robili
telo tego

Józuś jesce odpustu
nie widziol

Dzwonią dzwony
wesolo
siumnie sie niesie
to dzwonienie
święteczne
niebiesko muzyka

Matuś prowadzi
za spoconom rąckę
— Nie zgub sie Maryś
Kiwa główką
nie mówi
Mało co dycho
z przejęcia

Teroz kramy
Co pierwej obeźrzeć
a moze co kupić

Z węzłka
koronkowej chusteczki
dudki dobywajom sie ciężko
nie chcom iść
bo kie juz pódom
nie wrócom sie nikiej
Kupić by sie chciało
a kielo to worce
Uścibane jagody
wydlubane grzybki
przy krowach

strach
coby nie posły w skode
zbiłaby mama rzyć
i telo

W uszach świdrują
karmelkowe gwizdki różowe
grajom trombecki
buzie zalewa
kolorowa słodycz loski
Cud

Uwazować trza
Teroz kto mo kónie
ten jedzie
— Kaśton
bezkurcyjo
Świst bata
ma pokonać
ogólny zamęt odjazdu
(...)

Ciepły wieczór zapada
Aniolem Pańskim
za Babiom

Jesce tedy owedy
ktosi drepe

Odpłynął noród
nazod w Gorce
ku chalpie
z chustkom
lo babki
bo ostala przy małym
dziecięciu
i syćko obrzędzić
przy świecie
tyz potrza
I małućkiemu
cukierek we smacince
a moze mak
Młodo gaździna
co inse mo dziś w głowie
jak opiekowanie

Odpust

Možno grzysyc
na nowo
Do przyszłego roku
Zaś bedzie Zielno

Odpust w Ludźmierzu (zakończenie) — wspomnienie z 1931 roku.

ŁYSY I KARY

Dlaczego Jędrzek Duda nazwał swojego konia Łysym — nie wiadomo. Łysy nie tylko nie był łysy, ale miał bujną jasną grzywę, a cały był jelonkowaty, z ciemną pręgą przez grzbiet. Biała gwiazdka i strzałka po różowe chrapy i białe pęciny stanowiły jego urodę.

Nie lubił się z Karym, bo Kary był od Pocioka. Od Pocioka wszystko było gorsze, bo i Pociok był niepozorny, mały kłęk, a Jędrzek mocarny, urodziwy.

Jędrzkowi wystarczał Łysy na co dzień i zwózkę, ale Ludźmierz — to co innego, trzeba było w dwa konie, honornie. Biegły teraz obok siebie, bok w bok, a najchętniej Kary

ugryzłby Łysego u nasady szyi, a i Łysy byłby nie od tego, żeby złapać zębami Karego za kark. Jędrzek obdziela je za to batem, sprawiedliwie, choć Karego chętnie by dzielił biczyskiem i to grubszym końcem. Łysy! Kary! Beskurcyje! — gniewa się niby to Jędrzek, ale w duchu raduje go ta kawalerska jazda, galopem, prostą drogą do Miasta.

To już koniec odpustu, ruchu, święta, organów, ołtarza w obłoku kadzidel, tej ciężby ludzkiej — jeden raz w roku. Za rok — znowu Ludźmierz.

Włodzimierz Borkowski

GENERAŁA IMIĘ NIGDY NIE ZAGINIE...

W dniu 16. 11. 1991 r. odbyła się uroczystość nadania 5 Pułkowi Strzelców Podhalańskich imienia gen. bryg. Andrzeja Galicy.

Poprzedziły ją długotrwałe, staranne przygotowania, które zainaugurowane zostały w dniu 18. 02. 1991 r. pierwszym wręczeniem reaktywowanej odznaki pułkowej. W przededniu uroczystości, w dniu 15. 11. 1991 r., w krakowskim Kościele Garnizonowym pod wezwaniem św. Agnieszki odprawiona została uroczysta Msza Św. w intencji śp. gen. Andrzeja Galicy i Strzelców Podhalańskich poległych w walkach o niepodległość Polski. Mszę celebrował Kanonik Kapituły Metropolitalnej ks. infułat Stanisław Małysiak w asyście kapelanów garnizonu. W nabożeństwie uczestniczyła kompania honorowa 5 PSP wraz z poczem sztandarowym, dowódca organizowanego Krakowskiego Okręgu Wojskowego gen. bryg. Zenon Bryk, dowódca 5 PSP płk dypl. Czesław Margielewski, delegacje kadry i żołnierzy pułku. Obecna była wnuczka patrona pułku p. Zofia Więciorkowa z córką. Przybył również szef sztabu 1 PSP AK ppłk Maciej Cieślak wraz z poczem sztandarowym partyzanckiego pułku. Oprawę muzyczną nabożeństwa zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza (przynależna dawniej do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich), która po Mszy wykonała wspaniały koncert muzyki patriotycznej.

A w dniu 16 listopada 1991 r. w koszarach 5 PSP odbyła się uroczystość przekazania pułkowi historycznego sztandaru, nadania imienia legendarnego twórcy wojsk górskich II Rzeczypospolitej — gen. bryg. Andrzeja Galicy oraz przekazania pułkowi dziedzictwa tradycji wszystkich formacji podhalańskich.



Uroczystość nadania 5 PSP imienia gen. bryg. Andrzeja Galicy, Kraków-Pychowice 16. 11. 1991 r. Na zdjęciu od lewej: gen. bryg. Zenon Bryk, Zofia Więciorkowa, Wincenty Galica.

— Księża Kapelani Probstwa Garnizonowego, Armii Krajowej i Związku Podhalan.

— Poczty sztandarowe jednostek Garnizonu Kraków, I i 5 PSP, AK, Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Oddziałów Związku Podhalan.

— Liczna grupa mieszkańców Podhala.

Po meldunku, który płk Czesław Margielewski złożył gen. bryg. Zenonowi Brykowi, przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego wciągnięto na maszt flagę państwową. W imieniu Ministra Obrony Narodowej gen. bryg. Zenon Bryk wręczył Dowódcy 5 PSP historyczny, pochodzący z 1919 r. sztandar 4 pułku strzelców pieszych, który był najwcześniejszym poprzednikiem dzisiejszego 5 PSP. Następnie odczytano rozkaz Ministra Obrony Narodowej nadający 5 Pułkowi Strzelców Podhalańskich imię gen. bryg. Andrzeja Galicy oraz akt przekazujący pułkowi w dziedzictwo tradycje wszystkich jednostek podhalańskich, obejmujący historię: 4 pułku strzelców pieszych, 46 pułku piechoty strzelców kresowych, pułków strzelców podhalańskich 21 i 22 Dywizji Piechoty Górskiej, Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich spod Narwiku, batalionu Strzelców Podhalańskich 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka, Pułków Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.

Kolejnym punktem programu uroczystości było złożenie w urnie pomnika „Poległym za Ojczyznę”, poświęconej krwią Podhalan, ziemi pobranej przez delegację 5 PSP:

— z zakopiańskiego grobu gen. bryg. Andrzeja Galicy,

— z Radzymina — miejsca walk 46 PPSK w dniach 13—14. 08. 1920 r.

— z Buska Zdroju — z grobów Podhalan poległych w dniach 8—9. 09. 1939 r. w bitwie pod Bronią.

— z Narwiku — z grobów Podhalan z SBSP poległych w maju 1940 r.

— ze Szczawu — nie zdobytej przez Niemców bazy 1 PSP AK.

Poświęcenia urny ze złożoną ziemią dokonał Proboszcz Garnizonu ks. płk Zygmunt Gola. Pamięć poległych i zmarłych towarzyszy broni uczczono minutą ciszy i salwą honorową.

W uroczystości wzięli udział m. in.:

— Dowódca organizowanego Krakowskiego Okręgu Wojskowego gen. bryg. Zenon Bryk.

— Wnuczka gen. A. Galicy — p. Zofia Więciorkowa oraz krewny Generała p. dr Wincenty Galica.

— Posłowie do Sejmu wybrani w Krakowie, przedstawiciele władz wojewódzkich i miasta Krakowa oraz miast i gmin podhalańskich.

Następnie Dowódca 5 PSP wręczył odznaki pamiątkowe pułku. Odznaki Honorowe 5 PSP otrzymali m. in.:

- gen. bryg. Zenon Bryk — dowódca K O W,
- p. Zofia Więciorkowa — wnuczka gen. A. Galicy,
- p. dr Wincenty Galica — krewny gen. A. Galicy,
- ks. Stanisław Michalski — kapelan 1 PSP AK,
- p. Stanisław Grandys — żołnierz SBSP i bat. strzelców podhalańskich 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka.

Odznaki pamiątkowe pułku otrzymała również kolejna grupa żołnierzy zawodowych i służby zasadniczej.

Ciepłe słowa do żołnierzy skierowali: wicewojewoda krakowski p. Kazimierz Lasota, dr Wincenty Galica, red. Włodzimirz Wnuk, ks. dziekan Władysław Żązel — kapelan Związku Podhalan, wójt Gminy Biały Dunajec — mgr inż. Andrzej Majewski i redaktorzy miesięcznika „Hale i Dziedziny”. Pani Zofia Więciorkowa przekazała Pułkowi olejny portret swego Dziadka, a p. mgr inż. Andrzej Majewski przekazał także portret gen. A. Galicy wykonany w drzewie przez wybitnego art. pl. Władysława Trebunię z Białego Dunajca.

Uroczystość zakończyła defilada pododdziałów i imponujący pokaz musztry poradnej w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Kapelmistrz orkiestry mjr Bernard Król odebrał przyznaną orkiestrze Honorową odznakę Pułkową.

Po zakończeniu oficjalnej uroczystości goście zwiedzili ekspozycję w Sali Tradycji, rejon zakwaterowania pododdziałów oraz Izbę Modlitwy. Zespoły regionalne — młodzieżowy z Białego Dunajca i „Hamernik” z Nowej Huty przedstawiły program artystyczny dla żołnierzy pułku. Pobyt gości w Pułku zakończyła wspólna żołnierska grochówka.



HISTORIA PUŁKU

5 pułk strzelców podhalańskich powstał w dniu 1.10.1921 roku jako jeden z pułków 2 Dywizji Górskiej. Jego historia rozpoczęła się jednak w dniu 5.11.1918 roku. Wtedy to we Włoszech, w miasteczku Santa Maria Capua Vetere k. Neapolu utworzono 1 pułk strzelców polskich im. gen. Dąbrowskiego. W jego skład weszli jeńcy z armii austriackiej polskiego pochodzenia. Pułk niebawem został przetransportowany do Francji, gdzie jako 4 pułk strzelców polskich wszedł w skład „Błękitnej Armii” gen. J. Hallera.

W maju 1919 roku pułk przybył do Polski i jako 46 pułk pieszych strzelców kresowych w składzie 11 Dywizji Piechoty prowadził z powodzeniem walki przeciw Ukraińcom w Małopolsce Wschodniej, m. in. pod Toporowem i Jabłonówką. Z frontu ukraińskiego 46 ppsk został przewieziony nad granicę z Niemcami na Górnym Śląsku i dozorował ją w rejonie Siewierza i Dąbrowy Górniczej. W styczniu 1920 roku pułk brał udział w zajmowaniu Pomorza, wykonując marsz przez Grudziądz, Starogard i Tczew. W dniu 9.02.1920 roku delegacja pułku wzięła udział w uroczystości zaślubin morza, których dokonał gen. J. Haller.

W czasie wojny polsko-radzieckiej 46 ppsk prowadził z sukcesem walki nad jeziorem Szo i rzeką Autą. W sierpniu 1920 roku pułk zajął pozycje obronne w centrum przedmieścia warszawskiego, w rejonie Radzymina. Szeroka na 9 km obrona

pułku w dniach 13—14.08 została przerwana przez nacierające duże dywizje Armii Czerwonej, a pułk został rozbity. Po odtworzeniu zdolności bojowej pułk skierowano do Brześcia, skąd we wrześniu dokonał udanego wypadu na Małorytę. W październiku pułk prowadził zwycięskie walki pod Słuckiem. Po zakończeniu wojny pułk został skierowany do Nieświeża, a następnie do Przemysła.

W dniu 1.10.1921 roku pułk został przeformowany w 5 pułk strzelców podhalańskich. Uroczystość przeformowania odbyła się dnia 26.11.1921 roku. W dniu 18.05.1924 roku pułk otrzymał z rąk gen. L. Żeligowskiego sztandar ufundowany przez mieszkańców Starego i Nowego Sambora, Felsztyna, Turki i Chyrowa. Do tego czasu pułk używał nieprzepisowego sztandaru, otrzymanego w dniu 3.10.1919 roku z rąk gen. J. Hallera jako dar mieszkającej we Francji córki powstańca z 1863 roku — Marcelego Górkiewicza.

W wojnie obronnej 1939 roku 22 DPG walczyła w składzie Armii Kraków, stanowiąc północną flankę Grupy Operacyjnej „Śląsk”. W dniach 2—3.09. dywizja zajęła pozycje w rejonie Wolbromia. Szlak bojowy 5 psp wiódł od m. Klucze poprzez Miechów, Raclawice, Działoszyce, Złotą, Jurków, Busko-Zdrój do bitwy pod Broniną w dniu 9.09., w której dywizja poniosła znaczne straty. W następnych dniach dywizja wiązała jeszcze siły nieprzyjaciela wykonując uderzenia umożliwiające oddziałom polskim przeprawę na wschodni brzeg Wisły. Resztki pułku i dywizji zdolały w dniu 11.09. — przeprawić się i zapaść w Puszczy Sandomierskiej. Część żołnierzy po ostatniej walce w rejonie Jaślan dostała się do niewoli, a części — po kilkudniowym kluczeniu udało się przebić do walczących oddziałów polskich. Nieznana jest ilość poległych we wrześniu 1939 roku żołnierzy pułku. Znaleźli oni miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzach w Busku Zdroju, Szańcu, Szczaworyżu, Kozubowie i zapewne w wielu innych, w części zapewne nieznanymi miejscach. Niejasne są też losy sztandaru pułkowego. Znałe są przynajmniej trzy ich wersje. Według pierwszej z nich sztandar spłonął w zbombardowanym transporcie koło Sambora, gdzie znajdował się ośrodek zapasowy pułku. Druga wersja głosi, że sztandar odnaleźli lotnicy, którzy zabrali go ze sobą na Węgry. Najbardziej prawdopodobna wydaje się wersja mówiąca, że sztandar został zakopany w rejonie wsi Prusy w czasie tragicznych walk pułku pod Broniną.

PATRON PUŁKU

Andrzej GALICA urodził się 27.11.1873 roku w Białym Dunajcu, w rodzinie góralskiej. W 1897 roku ukończył w Krakowie Gimnazjum Św. Anny im. B. Nowodworskiego, a następnie, po odbyciu służby wojskowej w armii austriackiej, studiował na Politechnice we Lwowie, a później w Wiedniu.

Po podjęciu pracy zawodowej w Krakowskiej Dyrekcji Budowy Dróg Wodnych związał się ze Związkiem Strzeleckim i niebawem został prezesem jego skawińskiego oddziału. Równoległe do działalności w Strzelcu zaangażował się Galica w regionalnym ruchu podhalańskim. Z jego inicjatywy, na Zjeździe Związku Podhalan w dniu 4.05.1913 roku, powołany został Związek Drużyn Podhalańskich, który służył przygotowaniu pogotowia zbrojnego na wypadek wojny oraz spełniał funkcje pomocnicze i werbunkowe dla Strzelca, a potem Legionów.

Wybuch I wojny światowej zastał Galicę w Wiedniu, gdzie przystąpił do werbowania ochotników do Legionów i na ich czele jesienią 1914 roku przybył do Kraju. Niebawem został dowódcą batalionu w 44 pp, a od lata 1916 roku w 6 pp. W listopadzie 1916 roku Galica, już jako podpułkownik, objął dowództwo 3 pp, a w lipcu 1917 roku został dowódcą 4 pp. We wrześniu 1917 roku został inspektorem wyszkolenia w Polskim Korpusie Posiłkowym. W lutym 1918 roku, w związku z przejściem II Brygady Legionów przez front został internowany

przez Austriaków na Węgrzech. Do polskiego wojska powrócił w listopadzie 1918 roku i, awansowany do stopnia pułkownika, przystąpił do organizacji Okręgu Wojskowego Podhalańskiego i I Brygady Górskiej Strzelców Podhalańskich. W krótkim czasie sformował cztery pułki strzelców podhalańskich, które weszły w skład Dywizji Górskiej. W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodzona przez gen. Galicę Dywizja Górską pozostawała w składzie 4 Armii Frontu Środkowego i wzięła udział w kontruderzeniu znad Wieprza, prowadząc z powodzeniem walki pod Kockiem, Łukowem, Siedlcami i na Ziemi Nowogrodzkiej.

Po zakończeniu wojny Dywizja Górską powróciła na południowe rubieże Rzeczypospolitej. Gen. Galica oddał się bez reszty pracy organizatorskiej. Realizował ideę swego życia: „...aby ziemie górskie miały swoje dywizje, aby pułki stacjonujące w Karpatach i Beskidach wyróżniały się nie tylko doborowym składem ludzkim ale i umundurowaniem o charakterze regionalnym...”.

W czasie przewrotu majowego w 1926 roku, gen. Galica nie zajął dość zdecydowanego stanowiska, stąd przeniesiony został z dowództwa związku taktycznego na stanowisko Dowódcy Okręgu Korpusu X w Przemyślu. W 1931 roku został przeniesiony w stan spoczynku. W latach 1928—1935 był posłem na Sejm RP, a w latach 1935—1939 był senatorem. We wrześniu 1939 roku bezskutecznie usiłował zdobyć przydział na front. W czasie okupacji przebywał najczęściej w Warszawie. W pracy konspiracyjnej z uwagi na wiek i stan zdrowia raczej nie udzielał się. Po upadku Powstania Warszawskiego został zwolniony z uwagi na podeszły wiek. Zmarł w dniu 6. 06. 1945 roku, w Majdanie Generalskim, pow. Piotrków Trybunalski.

W 1973 roku staraniem rodziny, Związku Podhalań i weteranów piechoty górskiej, szczątki gen. Galicy zostały ekshumowane i pochowane we wspólnej mogile Legionistów na cmentarzu w Zakopanem.

PODHALANIE w WP

Formacja podhalańska istnieje w Wojsku Polskim od 1918 roku. Wtedy to ówczesny płk Andrzej GALICA, jako Dowódca Okręgu Wojskowego Podhalańskiego, sformował dwie Brygady Górskie, które niebawem utworzyły Dywizję Górską.

W 1921 roku, po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, w ramach przejścia wojska na organizację pokojową, sformowana została 1 i 2 Dywizja Górską. W marcu 1925 roku nazwy zostały zmienione na: 21 i 22 Dywizja Piechoty Górskiej (w każdej po 3 pułki strzelców podhalańskich i 1 pułk artylerii lekkiej). W skład bielskiej, 21 DPG wchodziły: 1 psp (N. Sącz), 3 psp (Bielsko), 4 psp (Cieszyn) i 21 pal (Bielsko). Do przemyskiej, 22 DPG należały: 2 psp (Sanok), 5 psp (Przemyśl), 6 psp (Sambor) i 22 pal (Przemyśl). Ponadto do wojsk górskich II Rzeczypospolitej zaliczano pułki artylerii górskiej, z których 1 stacjonował w Stryju, a 2 w Przemyślu.

Po tragicznej kampanii wrześniowej, pierwszą jednostką, formowaną we Francji Wojska Polskiego, skierowaną do walki z Niemcami była Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich. Brygada z powodzeniem walczyła w Norwegii pod Narwikiem. Niestety, po powrocie do Francji została rozbita przez Niemców. Do Anglii przedostała się tylko licząca ponad dwustu oficerów i strzelców grupa, wraz ze swym sztandarem, który w dn. 21.07.40 roku został udekorowany krzyżem Virtuti Militari. Trudności w pozyskaniu uzupełnień nie pozwoliły na odtworzenie brygady. Jej weterani jako batalion strzelców podhalańskich 3 Brygady Zmotoryzowanej weszli w skład 1 Dywizji Pancerniej i przeszli z nią szlak bojowy przez Francję, Belgię i Holandię do Niemiec.

W okupowanym kraju Armia Krajowa podjęła trud odtworzenia — w konspiracyjnych warunkach — przedwojennych pułków. Na ziemi krośnieńsko-jasielskiej walkę podjęły



Ppor. Tadeusz Krupa rodem z Ludźmierza, oficer zawod. — 2 psp Sanok; fot. 1935 r.

pododdziały 6 i 5 pułku strzelców podhalańskich AK. Na Podhalu i w Beskidach powstała Grupa Operacyjna AK „Śląsk Cieszyński”, której trzon stanowił 1 pułk strzelców podhalańskich AK „Podhale” oraz pododdziały 3 psp AK.



Po wojnie, piechota górską odrodziła się w 1956 roku, wraz z utworzeniem w Wadowicach Samodzielnego Batalionu Piechoty Górskiej KBW. Batalion ten w listopadzie 1960 roku został włączony do krakowskiej 5 Brygady KBW. Szkolenie



Por. Bronisław Czaja rodem z Ludźmierza, oficer zawod. — 3 psp Bielsko-Biała; fot. 1937 r.

górskie prowadzono w batalionie do końca lat 70-tych. W 1978 roku ówczesna 5 Brygada Wojsk Obrony Wewnętrznej im. Ziemi Krakowskiej otrzymała miano podhalańskiej, a w maju 1989 r., w ramach restrukturyzacji została przeformowana w 5 Pułk Strzelców Podhalańskich Ziemi Krakowskiej. W przededniu 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej, na mocy rozkazu MON, pułk został przemianowany na 5 Pułk Strzelców Podhalańskich i przyjął w dziedzictwo i kontynuację — tradycje 5 pułku strzelców podhalańskich 22 Dywizji Piechoty Górskiej.

Rok 1991 — to czas 70-lecia sformowania 5 pułku strzelców podhalańskich. Okrągła rocznica nie oznacza jednak nie kończącego się świętowania i rocznicowych akademii. Służba w 5 psp nie jest łatwa. Od wiosny 1989 roku stan osobowy pułku ulega ciąglem u zmniejszaniu. Wydaje się, że proces ten osiągnął już krytyczną granicę. Mimo wynikających z tego faktu trudności, Podhalańczycy „nie zasypiają gruszek w popiele”. Dobitym tego potwierdzeniem są wysokie wyniki kontroli dokonanej w czerwcu br., przez Inspekcję Sił Zbrojnych RP. Nie pierwszy raz kadra i strzelcy podhalańscy udowodnili swą ofiarną oraz ambicję elitarnego charakteru pułku.

Realizowane w WP przemiany przybliżyły znacznie perspektywę przeformowania pułku w nowoczesną jednostkę, przygotowaną do skutecznych działań obronnych w terenie górskim. Wysiłkiem kadry pułku opracowano projekty struktury organizacyjnej oraz dokonano operacyjnego rozpoznania terenu górskiego. W Gorcach i Pieninach odbyły się już ćwiczenia sztabu pułku oraz pododdziałów. Unaocznily one ogrom przyszłych zadań, które wiążą się z działaniem w trudnym, górskim terenie. Realizacja „przyszłościowych” przedsięwzięć nie zwalnia pułku z „normalnych” zadań. Dość wymienić zaszczyt — ale z uwagi na małą ilość żołnierzy dokuczliwy — udział kompanii honorowej pułku w uroczystościach, odprawach wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz w uroczystościach patriotycznych w różnych miejscowościach Polski Południowej. W samym tylko bieżącym roku kompania honorowa 5 psp występowała 12 razy, a nagrodą i satysfakcją za żołnierski wysiłek było zawsze entuzjastyczne przyjęcie przez publiczność. Nie sposób też nie wspomnieć o wkładzie pułku w przeprowadzenie Międzynarodowych Spotkań Muzycznych Orkiestr Wojskowych oraz Mistrzostw Świata w Łęcznictwie i Mistrzostw WP w Spadochroniarstwie. Niemalymi sukcesami mogą pochwalić się sportowcy pułku, którzy są zespołowymi zwycięzcami mocno obsadzonego II Sztafetowego Biegu Niepodległości oraz indywidualnymi laureatami wieloletowego Biegu Pokoju dla uczczenia pamięci Dzieci Zamojszczyzny.

Dużą wagę przykładają się w pułku do poznawania i pielęgnowania tradycji. Jako jedyny obecnie oddział podhalański, pułk nawiązuje i chroni od zapomnienia tradycję całej polskiej piechoty górskiej. Jubileusz 70-lecia pogłębił proces odtwarzania i kontynuacji tradycji.

Od lutego br. funkcjonuje reaktywowana odznaka pułkowa, a przestrzeganie surowych zasad jej nadawania stało się przedmiotem uwagi nie tylko kapituły, ale całej kadry.

Intensywne poszukiwania historyczne zaowocowały poznaniem szeregu nieznanych faktów z historii piechoty górskiej oraz pozyskaniem cennych, nieraz unikalnych eksponatów do sali tradycji. Trudno też przecenić wychowawcze wartości nawiązanych kontaktów ze środowiskami weteranów formacji podhalańskich oraz góralami i działaczami Związku Podhalań. To właśnie weterani i górale tworzą odczuwalny „krąg przyjaźni” wokół swoich strzelców podhalańskich. Zwieńczeniem jubileuszowych poczynań jest uroczystość nadania pułkowi imienia twórcy polskiej piechoty górskiej, „generała od sinych Tater” — Andrzeja GALICY.

Czego można życzyć pułkowi w czas jubileuszu?

— szybkiego przeformowania w jednostkę górską, której struktura organizacyjna, wyposażenie oraz odpowiednia ilość ludzi pozwolą zapewnić obronę południowych rubieży Rzeczypospolitej.

O resztę zadbają z właściwym sobie fasonem — sami Podhalańczycy.



Odznaka pamiątkowa pułku jest praktycznym wyrazem realizacji Rozkazu Nr 15 Ministra Obrony Narodowej z dnia 2.08.1989 roku w sprawie przyjęcia w dziedzictwo i kontynuację nazwy i tradycji 5 pułku strzelców podhalańskich 22 DPG.

Jednym z elementów tradycji pułkowej była odznaka pamiątkowa. Potrzebę jej reaktywowania wyraziło zebranie oficerskie, a następnie chorążowie i podoficerowie pułku.

Reaktywowaniu odznaki przyświeca idea integracji kadry i żołnierzy wokół tradycji pułku oraz umocnienia więzi łączących kolejne pokolenia Podhalańczyków. Kształt i treść odznaki stanowią wierne odwzorowanie odznaki pamiątkowej 5 psp DPG, wprowadzonej rozkazem Ministra Spraw Wojskowych w 1929 roku według projektu artysty malarza Mariana Strońskiego. Odznaka przedstawia białą emaliowaną swastykę o trapezowatych ramionach, między którymi są cztery „orły skalne” o rozpostartych skrzydłach. Centrum odznaki stanowi tarcza z dużą cyfrą 5, otoczona pierścieniem, na którym wypisano skróconą nazwę pułku.

Zgodnie z przedwojenną tradycją, istnieją dwie wersje odznaki. Wersja dla kadry i osób wyróżnionych honorowo ma ramiona swastyki wypełnione białą emalią. Wersja dla żołnierzy ma ramiona swastyki bez emalii. Warunkiem uzyskania prawa do odznaki jest dwuletnia, nienaganna służba w pułku żołnierzy zawodowych i roczna służba żołnierzy służby zasadniczej. Dla żołnierzy i osób cywilnych, szczególnie zasłużonych dla pułku, przewidziano możliwość przyznania odznaki na zasadach honorowych. Wysoką rangę odznaki oprócz wymogu czasu służby w pułku tworzy również numeracja i ścisła ewidencja odznak oraz fakt, że osoby wyróżnione odznaką pokrywają koszty jej wykonania. Regulamin odznaki przewiduje również możliwość pozbawienia jej posiadacza prawa do odznaki. Może to nastąpić w wyniku skazania przez Sąd za popełnione przestępstwo lub w przypadku świadomej profanacji odznaki.

Pierwsze, uroczyste, wręczenie odznak odbyło się w dniu 18.02.1991 roku. Egzemplarze opatrzone numerem 01 zostały poświęcone strzelcom podhalańskim, poległym w walkach o niepodległość Ojczyzny i są przechowywane w sali tradycji pułku. W czasie uroczystości wręczono 9 odznak dla weteranów formacji podhalańskich, 86 dla żołnierzy zawodowych pułku i 39 w wersji żołnierskiej. Nad prawidłowością nadawania odznak czuwa Kapituła Odznaki, która również prowadzi ich ścisły rejestr. Dotychczas przyznano 113 odznak w wersji dla kadry oraz 69 w wersji żołnierskiej.

Pan Doktor
Wincenty Galica
ul. Krupówki 54
34-500 Zakopane

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Pragnę gorąco podziękować Panu Doktorowi, a za Pana pośrednictwem działaczom Związku Podhalan za liczny i wielce nam miły udział w uroczystości nadania 5 pułkowi strzelców podhalańskich imienia gen. bryg. Andrzeja Galicy.

Uroczystość ta była pamiętnym wydarzeniem w historii pułku, które dostarczyło strzelcom podhalańskim wielu wzruszeń i patriotycznych refleksji — tak potrzebnych w niełatwej służbie Narodowi. Moje podziękowanie jest tym większe, że Pan Doktor wniósł wielki osobisty wkład w godne upamiętnienie świetlanej postaci gen. Galicy, rozpropagowanie i zorganizowanie uroczystości oraz wsparcie jej finansowej strony. Pragnę zapewnić Pana Doktora, że ofiarność i serdeczny stosunek Górali do Strzelców Podhalańskich pozostanie na długo w naszej pamięci, zmagając nasze poczucie obowiązku wobec Narodu.

Jednocześnie wyrażamy nadzieję, że nasza przyjaźń, która zaowocowała tak pięknym dziełem, będzie obfitować w dalsze kontakty w przyszłości. Sprzyjać temu będzie projektowane przeformowanie pułku w nowoczesną jednostkę przygotowaną do działań w górach. Jako kawalera Honorowej Odznaki Pamiątkowej naszego pułku zapewniam Pana Doktora, że podhalańskie koszary są dla Pana zawsze otwarte. Kończąc, jeszcze raz serdecznie dziękuję oraz przesyłam Panu i Pańskiej Rodzinie oraz działaczom Związku Podhalan gorące, żołnierskie pozdrowienia i wyrazy szacunku od strzelców podhalańskich.

DOWÓDCA

5 pułku strzelców podhalańskich
im. gen. bryg. Andrzeja Galicy
płk dypl. Czesław Margielewski

* * * * *

Zakopane, dnia 10 grudnia 1991 r.

Pan płk dypl. Czesław Margielewski
Dowódca 5 Pułku Strzelców Podhalańskich
w Krakowie, ul. Tyniecka nr 52

Wielce Szanowny Panie Pułkowniku!

Dziękuję bardzo za list z dnia 21. XI. br., z jego jakże cenną dla nas zawartością.

A w imieniu, uczestniczących w uroczystości Pułkowej i naszej wspólnej, Podhalan, przychylnych nam

mieszkańców Ziemi Krakowskiej, Ziemi Sądeckiej, Rodziny Generała i swoim własnym, zwracam się do Dowódcy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich p. płk dypl. Czesława Margielewskiego z wyrazami najserdeczniejszego podziękowania za doprowadzenie do nadania 5 Pułkowi Strzelców Podhalańskich imienia gen. bryg. Andrzeja Galicy!

Kadrze Oficerskiej, Podoficerskiej i Szeregowym 5 Pułku Strzelców Podhalańskich przekazujemy wyrazy najwyższego uznania za świetne opracowanie programu i przeprowadzenie wszystkich imprez związanych z tą uroczystością!

Byliśmy wprost urzeczeni tym wszystkim, co się wokół nas w owym pamiętnym dniu działo: ta punktualność, ta perfekcja w wykonywaniu poszczególnych punktów programu, te miłe, swojskie, a głębokie w treści przemówienia, Ci wspaniali Strzelcy Podhalańscy w swoich paradnych strojach, ta defilada efektownie wyglądających żołnierzy, paradna musztra — popis orkiestry Straży Granicznej także w „strojach” Podhalańczyków, ta bogata ilościowo, z gustem urządzona Izba Tradycji, uroczy teren stacjonowania Pułku, wspólnie spożyta żołnierska smaczna grochówka, a przede wszystkim jakże miłe i serdeczne przyjęcie nas przez drogich naszym góralskim sercem Gospodarzy — pozostaną na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Oddaliście godnie hołd Temu, którego przyjęliście za patrona swego Pułku. Czuliśmy wszyscy Jego obecność. Stał na trybunie niewidzialny, radośnie uśmiechnięty ze swoim krewnym Maćkiem Zwyrtałą, który Mu po cichu grał na gęślach ulubione podhalańskie nuty.

Może trudno zrozumieć postronnym osobom nasz iście rodzinny stosunek do żołnierzy Pułku Strzelców Podhalańskich. Nam się bowiem wydaje, że łączy nas nierozzerwalna więź krwi naszych Kolegów, przelanej za Wolność naszej Ojczyzny na różnych frontach I i II Wojny Światowej. I dlatego patrzmy na Was jak na naszych synów i braci! Pamiętajcie o tym, że Bóg, Honor i Ojczyzna był, jest i będzie po wieczne czasy naszym hasłem — drogowskazem!!!

My tu na Podhalu duchem i sercem jesteśmy stale z Wami i cieszymy się niepomniernie z tego, że podtrzymując piękną tradycję, godnie reprezentujecie naszą Skalną Dziedzinę, tak w codziennej służbie, jak i w oficjalnych wystąpieniach w Kompanii Honorowej.

Oczekujemy z niecierpliwością na przeformowanie naszego Pułku w nowoczesną jednostkę, przygotowaną do działań w górach, ponieważ nasze kontakty z Wami będą mogły być wówczas częstsze.

Raczie przyjąć jeszcze raz nasze najgorętsze podziękowanie za to, co uczyniliście dla pamięci Twórcy Pułków Strzelców Podhalańskich i dla nas Jego bliższych Rodaków.

Dla Pana, Panie Pułkowniku, dla Kadry Oficerskiej, Podoficerskiej i Szeregowych 5 Pułku Strzelców Podhalańskich przesyłam w imieniu P o d h a l a n najserdeczniejsze pozdrowienia.

Ku chwale Ojczyzny
por. Wincenty Galica lek. med.
Kawaler Honorowej Odznaki 5 PSP.

PODHALAŃSKA OPOWIEŚĆ WILIJNA

Choć we wielkim świecie
Bozego Narodzenie
wselniejaki i paradny
panuje wej zwycoj,
to mnie sie ino ta jedna Wilijo,
haniok na Podholu
zawse przypomino.

Hej, Wilijo...
co to w biołej izbie
według obycaju
zasiadalimy do stołu,
na wtorem było siano
przykryte obrusem
z płótina lnianego.
Łomiency sie oplatkim
syćka razem scyrze —
tak my wej zacynali,
tom „Góralskom Wilijnom Wiecerze”:

Jodło spozywalimy —
polywke ze śliwkami
groch, kapuste,
rzepę abo grule —
jako ke po wsiak nazywajom.
Boszc i tom góralskom
kwaśnice z grzybami.
Hej — jodło zwyczajne
uwarzone w doma,
z tego co ziemia—macierz
gaździe zebrać dała.
Choćta było postne
to wej tak pochniało
jako wielkopańsko
noprzedniejszo strawa.

Co z Wiliji ostalo,
to Ojce
do sopy zanieśli
dobytek pozywić,
ugościć wilijnom wiecezom.
Tak obycój prawiył,
ze w tom noc wilijnom

wselniejakie stworzenie
ludzim głosem gwarzy
kec sie z ludziami naciesyc
i doradzić wspólnie,
jako mo Jezuska,
tom bozom dziecine,
co na świat
przyjść kciała,
powitać nomilej.

My zaś dzieci kolędy śpiywali
przy drzywku zielonym,
przywiezionym z lasa
w dzień samej Wiliji.
Hej, przybralimy drzywecko
na co nos wte stało,
w przeróżne ozdoby
uździorbione w renkach,
ze sie jaz drzywecko
hetki uginało.

Co zaś byli starsi,
chłopcy i dziewcynta
Zaroz po Wiliji
wychodency na pole
lukali donośnie.
Bo wej obycój tak prawiył,
ze we wtorem strone
głos polecı —
tam trza scyńścio sukać.

Hej, a na polu...
w gwiozdz jasnościak
calućko ziemia —
płoty, drógi,
progi chałup góralskik
i smrecki zielone
bielućkim śniezeckim
były ustrojone.
Hań od Tater,
co juz downo stoły
skute lodem,
dujawice gnały

i tym mróz siarcysty
świercki w ocy ciskoł,
zgrzypiół pod nogami,
dziewcyntom na licak
malowoł urode.

W taki to cas...
na Pastyrcę ludzie śli.
Z bliska i z daleka
śli powitać Boze Narodzenie.
A... na Pastyrcę...
jako na góralskim weselu
było od ubiorów strojnie.
Chłopi ubrani w cuchy, serdoki,
sukniane z krzesiwami portki.
Na nogak mieli
kырce z rzemieniami.
W dłoniak trzymajency
kapelus góralski,
przed Bogiem Narodzonym
godnie pochylali głowy.
Baby paradnie przyodziane
w koróniaste sole,
chustki odziewacki,
spodnice kwaciaste,
kozuchy.
Obute w kырce, abo
buty sukniane.

Syćka z godnościom i wiarom
oddawali ceść
Jezuskowi malućkiemu,
co w złobie lezoł —
jako Bóg i cłek
w jednakej osobie.
Hej, i jo tyz tam była —
ze syćkimi razem.
I tak jek sie modłyła,
ze ta Pastyrka i Wilijo
w pamięci mojej —
na zawse zostala
nomilysm obrazem.

JAN FUDALA (Rabka)

DZIADKOWO GWARA

— Po świętym Michale
možno paść i po powale —
Jak w śnisku slysem tom dziadkowom gware
kiek w ślebodzie pasterskom radościom małego dziecka
na polanie przy ówcach poganioł
gwiozdzami po Trubacu.
— Hej Janicku
Nie zabacuj nigdy zwyku góralskiego...
Krzyknon kiesi przy watrzysku
i wyjon z ognia upieconom grule.

Hańten pasterski cas juz pomar
umarło sie i dziadkowi Kubie
Hale ostały góry, watra
i w niej wiecysty zawatarnik dziadkowej gwary.

— Hej nie zabacuj nigdy zwyku góralskiego
bo na stare roki uciesys sie ś niego —

PO SUMIE

Pokwolony kumie

jakoz tam po sumie

— Dy dyć, tak se chłopce

idem ku chałupie wyгнаć owce

I jo idem, piykno dziś pogoda

— No bo pedzieć tak

w niebie teraz zgoda

Pieter trzymo z Pawłem

Jagnieska z Wiktusiom

Nie tak jako w świecie

Ino wojna, wojna

Ludzie sie podusom

Jabo i u nos we wsi

patrzoj chłopcy w karcmie siedzom

ino baciarujom

ziajoki, co zarobiom syćko przepijom

No dyj tak, a jakoz gazdówka

W ubocy cosi jesse mocie

— Kawołek gruli, juzek po robocie

No trza sie brać ku chałupie

Chowoj sie Bartek

Przyjdź dzisiok na posiadu

jabo na groń do pasiek

Bóg zapłóć za pytaćke

Ostońcie z Boge kumie

hipnem na groń

w drugom niedziele po sumie.



WYBORY DO SEJMU I SENATU RP — 27 X 1991 R.

Jak podał wojewoda nowosądecki Józef A. Wiktor w obwieszczeniu z 18.07.1991 r., na podstawie art. 38 ustawy z dnia 28.06.1991 r. — Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej — obszar województwa nowosądeckiego ustalony został jako okręg wyborczy nr 32. Na podstawie ustawy z dnia 10.05.1991 r. i ustawy z 28.06.1991 obszar ten stanowił jednocześnie okręg wyborczy do Senatu RP. Liczba posłów wybierana w tym okręgu ustalona została na 7 osób, zaś liczba senatorów: 2.

I. Według obwieszczenia Przewodniczącego Okręgowej Komisji Wyb. w Nowym Sączu z 20.09.1991 r. w Okręgu Wyb. nr 32 zarejestrowane zostały okręgowe listy kandydatów na posłów z nast. numerami:

- Nr 2: Polskie Stronnictwo Ludowe Sojusz Programowy (7 kandydatów).
- Nr 7: Chrześcijańska Demokracja (4 kandydatów).
- Nr 8: Stronnictwo Demokratyczne (7 kandydatów).
- Nr 12: Porozumienie Obywatelskie Centrum „POC” (7 kandydatów).
- Nr 13: Komitet Wyborczy „Porozumienie Ludowe” (7 kandydatów).
- Nr 17: Wyborcza Akcja Katolicka (7 kandydatów).
- Nr 20: Mniejszość Niemiecka (4 kandydatów).
- Nr 32: Kongres Liberalno-Demokratyczny (5 kandydatów).
- Nr 36: Ruch Chrześcijańsko Społeczny „Przymierze” (4 kandydatów).
- Nr 41: Konfederacja Polski Niepodległej KPN (7 kandydatów).
- Nr 42: Unia Polityki Realnej (4 kandydatów).
- Nr 43: Koalicja Partii Ekologicznej i Zielonych (6 kandydatów).
- Nr 49: Blok Ludowo-Chrześcijański (3 kandydatów).
- Nr 53: Zdrowa Polska — Sojusz Ekologiczny (7 kandydatów).

- Nr 54: Unia Demokratyczna: (4 kandydatów).
- Nr 55: Wyborczy Blok Mniejszości (WBM) (4 kandydatów).
- Nr 58: Polski Związek Zachodni (3 kandydatów).
- Nr 60: Sojusz Lewicy Demokratycznej (7 kandydatów).
- Nr 61: Partia Chrześcijańskich Demokratów (7 kandydatów).
- Nr 62: Polska Partia Ekologiczna — Zieloni (3 kandydatów).
- Nr 63: Polska Partia Przyjaciół Piwa (PPPP) — (3 kandydatów).
- Nr 66: Komitety Obywatelskie (7 kandydatów).
- Nr 67: Związek Podhalan (7 nast. kandydatów):
 1. BUDZ JAN, lat 35, prawnik, zam. Czarna Góra, gm. Bukowina Tatrzańska
 2. GAŚIENICA-MAKOWSKI ANDRZEJ, lat 39, nauczyciel, zam. Zakopane
 3. KAPŁON JÓZEF, lat 66, lekarz pediatra, zam. Rabka
 4. KOWALCZYK EMIL, lat 50, nauczyciel, zam. Lipnica Wielka
 5. PAZGAN KAZIMIERZ, lat 43, biznesman, zam. Kamionka Wielka
 6. MALCZAK ANTONI, lat 43, nauczyciel, zam. Nowy Sącz
 7. STASZEL MARIA, lat 52, dypl. położna, zam. Nowy Targ.

II. Według obwieszczenia Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Nowym Sączu z 20.09.1991 zarejestrowanych zostało 11 nast. kandydatów na senatorów: Bachleđa-Księdzuloz Franciszek (ze Związku Podhalan), Cenzartowicz Grzegorz, Duda Jan Wiesław, Frączek Władysław, Gościej Janina, Korzeniowski Leszek, Majewska-Zalewska Hanna, Olszewski Włodzimierz, Pawłowski Krzysztof, Rasiński Jerzy, Sowa Wiktor.

Wybory odbyły się w dniu 27X1991 r.
Z okręgu nr 32 = woj. nowosądeckiego wybrani zostali:

I do Sejmu RP:

- Berdychowski Zygmunt (Lista nr 13) — Komitet Wyborczy „Porozumienie Ludowe”; prawnik zam. Niskowa, gm. Chełmiec.
- Dutka Bronisław (Lista nr 2) — Polskie Stronnictwo Ludowe Sojusz Programowy; lat 34, rolnik zam. Pisarzowa, gm. Limanowa.
- Gąsienica-Makowski Andrzej (Lista nr 67) — Związek Podhalań, lat 39, nauczyciel, zam. Zakopane.
- Kaczyński Lech (Lista nr 12) — Porozumienie Obywatelskie Centrum „POC”, lat 42, prawnik, zam. Sopot.
- Opilo Henryk (Lista nr 41) — Konfederacja Polski Nie-

podległej — KPN, lat 39, pracownik umysłowy, zam. Krynica.

- Rakoczy Stanisław (Lista nr 17) — Wyborcza Akcja Katolicka, lat 43, prawnik, zam. Limanowa, popierany przez Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe.
- Żurowski Stanisław (Lista nr 54) — Unia Demokratyczna, lat 48, etnograf, zam. Zakopane.

II do Senatu RP:

- Gościec Janina, lat 50, pedagog, zgłoszona przez Krajowy Komitet Wyborczy NSZZ „Solidarność” KKW NSZZ „Solidarność”.
- Pawłowski Krzysztof — lat 45, fizyk, zam. Nowy Sącz, zgłoszony przez Komitet Wyborczy Partii Chrześcijańskich Demokratów.

SKr

RYSZARD M. REMISZEWSKI (Gliwice)

ŚWIĘTA ANNA JAK ŚWIECĄCY CUKIEREK

Przydrożna figura św. Anny spod Kuligowego Wierchu, o której pisałem w „Podhalance” 1987, nr 2 (16), s. 51—52 i w „Przydrożnych Pomnikach Przeszłości” 1989, nr 8, s. 36—38, zyskała na popularności wśród turystów i miejscowych, w każdym razie została zauważona. Można się z tego powodu cieszyć, ale jest to niestety radość przez łzy.

Przykład z figurą św. Anny jest doskonały, ale odnosi się też do pozostałych figur przydrożnych, nie tylko orawskich. Są pozostawione bez opieki konserwatorskiej, są tak „ludowe”, że lud robi z nimi co chce: obudowuje, maluje, dobrze że skutecznie nie niszczy. Chociaż w tym ostatnim przypadku miałbym zastrzeżenie, bo ktoś zatarł cementem końcowy fragment modlitwy na postumencie figury św. Anny, i dalej z nią postąpił tak bardzo nie po konserwatorsku? Dzieje się to w imię ochrony. Lud je przecież postawił, lud je więc chroni, na swój sposób. Pytanie, czy akurat do takiej konserwatorskiej roli jest powołany?

Figura św. Anny została zabudowana, jak zdążyłem to opisać w obu artykułach. Niestety, wypada z opóźnieniem dopisać kolejne zdarzenia do jej historii. I wszystkie raczej są w tonacji smutnej, wypada zacząć od tej najsmutniejszej.

Opiekun figury św. Anny, jej adorator — Wendelin Warciak z Podwilka — zmarł w sierpniu 1990 roku. Cokolwiek byśmy o nim nie powiedzieli, nie pomyśleli, był — co z pełnym szacunkiem muszę napisać — swoistym gladiatorem na tle swego środowiska, sposobu myślenia i postępowania.

Co z tego, że był ułomny, nawiedzony, żyjący na uboczu, zaledwie tolerowany? Wierzyłem mu, gdy mówił o swoich rozmowach ze świętą Panią, ze świętą Patronką; żar tego kontaktu bił z niego, trudno było nie wierzyć, zresztą po cóż wątpić? Jego świat, jego życie, całe to jego bogactwo, w którym był tak szczęśliwy, które także było przyczyną odsunięcia na marginesie społeczności.

Tenże Wendelin Warciak zdecydował się na rzecz niesłychaną, zbudował kaplicę swoich marzeń, chronił też inne miejsca ludowego kultu sakralnego, gwoźli własnej sprawiedliwości przedstawiał swoje racje proboszczowi, nie darował nikomu. Jemu to uchodziło, bo był nieszkodliwym, tym odświętnym, żyjącym w swoim świecie.

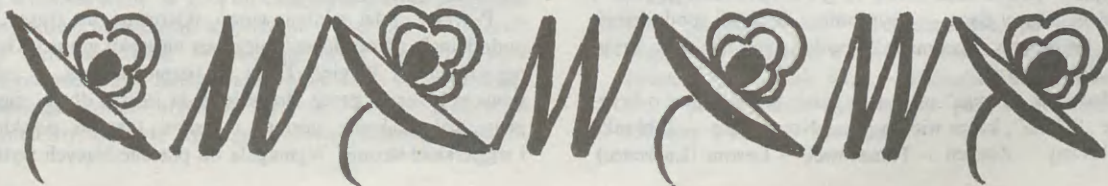
To on na uwagę artysty malarza o braku kompetencji do malowania figur przydrożnych odpowiadał śmiało: „ja się nie boję pomalować, najwyżej niech potem to muzeum przemaluje”. Czyż nie miał racji? Z braku ich ochrony, on je chronił, z braku konserwatora, był konserwatorem..., swoisty trybun ludowy? Na moje pytania o cmentarz żydowski w Podwilku i ówczesnych oznakach unicestwienia, otrzymałem odpowiedź jakże inną od tych, które wysłuchałem wcześniej we wsi: „cmentarz trzeba uszanować, bo nikt nie jest winien tego, że jest wyznawcą innej religii”.

W tenże sposób dochodzimy do kolejnego smutnego epilogu. Wendelin Warciak, mały — a na swój sposób wielki, przed śmiercią dokończył dzieło swego życia. Nie tylko postawił dom świętej Pani i jej Matce (1987), ale pomalował figurę tak pięknie, jak potrafił, jak czuł wewnętrznie (1989). To nieważne, że pokrył ją grubą warstwą farby olejnej, która „parować” będzie latami, że biją jaskrawością kolory: brązowy, niebieski, coś na wzór cielistego..., to nieważne, że dobrał je bez konsultacji z kimkolwiek, to nieważne, że figura jest teraz „świecącym cukierkiem” od postumentu po samą górę... To wszystko naprawdę nieważne?

Naprawdę to ważne jest to, że swoim ostatnim dziełem, odsłonił smutne mechanizmy naszej rzeczywistości. To już ktoś wcześniej powiedział: brak działania, jest też działaniem, czyli trawestując — brak konserwatorskiej ochrony, jest też ochroną.

I pomyśleć, nie byłoby mojego pierwszego artykułu „Św. Anno — módl się sama”, jak i obecnego, nie byłoby Wendelina Warciaka, nie byłoby tych paru przemyśleń, gdyby nie to sprzed stu laty zapisane w przekazie ludowym zdarzenie: jechał chłop i furmanka mu się na prostej drodze przewróciła na bok, postawił ją, ruszył i znów się przewróciła; zdenerwowany wyprzągł konie i powrócił do domu, w nocy miał sen, w którym otrzymał polecenie, by na tym miejscu postawił figurę św. Anny. Tak też zrobił. Finis coronat opus, zegnijmy kolana.

Gliwice, lipiec 1991 r.



POWSTANIE I FUNKCJONOWANIE TRASY SZTAFETOWEJ „SZKOŁA” ODCINKA „POŁUDNIE”

Po klęsce kampanii wrześniowej 1939 r. społeczeństwo polskie nie załamało się i nie zrezygnowało z dalszego prowadzenia walki z Niemcami. Na terenie Francji — zgodnie z prawem międzynarodowym i konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, powołane zostały najwyższe władze państwowe — Prezydent, Rząd i Wódz Naczelny, który odtwarzał za Zachodzie polskie siły zbrojne.

W kraju zaczęły powstawać tajne organizacje wojskowe, paramilitarne, polityczne. Z ważniejszych można wymienić Służbę Zwycięstwu Polski, Organizację Orła Białego, Tajną Armię Polski i szereg innych.

Zarówno rząd i sztab Wodza Naczelnego we Francji, jak i polskie organizacje podziemne w kraju, usiłowały nawiązać ze sobą łączność. Z Paryża emisariusze i kurierzy podążali do kraju, a z kraju do Francji tą samą trasą wiodącą południem Europy przez Rumunię, Węgry, Jugosławię i Włochy. Łączność łączowo-kurierska w tym okresie nie miała charakteru zorganizowanego, odbywała się w zależności od potrzeb. Kurier-emisariusz przemierzał całą trasę licząc tylko na siebie i podane kontakty.

W listopadzie 1939 r. Wódz Naczelny powołał do życia tajną organizację wojskową — „Związek Walki Zbrojnej”. Organizacja ta oparta na bazie „Służba Zwycięstwu Polski” przejęła również dorobek „Organizacji Orła Białego”. Komendantem Głównym ZWZ został mianowany generał broni Kazimierz Sosnkowski z m.p. we Francji. W styczniu 1940 r. przybyli do Polski dwaj emisariusze z Paryża (Centrala) z instrukcją i rozkazami dotyczącymi tworzenia Związku Walki Zbrojnej. Komendantem ZWZ na terenach objętych okupacją niemiecką mianowany został dotychczasowy szef sztabu SZP, płk dypl. Stefan Rowecki ps. „Grot”, awansowany następnie do stopnia generała brygady. Emisariusze ci powiadomili również o powstaniu na terenie Europy baz łączności z krajem i przywieźli szyfr. Kraj zabezpieczył łączność z bazami w Bukareszcie — „Broniek” i Budapeszcie — „Romek”.

W celu zorganizowania dróg kuriersko-przerzutowych od strony Polski została w oddziale V sztabu Komendy Głównej ZWZ w Kraju utworzona specjalna komórka łączności z zagranicą o kolejnych kryptonimach: „Zenobia”, „Łza”, „Załoga”, „Zagroda”. Należy tu podkreślić duży wkład członków „Organizacji Orła Białego” w montowaniu tras południowych. Pierwsi organizatorzy tras, odcinków, melin itp. oparli swą pracę m. in. o ludzi wchodzących w skład tzw. piątek dywersyjnych, przygotowywanych i szkolonych jeszcze przed wybuchem wojny oraz o miejscowy element patriotyczny.

Sztab Komendy Głównej ZWZ wysyłał pocztę do Centrali przeciętnie 2 razy miesięcznie. Jedna poczta zawierała kilkuset stronicowy maszynopis. Wykonywana była w 5 egzemplarzach. Egzemplarz 1 i 2 przewozili niezależnie od siebie dwaj kurierzy, 3. egzemplarz był zapasowym, egzemplarz 4. pozostawał w archiwum Komendy Głównej, zaś 5. był egzemplarzem roboczym na wypadek ewentualnego zniszczenia w trakcie obróbki (film, środki chemiczne itp.).

W połowie 1940 r. tereny południowej granicy Polski zostały podzielone przez kierownictwo „Zagrody” na 4 strefy operacyjne — pododcinek Nowy Targ o kryptonimie „Teresa”, pododcinek Nowy Sącz — kryptonim „Sabina”, pododcinek Jasło — kryptonim „Kazimiera” i pododcinek Sanok — kryptonim „Bronisława”.

Pododcinek „Teresa” miał dwie trasy: przez Orawę o kryptonimie „Szkoła”, która wiodła przez Nowy Targ — Jabłonka — Kralovany — Zwolen — Tomašowce — Losonc (Luczenc)

na Węgrzech do Budapesztu i trasę przez Spisz o kryptonimie „Karczma” przez Nowy Targ — Waksmund — Łapsze — Poprad — Mała Polana — Różniawa — Budapeszt. Kierownikiem pododcinka „Teresa” była zamieszkała w Nowym Targu przy ul. Szaflarskiej — Maria Pajerska ps. „Marynka”. Organizatorem trasy „Szkoła” na odcinku węgiersko-słowackim był Władysław Pabijan, posługujący się węgierskim dokumentem wystawionym na nazwisko Jurko Laszlo, z bazy „Romek” w Budapeszcie, a na odcinku polsko-słowackim Antoni Grelak z Jabłonki. Antoni Grelak po tułaczce wojennej 1939 r. wrócił do rodzinnej Jabłonki, gdzie z nakazu władz słowackich podjął pracę nauczyciela w miejscowej szkole. Obydwaj byli nauczycielami — stąd nazwa tej trasy — „Szkoła”.

Najtrudniejsze zadanie mieli pierwsi przewodnicy i kurierzy. Bez znajomości języka słowackiego i węgierskiego, bez koron i pengó, bez znajomości warunków życia i bezpieczeństwa na Słowacji i Węgrzech ryzykowali wszystkim. Następcy ich mieli sytuację znacznie ułatwioną, mimo to każda przeprawa za granicę była połączona z wielkim niebezpieczeństwem. Licznie obsadzone placówki gestapo w Zakopanem i Szczawnicy, posterunki Grenzschatzu na granicy, strażnicy słowaccy często współpracujący z gestapo — to tylko niektóre przeszkody spośród wielu innych.

Podkreślić tu należy, że zarządzenia władz bezpieczeństwa zabraniali pod odpowiedzialnością karną udzielać pomocy osobom nieznanym, a o ich przybyciu obywatele słowaccy winni byli niezwłocznie meldować odnośnym władzom. Zarządzenia te dotyczyły w pierwszym rzędzie Polaków, pojawiających się na Słowacji.

Wiosną 1940 r. trasą „Szkoła” przeszły w nadzwyczajny sposób dwie młode kurierki — Maria Szerocka ps. „Mucha” i Eugenia Litwinow ps. „Jasiek”. Niosły one z Budapesztu do Warszawy ciężką walizkę z nadawczą aparaturą radiową. Do granicy doprowadził je Józef Smutek z Jabłonki, od granicy do Rapacza w Rabie Wyżnej Franciszek Łukaszka, a aparaturę do Krakowa przewiózł Jan Rapacz, od którego odebrały ją na dworcu kolejowym.

Na początku września 1940 r. przeszedł tą trasą płk Emil Fieldorf ps. „Maj”, pierwszy emisariusz od Wodza Naczelnego z Londynu. W połowie września pokonała ją Anna Steczowicz ps. „Cegiłka”, a w końcowych dniach sierpnia Mieczysław (NN) — kurier emisariusz jeszcze z Paryża, w drodze do Lwowa przez Warszawę. W tym samym okresie trasą tę przeszedł Borucki (NN) członek bazy w Budapeszcie, odkomenderowany do kraju i kpt. Wincenty Medyński ps. „Jasiewicz” z bazy. Przechodziło nią także wielu innych. Jesienią 1940 r. nastąpiło rzucające się w oczy zagęszczenie ruchu na trasie „Szkoła”, trasie nadającej się w gruncie rzeczy bardziej na przerzuty pocztą niż ludzi. Wówczas kierownik odcinka „Południe” Adam Smulikowski ps. „Rafał” postanowił zamknąć „Szkołę” dla przerzutu ludzi, a zachować ją wyłącznie jako trasę sztafetową, obustronnego, wahałowego przerzutu pocztą. Wymiana pocztą miała odbywać się w ustalonym punkcie granicznym węgiersko-słowackim w rejonie Tomašowiec regularnie co dwa tygodnie.

Przerzut ludzi postanowiono skierować na trasę „Las”, pododcinek „Bronisława”, biegnącą na styku granicy Generalnej Guberni i Węgier. Trasa ta bezpieczniejsza — odpadał bowiem przejazd przez Słowację, była jednak długa, męcząca, prowadziła głównie górami i lasami tak po polskiej jak i węgierskiej stronie. Wymagała od przechodzących wytrwało-

ści i wytrzymałości zarówno fizycznej jak i psychicznej. Z nastaniem zimy trasa „Las” stała się zbyt ciężką do pokonania i ludzie powracali na trasę „Szkola”. I tak płk Osmecki ps. „Antoni” przyszedł do kraju trasą „Las”, a powracał do Anglii w styczniu 1941 r. trasą „Szkola”. Zimą 1941 r. przybyła z Rzymu trasą „Szkola” Maria Krzeczunowicz ps. „Dzidia”. W tym też okresie szła do Budapesztu prowadzona przez Erwina Paśś’a Maria Szerocka ps. „Mucha” z ważnym melunkiem operacyjnym. Aresztowana na stacji Kralovany przez słowackich żandarmerów została przekazana do gestapo w Zakopanem. Dzięki umiejętnej obronie została zwolniona z poleceniem wyjazdu do Niemiec na roboty. Pozostała jednak w kraju. Przeniesiona na inny odcinek konspiracji wojskowej w ramach naszego wywiadu WW-72 O III pod pseudonimem „Masza” została aresztowana 31. I. 1943 r. w Kijowie. Od tej chwili ślad po niej zaginął.

Trasa „Szkola” stała się trasą stricte sztafetową, a więc podzieloną na odcinki.

ODCINEK PIERWSZY: Warszawa—Kraków— Nowy Targ. Odcinek ten był obsługiwany przez różne kurierki. Do Nowego Targu przyjeżdżały wieczorem w przeddzień dnia targowego. W dniu tym był większy niż zazwyczaj ruch w mieście i o wiele więcej przyjeźdźnych, więc łatwiej było ukryć się w tej ludzkiej masie. W dniu tym, z samego rana przyjeżdżali do Nowego Targu, najczęściej wozem konnym — jak typowi gazdowie na jarmark, Stanisław Jakubiec lub Jan Rapacz z Raby Wyżnej. Stanisław Jakubiec — syn gazdy, podchorąży WP, był jednocześnie świetnym narciarzem. Z kolei Jan Rapacz, robotnik w tartaku p. Możdżenia, ojciec sześciorga dzieci, trudnił się także przemysłem — stąd obaj świetnie znali okoliczne trasy. Po południu wracali do domu, aby wieczorem ruszyć ku granicy i dotrzeć nad ranem do Jabłonki na Orawie, do domu Erwina Paśś-Pasowskiego.

ODCINEK DRUGI: Wczesnym rankiem Erwin Paśś z otrzymaną pocztą jechał autobusem do Trsteny (ok. 15 km od Jabłonki) na stację kolejową. Kupował bilet i przez Kralovany, Vrutki, Zvoleň docierał do Tomašowice. Udawał się na melinę u dróżnika kolejowego koło Tomašowice, gdzie doczekawszy nocy siedł ku granicy węgierskiej. O północy, w umówionym miejscu spotykał się z kurierem bazy „Romek” w Budapeszcie — Władysławem Pabijanem ps. „Laszlo” wymieniali wówczas pocztę i powracali do swych miejsc wyjścia.

ODCINEK TRZECI to droga „Laszlo” do bazy w Budapeszcie. Najpierw docierał do miasta Losonc, gdzie w parterowym domku obywatela węgierskiego Jozi Bocsi znajdował się punkt przejściowy, bardzo zresztą ważny, gdyż mógł w nim przed dalszą drogą doprowadzić ubranie do porządku lub je zmienić. Paśś rano wracał pociągiem do domu, gdzie oczekiwał już na niego Jakubiec lub Rapacz. Przejmowali oni od niego pocztę i wieczorem przez granicę powracali do Raby Wyżnej. Rano doręczali pocztę kurierowi w Nowym Targu — ten z kolei zawoził ją do Warszawy. Poczta tą trasą docierała z Warszawy do Budapesztu i odwrotnie w ciągu trzech dni.

Tak funkcjonowała trasa, gdy nie było na niej żadnych perturbacji. Czasem jednak na którymś z ogniw występowały pewne opóźnienia, zahamowania — odbijało się to przede wszystkim na „Laszlo” — Władysławie Pabijanie. Kiedy „Laszlo” nie spotkał Paśś’a, zatrzymywał się na jego melinie, gdzie miał obowiązek czekać dwie doby. W razie gdyby Paśś nie przybył, „Laszlo” wracał z pocztą do Budapesztu i próbował nawiązać z nim kontakt w następnym terminie — za dwa tygodnie.

Bardzo niebezpiecznym odcinkiem krajowym była podróż koleją w dolinie Raby. W górę od Chabówki granica przebiegała stosunkowo niewielkimi wzgórzami — tuż nad doliną rzeki i była silnie strzeżona. W pociągu nawet miejscowi poza legitymowaniem byli indagowani dokąd i po co podróżują.

Pamiętać również trzeba o tym, że Podhale, jako teren przygraniczny, pokryte było gęstą siecią placówek gestapo

i żandarmerii oraz wszelkiego rodzaju konfidentów, co utrudniało poruszanie się ludzimi obcym, a często narażało ich na dekonspirację. Również wielką przeszkodą w przyjmowaniu ludzi obcych była nędza ludności góralskiej, skazanej na ciężką walkę o byt — być może cięższą niż na innych obszarach kraju.

W maju 1941 r. nastąpiła poważna wyspa w składzie Komendy Obszaru Kraków, która dosięgła również i krakowską komórkę przerzutów „Południe”. Aresztowani zostali m. in. kpt. Józef Prus ps. „Adolf”, Mieczysław Wełtułowicz ps. „Topór”, kurierka Maria Żeleńska-Nowakowska ps. „Kaczusia” i wielu innych.

W celu zabezpieczenia „Szkoly” Maria Pajerska ps. „Marynka” i Zofia Bursa ps. „Zosia” zostały przeniesione do Warszawy. Kierownictwo pododcinka „Teresa” powierzono Tadeuszowi Wesołowskiemu ps. „Władysław”. Jego zastępcą mianowano Jadwigę z Hulanickich-Różańską ps. „Jadzia”, która po wysiedleniu z Poznańskiego zamieszkała w Nowym Targu. Skierował on Stanisława Jakubca z Raby Wyżnej do Skawy koło Jordanowa. Tym samym wydłużyła się droga obsługi „Szkoly”. Z kolei Janowi Rapaczowi zaproponowano przeniesienie się wraz z rodziną w Sanockie. Niestety — Rapacz mimo zagrożenia nie chciał opuścić ojcowizny — małego, ubożego gospodarstwa. Nie pomogły dłuższe perswazyje Wesołowskiego. W związku z tym Rapacz został wyłączony z sieci łączności.

Teraz „Szkole” obsługiwał tylko Stanisław Jakubiec. Uruchomiono też inną trasę — „Karczma” na kierunek spiski. Od aresztowań krakowskich w maju 1941 r. „Szkola” pracowała jeszcze przez trzy miesiące — tj. do chwili aresztowania Jana Rapacza, które nastąpiło 22 VIII 1941 r. Aresztowanie to nastąpiło w następujących okolicznościach: w chwili, gdy pracował na roli, przybyło po niego trzech cywilów. Żona Rapacza, nie domyślając się niczego złego, posłała dziecko po ojca. Po zjawieniu się w domu został natychmiast aresztowany i przewieziony do więzienia Montelupich w Krakowie. Stanisław Jakubiec po raz ostatni pośpieszył do Jabłonki do Paśś’a, aby powiadomić go o grożącym niebezpieczeństwie. Ostrzeżony przewodnik pojechał pożegnać się z „Laszlo” na granicy węgierskiej, a następnie przeniósł się do Bratysławy. Tadeusz Wesołowski i Stanisław Jakubiec zostali ściągnięci do Warszawy. Tadeusz Wesołowski przeszedł do konspiracji w Wielkopolsce — skąd zresztą pochodził, a następnie został kurierem na kierunku „Zachód”. Aresztowany przez gestapo na granicy w Kutnie został osadzony w obozie koncentracyjnym. Zmarł już po wojnie. Jakubiec otrzymał przydział w Warszawie. Po kilku tygodniach poprosił o udzielenie urlopu i zezwolenie na wyjazd do Skawy. W trakcie pobytu w stronach rodzinnych odwiedził rodziców w Raby Wyżnej i tam został aresztowany.

Jan Rapacz i Stanisław Jakubiec przebywali przez rok w więzieniu Montelupich, zmarli w Oświęcimiu. Pośmiertnie zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych (rozkaz 512/BP z 3 X 1944 r.). Jakubiec został awansowany do stopnia podporucznika, a Rapacz sierżanta.

Od jesieni 1941 r. miejsce „Szkoly” zajęła „Karczma”, działająca sprawnie do końca okupacji, choć nie dorównująca w szybkości i pewności przerzutu „Szkole”.

W końcu 1941 r. rola kierunku południowego łączności ze Sztabem Wodza Naczelnego w Londynie zmalała.

Zostało to spowodowane:

- 1) Zajęciem przez Niemców półwyspu bałkańskiego i wojną niemiecko-sowiecką. Utrudniało to — a właściwie uniemożliwiało, kontynuowanie łączności przez Jugosławię, Bułgarię i Turcję.
- 2) Baza „Romek—Liszt” w Budapeszcie, po przystąpieniu Węgier do wojny z Rosją Sowiecką straciła łączność ze światem. Organizuje teraz okazjonalnie nieregularne przerzuty poczty przez dyplomatów państw neutralnych do Lizbony i Brna w Szwajcarii.

3) Rozwój łączności radiowej zmniejszył znaczenie dróg lądowych, którymi teraz przekazywano tylko meldunki, informacje i materiały wywiadowcze nie nadające się do zaszyfrowania (fotografie, szkice, plany) oraz materiały zaszyfrowane o mniejszej pilności.

4) Zrzuty lotnicze i skoczki spadochronowi (cichociemni) wyłączyli organizowany dotychczas przez „Zagrodę” przetrzut emisariuszy i pieniędzy z Londynu do kraju.

W tym też okresie przeprowadzono w Komendzie Głównej Armii Krajowej poważną reorganizację łączności zagranicznej. Łączność lądowa została wydzielona z łączności operacyjnej, kierowanej przez płk. dypl. Kazimierza Plutę-Czachowskiego ps. „Kuczaba” i przeszła do łączności konspiracyjnej Oddziału VK, którą kierowała mjr Janina Karaś ps. „Bronka”. W końcu listopada 1941 r. nastąpiła rozbudowa dróg pocztowo-kurierskich łączności zagranicznej poprzez Niemcy — terytorium okupowanej Francji — Francję nie okupowaną — Hiszpanię — Gibraltary, poprzez Niemcy do Szwajcarii, poprzez Rumunię do Turcji i okazjonalnie do Szwecji.

Wiosną 1942 r. kierownikiem odcinka „Południe” został Jerzy Wiesław Laskowski ps. „Sławek”. Podzielił on odcinek południowy na trzy strefy okupacyjne: „Szygar” — ziemia cieszyńska, bielska, żywiecka, „Szarotka” — ziemia nowotarska i sądecka, „Szyb” — teren od Jasła po wschodnią granicę Polski z 1939 r.

Kierownikiem „Szarotki” został Adam Łukaszewski ps. „Jan”, zamieszkały w Krakowie przy ul. Karmelickiej 43 — kryptonim „Kopiec”.

W połowie 1943 r. dzięki „Sławkowi” i „Janowi” została reaktywowana trasa „Szkola” z Raby Wyżnej z wariantem z Jordanowa do Jablonki. Odcinek z Jordanowa obsługiwały Eugenia Buda ps. „Olga” i jej siostra Helena. Melinę stanowił dom Franciszka Budy, producenta płyt chodnikowych. Był to wariant stosunkowo bezpieczny, lecz trudny, bowiem kurier musiał pokonywać pieszo bardzo długi odcinek trasy. Było to niezmiernie uciążliwe szczególnie w okresach słoty czy zimowych zawiei. Przewodnikami byli Ludwik Bieleś i Szymon Kobialka. Trasa prowadziła z Jordanowa przez Spytkowice, Podwilk do wsi Orawka na terenie ówczesnej Słowacji. Punkty wymiany poczty mieściły się w domu Apolonii i Eugenii Rostkay, oraz w domu Joanny Paśś, matki Erwina, w Jabłonce. Przez Słowację przewozili pocztę Antoni Grelak, Augustyn Dziubek — student medycyny, oraz bracia Alojzy i Józef Smutek. Od granicy słowacko-węgierskiej do Budapesztu — Małgorzata Balcerek-Bobowska i Zofia Wilk.

W Rabie Wyżnej bazę moją¹⁾ stanowiła rodzina Rapaczów. Pierwszy adres „miałem” na Wincentego Rapacza, zamieszkałego przy szosie, a przewodnikiem moim był Józef Rapacz ps. „Romek”. Był to syn Jana Rapacza zmarłego w Oświęcimiu. Mieszkał z matką i rodzeństwem w małym domku na skraju miejscowości. Meliny w Jabłonce stanowiły domy: Dziubków, Grelaków, Paśśów, Smutków, w Orawie Ralikay’ów, w Trstenie — Kulczorów.

Do Raby Wyżnej z Warszawy przez Kraków przyjeżdżałem pociągiem po południu. Jeszcze tego samego dnia o zmroku

¹⁾ tj. autora

zśliśmy ku granicy i zapadaliśmy w orawskie lasy. Na samej granicy zatrzymywaliśmy się u gajowego Franciszka Łukaszka ps. „Fredek”, który informował nas o sytuacji. Po krótkim odpoczynku zśliśmy dalej, tak aby jeszcze przed świtem zdążyć do Jablonki. — zbyt niebezpieczne bowiem byłoby kręcenie się rano po tak małej miejscowości. Mogliby nas zauważyć agenci słowaccy — ludzie Hlinkowej Gardy czy też agenci niemieccy. Zawsze też należało liczyć się ze zwykłą ludzką ciekawością i ludzkimi językami.

W Jabłonce mieliśmy melinę u rodziny Wendelina ps. „Ojciec” i Marii Smutek. Ich syn — Alojzy Smutek ps. „Student” został wciągnięty do ZWZ przez Stanisława Jakubca, z którym był w Szkole Podchorążych.

Alojzy Smutek rozpoczął działalność konspiracyjną wraz z bratem Józefem ps. „Józek”, jeszcze w końcu 1939 r. Przyjmowali w swoim domu uchodźców, a od 1940 r. kurierów „Zagrody”. Jemu właśnie przekazywałem pocztę, której przetrzut przez Słowację organizował. Od niego też odbierałem pocztę przywiezioną od strony Węgier. Współdziałał z nim jego młodszy brat — Józef, od którego kupowałem broń. On też czasami ubezpieczał nasz powrót do Raby Wyżnej, aż do wsi granicznej Harkabuz. Przejście przez granicę było trudne — dużo zależało od rozeznania trasy, sprytu i odwagi idących. Również przejazd przez Słowację był bardzo utrudniony. Rzadka sieć kolejowa, obostrzenia podczas kontroli pasażerskiej, długi czas jazdy „osobni vlak’iem”. Policja stosowała do tego różnego rodzaju szykany, licząc na dodatkowe zarobki. Ponadto koszty podróży kuriera zwiększał niski kurs dolara na Słowacji (80 koron za 1 dolar papierowy). Waluta węgierska nie była na Słowacji przyjmowana.

W Jabłonce odpoczywaliśmy, spożywaliśmy posiłki. W ciepłe dni ukrywaliśmy się w stodole, a zimą w drugiej izbie. Często patrole słowackie penetrowały teren, zaglądały do chat w poszukiwaniu Polaków, gdyż m. in. ślady na porannej rosie lub śniegu wskazywały na wchodzących do miejscowości od strony granicy. Idąc przez granicę posługiwałem się mapami, które otrzymałem od Adama Łukaszewskiego. Były to polskie „sztabówki” powiększone przez Niemców foto-mechanicznie do skali 1 : 25000 i zaopatrzone (obok legendy polskiej) w legendę niemiecką. Sztabówki te miały napis „Nur für den Dienstgebrauch”.

Podano mi również dodatkowy adres w razie zagrożenia. Był nim dom p. Zdurowej, właścicielki majątku w Sieniawie. Z adresu tego zresztą nigdy nie skorzystałem. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że najbardziej niebezpiecznym momentem był sam pobyt w Rabie Wyżnej. W tak małej miejscowości każdy przyjezdny budził zrozumiałą ciekawość. Moim zjawieniem się i znikaniem interesowało się wielu ludzi — szczególnie z otoczenia młodego, 19-letniego Józka. Musieliśmy omyslać najrozmaitsze historyjki uzasadniające te fakty. Poza tym pamiętać należy, że Niemcy w 1942 r. wydali zakaz wjazdu na Podhale bez specjalnych przepustek. Okupanci ustanowili na tym terenie „Sperrgebiet”, a tym samym utrudnili poruszanie się kurierom przybywającym od strony Krakowa. Mimo tych znacznych utrudnień praca nasza kontynuowana była praktycznie bez przerwy. (...)

Trasa „Szkola” przestała działać w końcu maja 1944 r.

Emil Kowalczyk
(Lipnica Wielka)

Na Orawie

Od nos blizy do nieba
jako po kawołek chleba.
Skalisto to i chudobnie
siryoty życie.

Czybys i Ty o nos zabocyl Panie?
jako ludzkie rzady
co chodzyly tyndy?
Bo tak bylo za Madziarska
za tamte i za te Polski,
nawet za Slowiyńska.
Dziwne nase zywobycie
marne galazki.
Bez mechu drzewa
mgla i gynstwina.

Cy to nasza wina?
Lasów krzize.
Tyś Kryste
pod nimi upodoł,
a co dopirzo
my Orawcy
z nieustającą
Kalwaryjom.

Orawskie dzioly

Orawskie dzioly
wody odgradziły
ku inksym morzom
ale otwartościom
od dowiny downa
drogi przepuscały
światy przibliżały
a przyjmowały ludzi
do gazdówki twarde
i wyciągały
rynce
do zgody.

* * *

Franciszek Stechura

(Zubrzyca Górna)

Gwaro Orawsko

Tyś sie z naszymi przodkami rodziła
W śpiwka po polak i lasak chodziła

Z wyrchowymi nutami po dziedzinak bładzis
I z Matkom Przyrodom ludzkom dusom rządzis

Opowiados bojki dzieciom coby spały
A tym có juz nie śpio zeby nie płakały

Młodym przybacujes ka nase korzynie
Przeto chwala Twoja nigdy nie przeminie

Ty jako skowronek lecis w strone nieba
Powiados scynśe Boze i dej Boze chleba

To tyz gwaro nasa Bóg Ci zapłoc za to
Ześ scyro i prosto choć tako sękaty.

wrzesień 1991 r.

* * *

Robert Kowalczyk

(Lipnica Wielka)

Ciyń z biole izby

Nad przygarbionom chałupom
wiatr
wiecorne liście tulo sie
w mech gontów
Clowiek jesse jedyn dziyn
wartkik spojrzyn
zachdziol
za siebie
markotniejo chwile
W zatraconyk myślak
z biole izby
na śkle obrozecek
śtyrek desculecek
śtyry struny gynśli

na śtyry strony świata
maluje nute miyłości
Na ścianie krzyz
chleba i bólu
na stole
zwiniente nadziejom pociorki
w kącie przy skrzyni,
ciyń gazdy
Pobłogosław nom
casie terażniejsy.

Orawski ciardaś

Caluško Orawa
drobi dziedzinami
od dusy Diabloka
do głębokiego potoka
ej pociągnij downościom
na śleobodno nute
to zaroz zawinie
krzepkościom.
Dzisiejse światy
nase braty
zbójnikom przyśpiywkom
siadnymy przy watrze
bemy casy jednać
bemy serca moić.

* * *

Roman Oleksy

(Nowy Targ)

Wigilijny wieczór

świeca wbita w stół
spokojnie łamią się opłatkiem
dodają kilka słów
aby nie było
kłęski urodzaju

rozpalona noc
lekkio zaznaczona krzyżkami
na podwórzu
gospodarz rozmawiał z wołem

Boże Narodzenie

głośnie echo
radosny śpiew
wokół Dzieciątka Jezus
rozsypane prochy
łączą się w jednoś
pod rodzinną strzechą
gawędzą o minionych dziejach
przy świetle ubranej choinki
wolnym krokiem
podąża Święty Szczepan.

* * *

Bogdan Weron

(Zaskale)

Blinkająco noc

Jorny miesiącek
ponad turnice pasie
po pościeli kierdle
blinkających gwiozd
rozjaśniło noc podłaznikom
Regiel osedziol
śniegu płaśniami brodaty

mróz kielzo bez wies
ziombem prazy po gębie
łupko po gwoździach

Wyziro dziewce bez wyziór
w sybie
ryzowany liściami paproci
bazy o gibcoku

moze sie wydo
za podłaznika
jako Hanka łośńskiego roku

Bunkoś seeko
pod blachami ogień trzescy
dziewce sie raduje
w noc blinkających gwiozd



PATRIOTYCZNA UROCZYSTOŚĆ W KASINIE WIELKIEJ*

W niedzielę 22 września 1991 r. odbyła się w Kasinie Wielkiej na polanie „Mogiła” uroczystość poświęcenia pomnika żołnierzy 24 Pułku Ułanów, poległych tu w walce z Niemcami w dniu 4 września 1939 r. Autorem pomnika jest artysta rzeźbiarz Stanisław **Dobrowolski** z Kasiny Wielkiej, zarazem organizator tej uroczystości.

Mszę św. o godz. 15⁰⁰, za poległych żołnierzy i Ojczyznę odprawił przy polowym ołtarzu, obok wzniesionego pomnika, ks. Zbigniew Tarnawa. Na uroczystość przybyli licznie mieszkańcy Kasiny Wielkiej i okolicy. Zgromadzonych powitał miejscowy sołtys — Bolesław Żaba, który odczytał historię walk w 1939 r. na odcinku Wysoka k. Jordanowa — Kasina Wielka. Wymienione zostały nazwiska 9 poległych, 4 zaginionych i 16 rannych w walkach w Kasinie Wielkiej żołnierzy 24 Pułku Ułanów. Z kolei Stanisław Dobrowolski przedstawił przebieg pracy oraz realne trudnienia w wykonaniu pomnika i zorganizowaniu uroczystości jego poświęcenia. Pomocy udzieliły mu Zakłady INCO w Mszanie Dolnej i mieszkańcy Kasiny Wielkiej, w tym zwłaszcza: Jan Skwarczek i Anna Kaleta; z Krakowa wdowa po majorze Janie Karolu Sochackim — pani Wiesława Sochacka. Miejsce pod pomnik ofiarował ww. rolnik Jan Skwarczek.

Głos zabrał także uczestniczący w uroczystości art. rzeźbiarz Stanisław Ciężadlik z Mszany Dolnej, który bardzo serdecznie i pozytywnie ocenił społeczną pracę i dzieło Stanisława Dobrowolskiego.

W tej patriotycznej i wymownej uroczystości wzięły udział delegacje:

- Związek Legionistów Polskich z Krakowa z historycznym sztandarem,
- Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu,
- Szkoła Podstawowa nr 1 w Kasinie Wielkiej ze swoim sztandarem.

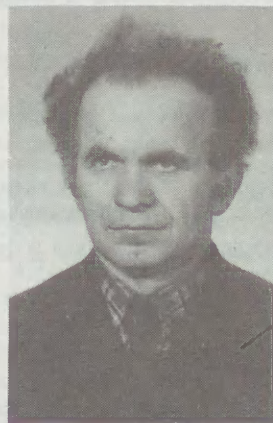
Autor pomnika — Stanisław Dobrowolski otrzymał od Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa SREBRNY MEDAL Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, a także pisemne podziękowania i wyrazy uznania: od tejże Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, z Kancelarii Prezydenta RP, Ministerstwa Obrony Narodowej, Dowódcy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich płk. dypl. Czesława Margielewskiego, Koła 24 Pułku Ułanów z Londynu i uczestników walk w Kasinie Wielkiej.

Poniżej zamieszczamy obszernie fragmenty przemówienia Stanisława Dobrowolskiego

Redakcja — SKR

* Vide również artykuł Stanisława Dobrowolskiego pt. „W 50. rocznicę Września w Kasinie Wielkiej” i in. „Podhalanka” nr 2 (20) 1989.

Gdy w roku 1939, mając lat 13, stałem obok czołgów polskich w dniach wojny, a było to zaledwie 500 m od tego miejsca, nigdy bym nie przypuszczał, że fragmentu jednego z nich, tj. wieżyczkę, po 50 latach użyję do kompozycji tego oto pomnika. Czołg ten brał udział w bitwie na tym miejscu i wieżyczka jest autentycznym. Gdy moje zamierzenia budowy pomnika nabrały realnych kształtów, sprawę tę przedstawiłem majorowi J. K. Sochackiemu z Krakowa, uczestnikowi walk na odcinku Jordanów—Kasina Wielka. Major Sochacki tym się ucieszył, uściślał mnie mocno; jednak nie doczekał tej dzisiejszej uroczystej chwili, zmarł w Krakowie 15.02.1990 r.



Stanisław Dobrowolski. Fot. 1983 r.

Ja zadanie wobec Niego wykonałem. Gdy zabrałem się do realizacji przedsięwzięcia, Urząd Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej zmusił mnie do podpisania oświadczenia, że żadnej pomocy nie otrzymam w tym celu. Takie oświadczenie Urząd ten ma. Pieniądze były tylko na inny pomnik, który znajduje się w parku w Mszanie Dolnej. Mieszkańcy znają ten pomnik. O czym to świadczy?... Mało z tym, dogadywano mi, że to jest obecnie niepotrzebne, że należy do przeszłości, że trzeba zapomnieć, że są czasy nowe, że bitwa w Kasinie nie zasługuje na miarę pomnika, że lepiej zrobić śmietnik, który władze mszańskie na tym miejscu zaplanowały; a byli i tacy ludzie, co ten śmietnik chcieli. (...) Było nas tylko parę osób, gdy przeciw temu podjęliśmy ostry protest.

Ja, jako syn tej ziemi, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, za wszelką cenę postanowiłem wybudować pomnik tym, co tej ziemi bronili oddając swe życie. Są sławne

Cześć i Chwała Wam żołnierze 24 Pułku Ułanów, którzy zostaliście przy życiu. Śpij spokojnie, majorze J. K. Sochacki, ja zadanie wykonałem.

Stanisław Dobrowolski



Mjr Jan K. Sochacki — zdjęcie z nast. dedykacją dla Stanisława Dobrowolskiego z Kasiny Wielkiej: „W dowód wdzięczności za pamięć o poległych i żyjących wojakach 24 Pułku Ułanów ofiarowuję swoją podobiznę z czasów walki obronnej przeciwko Niemcom w 1939 roku. Wrzesień 1989 r.”

miejsca w Kraju, Europie i świecie, gdzie żołnierz polski przelewał swą krew; są nimi Monte Cassino, Narwik, Tobruk, Lenino, Berlin, Westerplatte, Warszawa i oczywiście jest i Jordanów—Kasina Wielka, gdzie walczył 24 Pułk Ułanów. Jednakowo lała się wszędzie krew polskiego żołnierza.

Stawiałbym Wam polscy żołnierze pomniki na szlakach tych bitew z odwiecznym wrogiem niemieckim; trzeba wliczyć i Katyń i inne miejsca kaźni sowieckiej Rosji. Tak, pomnik! I Wam partyzanci te miejsca powinny być poświęcone na przełęczach i szczytach polskich gór! Niech świat wie, że kraj, który zwie się Polska, od wieków pragnie wolności a nigdy dłużej nie może jej mieć. Tak, pomniki, Tobie majorze Hubalu, żołnierzu Ziemi Radomsko-Kieleckiej; Wam niewinni mieszkańcy Gruszowca, Porąbki i rozstrzelani zakładnicy w Kasinie Wielkiej. Tak, pomniki są wizualnym akcentem historii, bo naród bez znajomości swej historii, to tak jak ciało bez ducha. Historię naszą ojczystą krzyżami i pomnikami sięaczy. Ten pomnik zrealizowałem w cierpieniu, gdyż mi Urząd Miasta i Gminy w Mszanie D. tak przeszkadzał (...).

Tadeusz Pudysz
(Kraków)

NIEDOSZŁY JUHAS

Taki tytuł nosi nowa książka Marii i Józefa Krzeptowskich — Jasinek, wydana w bieżącym roku. Jest ona poświęcona znanej postaci doktora Leopolda Bobaka — lekarza, zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. A oto, co piszą Autorzy w przedmowie do swej książki (cytuje niektóre fragmenty):

„Podstawą i źródłem napisania niniejszej książki były osobiste wspomnienia doktora Leopolda Bobaka, rodem z Czerwińskiego, wzbogacone archiwalnym materiałem odnoszącym się do jego rodów po mieczu i kądzieli. Przyjęty układ opracowania wzbogaca wiedzę o rodach Międzyzyczerwińskiego i Witowa. Opracowane tablice genealogiczne rodów Bobaków



Pomnik ku czci żołnierzy 24 Pułku Ułanów, poległych w bitwie w Kasinie Wielkiej 4. 09. 1939 r. Obok stoi autor pomnika art. rzeźb. Stanisław Dobrowolski. Według jego objaśnień: „pomnik ten kamienny wieńczy wieżyczka autentycznego czołgu polskiego, który brał udział w tej bitwie. Na wieżyczce tej wyryte zostały twarze — symbole walczących, głowa orła w koronie, głowa kobiety jako symbolu Ojczyzny oraz wyżej forma, wycięta z grubej blachy, przypomina spinkę góralską, na której jest zarysowana sylweta twarzy Chrystusa w koronie cierniowej jako symbol cierpienia i krzyż. Niżej zaś przymocowana jest tablica z napisem wyciętym w blasze: Poległym Ułanom 1939”.

i Siutych z Zębu i Witowa pozwalają objąć pamięcią liczne pokolenia, poczynając od początku siedemnastego stulecia. Korzystano z archiwaliów parafialnych: chochołowskich, czarnodunajeckich, szaflarskich, witowskich i zubszych. Materiał źródłowy pochodzenia kościelnego uzupełniono i wzbogacono dokumentami z archiwaliów państwowych, a szczególnie korzystano z tak zwanej Zachodniej Hipoteki Galicyjskiej (HGZ), której akta znajdują się w Państwowym Archiwum Wojewódzkim w Krakowie.

Doktor Leopold Bobak jest niezwykłą postacią w społeczności amerykańskiej. Położył zręby pod nową gałąź medycyny — nowoczesną kardiologię komputerową. Jego zasługi na tym

polu są ogromne, znaczenie dla ludzkości niepodważalne. Zdobył wiedzę w krótkim stosunkowo czasie i przy ogromnych trudnościach. Startował w Stanach Zjednoczonych w roku 1971, o własnych siłach, zaczynając studia medyczne od początku. Siła woli i charakteru tego młodzieńca z Podhala sprawiła to do czego doszedł. Jest godnym naśladowictwa dla innych. Warto się uczyć, być pracowitym i upartym w dążeniu do obranego celu. Tym celem powinno być dobro człowieka.

Doktor Bobak czyni dobrze wszystkim, którzy o to zabiegają. Nie oczekuje wdzięczności, ale raduje się kiedy pod jego adresem padają słowa podzięk. Jest człowiekiem o subtelnej i wrażliwej naturze, czuły na krzywdę ludzką...”

W czasie lektury tej książki rodzi się podziw nie tylko dla doktora Leopolda Bobaka, z krwi i kości Podhalańczyka, który jak wielu naszych rodaków znalazł swe miejsce na Ziemi

Amerykańskiej, ale również uznanie dla jej Autorów, szczególnie za żmudne poszukiwania i solidną dokumentację. Znajdujemy w tej książce szereg reprodukcji źródłowych dokumentów, w tym m. in. pięknie kaligrafowanych (przez ówczesnych gminnych pisarzy) chłopskich testamentów. Jest też wiele ciekawych fotografii, które w istotny sposób wzbogacają treść tej cennej książki, zaś piękne rysunki i przerywniki Władysława Trebuni nadają jej jakże swojski wyraz. Słowa uznania należą się też Jerzemu Domańskiemu za redakcyjne i graficzne opracowanie, a Drukarni Wydawniczej im. W. L. Anczyca w Krakowie za solidną robotę drukarską.

Książka ta sprawia, że prawda o góralach staje się pełniejsza, a obraz Podhala barwniejszy. Książkę tę zatem trzeba przeczytać.



Ostatnio ukazały się nast. książki:

- „Pokój i Dobro” — wybór polskiej liryki franciszkańskiej (m. in. z wiersza Hanki Nowobielskiej i Stanisława Gąsienicy Byrcyna); zebrał Waław M. Michalczyk OFM, oprac. i wstęp Kazimierz Wójtowicz CR, Kraków—Asyż 1989.
- Józef Szczyпка — „Jan Paweł II — Rodowód”. Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990.
- Maciej Bogusz Stęczyński — „Okolice Galicyi 1847”. Nakładem Kajetana Jabłońskiego, Lwów 1847. Reprodukacja techniką fotooffsetową, wyk. przez Drukarnię Narodową w Krakowie. KAW Kraków 1990.
- Ks. Kazimierz Bukowski — „Gaździna Podhala” — Matka Boska Ludźmierska. Wydawnictwo Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1991.
- Praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława Adamczyka — „Dzieje miasta Nowego Targu”. Wyd. Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, Nowy Targ 1991.
- Praca zbiorowa 41 autorów — „Zawierzyć człowiekowi — Księdzu Józefowi Tischnerowi na sześćdziesiąte urodziny”. Wydawnictwo „Znak”, Kraków 1991.
- Praca zbiorowa pod redakcją Renaty Dutkowej — „Zakopane czterysta lat dziejów” I/II t. Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1991.
- Tadeusz M. Trajdos — „Szkiec z dziejów Zamagurza”. Wyd. Oficyna Podhalańska, Kraków 1991.
- Emil Mika — „Pieśni Orawskie”, nakład Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Kraków 1991.
- Maria i Józef Krzeptowscy-Jasinek — „Niedoszły juhas” — nakł. wł. M. J. Krzeptowskich-Jasinek, Kościelisko 1991.
- Tadeusz Staich (nakładem Zofii Staichowej, Kraków 1991): „Wakacje w Nałęczowie”, „Ballada o legendzie i prawdzie”, „Kolędy”.
- Emil Kowalczyk — „Napij się orawskiego ciepła”, Oficyna Podhalańska, Kraków 1991.
- „Kazimierz Przerwa Tetmajer — Wybór poezji”. Wstęp i komentarz: Ireneusz Sikora. Wrocław—Warszawa—Kraków Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo 1991.
- Kazimierz Przerwa Tetmajer — „Wybór wierszy”. Wydawnictwo PROFILE, Bielsko Biała 1991.
- Maria Grońska — „Zofia Stryjeńska”. Wrocław—Warszawa—Kraków Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo 1991.
- Jan Lorentowicz — „Ziemia Polska w pieśni”. Antologia. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa — Kraków, G. Gebethner i sp. 1991.

KRONIKA ZMARŁYCH

(daty zgonu)

- 25.08.1991 — Wincenty Gawron — Chicago, Limanowa
- 23.09.1991 — Jan Bujak — Kraków
- 29.09.1991 — Anna Klimczykowa — Bronowice, Kraków
- 13.11.1991 — ks. Zbigniew Wiśniowski — Zakopane
- 21.11.1991 — Maria Plucińska — Nowy Targ
- 23.11.1991 — Stanisław Bafia — Warszawa, Zakopane
- 24.12.1991 — Waław Jachymiak — Ludźmierz

KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAN

— (1.07.1991 — 31.12.1991) —

8 maja 1991 r. (Informacja uzupełniająca do I półrocza 1991 r.):

W kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny w Poroninie z rąk ks. bpa Jana Szkodonia przyjęło święcenia kapłańskie w stopniu diakona 6 synów Podhala i Orawy: Stanisław Kracik z Orawki, Paweł Piotr Kubani ze Spytkowic, Ryszard Pędzi-mąż z Rabki, Jan Przybocki z Waksmonda, Kazimierz Władysław Szarek z Leśnicy (parafia Groń) i Witold Józef Kowalów z Białego Dunajca-Górnego (parafia Poronin).

1 lipca 1991 r.

Ukończenie druku numeru „Podhalanki” 2 (22) 1990, poświęconego 70. rocznicy powrotu póln. Ziem Spisza i Orawy do Polski w 1920 r., rozbudowie Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej i XXI Sejmowi Związku Podhalań w Północnej Ameryce.

2—7 lipca 1991 r.

W Zakopanem XV Dni Muzyki Karola Szymanowskiego.

3 lipca 1991 r.

50. rocznica rozstrzelania przez hitlerowską grupę „Nachtigall” profesorów Uniwersytetu Lwowskiego, w tym także 67-letniego Tadeusza Żeleńskiego-Boya, kuzyna Kazimierza Przerwy Tetmajera.

13 lipca 1991 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu zabawa urządzona przez miejscowy Zarząd Oddziału Związku Podhalań z przeznaczeniem dochodu na społ. konto Fundacji Profilaktyki i Leczenia Chorób Krwi prof. J. Aleksandrowicza w Krakowie.

Red. EI

20—22 lipca 1991 r.

W Poroninie XVII Poroniańskie Lato.

24—28 lipca 1991 r.

W Bukowinie Tatrzańskiej XXV Sabalowe Bajania — konkurs gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków ludowych, śpiewu pytacy, mowy starosty weselnego.

28 lipca 1991 r.

Rozpoczął się XXVIII Tydzień Kultury Beskidzkiej z imprezami w Wiśle, Szczyrku, Żywcu i Makowie Podhalańskim.

1 sierpnia 1991 r.

Na Harendzie uroczyste posiady, zorganizowane przez Muzeum im. Jana Kasprówicza i Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprówicza z okazji 65-lecia śmierci Poety.

4 sierpnia 1991 r.

Doroczna Msza św. pod Turbaczem. Mszę odprawił biskup radomsko-sandomierski Adam Pozimek, homilię wygłosił ks. prof. Józef Tischner.

10 sierpnia 1991 r.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu otwarcie wystawy firmy fotograficznej Morawetz pł. „Od starej fotografii do współczesnej z lat 1900—1990”.

13—16 sierpnia 1991 r.

Druża część IV pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski.

15 sierpnia 1991 r.

W Ludźmierzu odpust. Sumę odprawił ks. bp Stanisław Smoleński. Obecni są Podhalanie z USA z kopią figury Matki Boskiej Ludźmierskiej, poświęconą przez Papieża w Wadowicach 14.08.1991 r., a przeznaczoną do podhalańskiej kaplicy w Munster-Indiana. Pielgrzymka Podhalan z USA odjechała z Ludźmierza do USA w dniu 16.08.1991 r.

17 sierpnia 1991 r.

Przyjazd autokarami do Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej 700 osobowej pielgrzymki młodzieży francuskiej. Młodzież zakwaterowana została po domach w Ludźmierzu i Krauszowie.

— W Domu Podhalańskim im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu otwarcie wystawy fotograficznej Zbigniewa Szydło z Londynu — przy obecności m.in. 20 osób z Anglii, Podhalan z Kościeliska, Zakopanego i miejscowych, muzyki i zespołu „Mali Podhalanie”. (Katalog zdjęć: Chiny—Ameryka—Londyn—Zakopane—Kościelisko).

— Państwowy Teatr Lalek w Rabce „Rabcio” przeprowadził się z lokalu przy ul. Podhalańskiej 6 do nowo urządzonego obiektu przy ul. Orkana.

17—25 sierpnia 1991 r

Święto Gór — Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. W 80. rocznicę I Zjazdu Podhalan odprawiona została w niedzielę 25.08.1991 w starym kościółku przy ul. Kościeliskiej Msza św. Pod pomnikiem Grunwaldzkim i na Starym Cmentarzu przedstawiciele Związku Podhalan złożyli kwiaty na grobach zasłużonych dla Podhala ludzi.

18 sierpnia 1991 r.

— W Szczawie ostatnie pożegnanie dowódcy 1 PSP AK płk. Adama Stabrawy ps. „Borowy”. Urna z jego prochami przewieziona została z Vancouver w Kanadzie, gdzie zmarł 22.04. 1991 r., do Polski. Mszę św. żałobną przy ołtarzu polowym celebrował biskup WP — ks. gen. Sławoj Leszek Głódź wraz z biskupem ks. Józefem Gucwą z Tarnowa. W uroczystości wzięli udział: kompania honorowa 5 PSP z Krakowa-Pychowic, orkiestra repr. Straży Granicznej

„Podhalańscy” z Nowego Sącza, przedstawiciele Władz, w tym minister ds. kombatanów Zbigniew Zieliński, wojewoda nowosądecki Józef A. Wiktor oraz rzesza b. żołnierzy ZWZ-AK z całego kraju i zagranicy. W tymże samym dniu, tj. 18.08.1991 r., odbyły się uroczystości pogrzebowe urny z doczesnymi szczątkami płka „Borowego” w rodzinnych Myślenicach.

— Uroczystość 60-lecia schroniska PTTK im. Stanisława Dunin-Borkowskiego na Luboniu Wielkim (1022 m npm) w Beskidzie Wyspowym, zbudowanego z inicjatywy rabcańskiego Oddziału PTT ze Stanisławem Dunin-Borkowskim jako projektantem i kierownikiem budowy na czele.

25 sierpnia 1991 r.

— W Chicago — USA zmarł płk Wincenty Gawron, ur. 28.01.1908 r. w Starej Wsi k. Limanowej, art. malarz, więzień i zbieg z obozu w Oświęcimiu, żołnierz armii Andersa, organizator Muzeum Wojska Polskiego im. Józefa Piłsudskiego w Chicago, działacz polonijny. Pogrzeb śp. W. Gawrona odbył się w Limanowej 30.08.1991 r.

— Na Bachledówce uroczystość poświęcenia nowo zbudowanego kościoła pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej. Poświęcenia dokonał metropolita krakowski ks. kard. Franciszek Macharski w obecności generała Ojców Paulinów — O. Jana Nalaskowskiego i tysięcznych rzesz górali przybyłych z całego Podhala. Kościół zaprojektowany został przez inż. Czesława Białego wspólnie z konstruktorem inż. Stefanem Serafinem.

27 sierpnia 1991 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu wystąpił 36-osobowy zespół z Czerniowiec i Piotrowic „Wianuszek” z programem tańca i pieśni patriotycznych.

Kwiecień —sierpień 1991 r.

Bezpłatne pobyty 100 dzieci Polonii b. ZSRR u rodzin na Podhalu (w Czarnym Dunajcu, Czerwiennem, Ludźmierzu, Łopusznej, Nowym Targu, Zakopanem), zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Krakowie i Związek Podhalan.

1 września 1991 r.

52. rocznica napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę i wybuch II wojny światowej.

1—23 września 1991 r.

Dni Ziemi Jordanowskiej, zorganizowane z inicjatywy Towarzystwa Ziemi Jordanowskiej — z pokazami sprawności drużyn strażackich OSP Gminy Jordanowskiej, Mszą połową 20 IX i apelem żołnierzy poległych w rejonie Wysoka—Jordanów, marszem pamięci młodzieży na trasie Wysoka—Jordanów. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Zarządu Świątowego Związku Żołnierzy AK. Jedna z ulic Jordanowa została nazwana imieniem gen. Stanisława Maczka.

14 września 1991 r.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu spotkanie z autorami monografii „Dzieje Miasta Nowego Targu”, zorganizowane przez burmistrza Józefa Ramsa i Zarząd Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym Targu.

18 września 1991 r.

W Galerii Sztuki w Nowym Sączu otwarcie wystawy zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w N. Sączu i Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce pt. „Dawna rzeźba ludowa ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce”.

20—22 września 1991 r.

W Zawoi „VII Babiogórska Jesień '91”.

21—23 września 1991 r.

Dni Spisza, poświęcone pamięci ks. Józefa Stanka. (21.09.: Nadzwyczajne Walne Zebranie Związku Polskiego Spisza w GOK w Niedzicy; 22.09.: Msza św. w kaplicy pw. Królowej Pokoju w Łąpszach Niżnych w intencji beatyfikacji ks. Józefa Stanka, występy zespołów regionalnych w GOK w Niedzicy; 23.09. 1991: konkurs wiedzy o Spiszu dla młodzieży szkolnej — Szkoła Podst. w Łąpszach Niżnych).

22 września 1991 r.

W Kasinie Wielkiej uroczystość odsłonięcia pomnika poległych tu w bitwie 4.09. 1939 r. żołnierzy 24 Pułku Ułanów. (Relacja wewnątrz numeru).

23 września 1991 r.

W Krakowie zmarł dr hab. Jan Bujak (ur. 3.12.1931 r. w Zakopanem), wieloletni pracownik naukowy Katedry Etnografii Słowian UJ, autor wielu prac poświęconych góralszczyźnie, w okresie 1956—1966 kierownik Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce. Pogrzeb odbył się na Cmentarzu Bronowickim w Krakowie 27.09.1991 r.

28 września 1991 r.

W Nowym Targu, przy ul. Kościuszki 4, otwarcie nowo zaadaptowanego budynku dawnych jatek mięsnych na galerię BWA. Otwarcia dokonał dyrektor BWA w Nowym Sączu Krzysztof Kuliś; obecnym był starosta Wiktor Sowa. Dyrektorem Galerii jest Marcin Ozorowski. Nowotarska grupa plastyków liczy 25 osób. Wystawiają swoje prace: Zofia Dudzińska, Marianna Belec-Kuskowska, Stanisław Kuskowski, Elżbieta Nałęcz-Kęszycka, Teresa Zydoń, Jan Mrożek, Janusz Krupiński, Krzysztof Kabat, Anna Dziubas, Sławomir Smoleń, Wacław Czubernat, Marcin Ozorowski, Adam Stanisław Kozaczko, Teresa i Jerzy Olbrychtowiczowie, Leszek Pustówka, Olgierd Pustówka, Piotr Chodorowicz.

28—29 września 1991 r.

W Jabłonce uroczystości 40-lecia miejscowego Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte.

28—30 września 1991 r.

Wizyta prymasa Polski kard. Józefa Glempa w Munster-Indiana i Chicago, USA. Spotkanie z Polonią — Podhalanami w USA.

29 września 1991 r.

Zmarła Anna Klimczykowa z domu Rybicka, wnuczka Włodzimierza Tetmajera; pogrzeb odbył się w Krakowie 3.10. 1991 na Cmentarzu Rakowickim.

7—12 października 1991 r.

Konferencja naukowo-problemowa Polskiej Akademii Nauk CPPGSMiE w Krakowie odbyła się na terenie Podhala. (Relacja wewnątrz numeru).

12 październik 1991

W ramach działalności Ogniska Związku Podhalan im. Tadeusza Staicha w Lublinie odbyła się w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego sesja popularno-naukowa poświęcona pamięci gen. Mariusza Zaruskiego w 50. rocznicę śmierci Generała. Referaty wygłosili: 1) prof. dr hab. Iwo Pollo pt. „Mariusza Zaruskiego myśli o górach i alpinizmie”, 2) mgr inż. Wiesław Wiącek pt. „Mariusz Zaruski — narciarz i taternik”, 3) inż. Marek Wyszowski — „Żeglarskie dzieje Mariusza Zaruskiego” 4) mgr Andrzej Konstankiewicz — „Dzieje wojenne i wojskowe Mariusza Zaruskiego”. Sesji towarzyszyła wystawa ukazująca jego działalność morską i górską oraz jego dorobek pisarski.

12—13 października 1991 r.

W Zakopanem w Galerii Sztuki Muzeum Tatrzańskiego na Kozińcu imprezy poświęcone 140. rocznicy urodzin Stanisława Witkiewicza: wyświetlenie II i III cz. filmu „Walczący samotnik” w reżyserii L. Smoleńskiej i M. Sroki; referaty — prof. Marii Olszanieckiej pt. „Dwie koncepcje sztuki narodowej Stanisława Witkiewicza” i prof. Jacka Kolbuszewskiego pt. „Pisma tatrzańskie Stanisława Witkiewicza” oraz czytanie fragmentów książki Witkiewicza „Na przełęczy”.

13 października 1991 r.

Zorganizowana po raz czwarty przez GOK w Czarnym Dunajcu, tym razem w Ratułowie Górnym — w trzech kategoriach wiekowych „Przezieracka toniecników i śpijwoków góralskich”.

17 października 1991 r.

50. rocznica śmierci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu Emila Miki, nauczyciela, działacza społ.-kulturalnego Orawy, komendanta Tajnej Organizacji Wojskowej na Orawie, żołnierza ZWZ, autora zebranych przez niego wśród orawskiego ludu i wydanych w 1934 r. nakładem Związku Spisko-Orawskiego „Pieśni Orawskich”, wznowionych w 1957, a ostatnio nakładem TPO w 1991 r.

20 października 1991 r.

W Ludźmierzu Msza św. bacowska na zakończenie redyku. Mszę odprawił proboszcz parafii ks. Tadeusz Juchas, kazanie wygłosił ks. bp Jan Szkodoń. Po Mszy św. odbyło się w salce katechet. spotkanie z bacami.

24 października 1991 r.

Wydanie pożegnalnego numeru (ostatnio) dwutygodnika PODHALE — „pisma samorządów: Terytorialnego i Pracowniczego NZPS „Podhale” w Nowym Targu.

26 października 1991 r.

Dziękczynna pielgrzymka młodzieży Podhala, Spisza i Orawy do Sanktuarium Matki Boskiej w Ludźmierzu w podziękowaniu za „tegoroczną obecność Ojca Św. w naszej Ojczyźnie”; w jej ramach w Domu Podhalańskim im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana przegląd piosenki religijnej przy udziale ok. 500 osób.

27 października 1991 r.

— Od godz. 6⁰⁰ do 20⁰⁰ wybory do Sejmu i Senatu RP.
— W Chicago uroczystość 10-lecia Koła nr 41 „Wróblówka” Związku Podhalan w Północnej Ameryce: O godz. 10³⁰ Msza św. dziękczynna w kościele Św. Kamila, po południu, w Domu Podhalan przy S. Archer Avenue, „bankiet 10-lecia Koła” z przemówieniami, życzeniami, zabawą taneczną, kolacją. Prezsem Koła jest Pan Józef F. Króziel.
— We Wróblówce, w kościele Św. Jana Chrzyciela, z okazji 10-lecia Koła nr 41 „Wróblówka” ZPPA „spotkanie modlitewne”. Uczestniczyli w nim m. in. ks. bp Jan Szkodoń, księża — Antoni Siuda, Franciszek Juraszek, Tadeusz Juchas, Józef Dąbrowski, Władysław Żązel, Włodzimierz Łukowicz, miejscowa ludność i zespół dziecięcy, wójt gminy Czarny Dunajec i przedstawiciele Związku Podhalan. W domu katechetycznym odbyło się serdeczne przyjęcie zorganizowane przez gościnnych Wróblowian, którzy postanowili założyć we Wróblówce własny Oddział Związku Podhalan.

31 października 1991 r.

W Nowym Targu zburzony został pomnik wdzięczności dla armii radzieckiej, postawiony po II wojnie światowej, który stał na Placu Słowackiego przed Urzędem Miasta.

10 listopada 1991 r.

Założenie Oddziału Związku Podhalań w Wróblówce. Wybrany został Zarząd Oddziału w składzie: Jan Krózel — prezes, Aniela Kasiniak — wiceprezes, Stanisław Obrochta — wiceprezes, Zofia Krózel — sekretarz, Maria Liszka — skarbnik, Andrzej Smreczyński — kier. imprez, Lidia Smreczyńska i Maria Bałek — członkowie sekcji imprez, Bronisław Mateja — przewodn. komisji rew.

13 listopada 1991 r.

W Zakopanem zmarł w 83. roku życia i 59. kapłaństwa ks. prof. Zbigniew Wiśniowski, rektor starego kościoła, długoletni katecheta Liceum Ogólnokształcącego w Zakopanem. Pogrzeb odbył się 16.11.1991 r. na Starym Cmentarzu.

16 listopada 1991 r.

W Krakowie-Pychowicach, w koszarach 5 Pułku Strzelców Podhalańskich, uroczystość nadania temu Pułkowi imienia gen. bryg. Andrzeja Galicy. (Relacja wewnątrz numeru). — W Gminnym Ośrodku Kultury w Łopusznej XIX Konkurs Potraw Regionalnych z udziałem Kół Gospodyń Wiejskich z Dursztyna, Gronkowa, Krauszowa, Ludźmierza, Łopusznej, Ostrowska i Szlembarku. Oprócz potraw gospodynie prezentowały swoje programy artystyczne. I miejsce za potrawy zajęły: KGW z Dursztyna i KGW z Ludźmierza; za program artystyczny: KGW Ludźmierz.

21 listopada 1991 r.

W Nowym Targu zmarła Maria Plucińska, jedyna córka Janiny i Jana Plucińskich, która po śmierci swojego ojca (2.11.1982) opiekowała się pozostawionymi przez niego zbiorami bibliotecznymi, fotogr. i opracowaniami etnograficznymi. Zgodnie z decyzją najbliższej rodziny spuścizna ta przekazana została w całości Związkowi Polskiego Spisza z siedzibą w Łąpszach Niżnych.

23 listopada 1991 r.

W Warszawie zmarł Stanisław Bafia — prezes Zarządu Głównego Związku Podhalań w latach 1964—1973 i Honorowy Członek tego Związku, lekarz i społecznik. Pogrzeb odbył się w Zakopanem 27.11.1991. (Relacja wewnątrz numeru).

29—30 listopada 1991 r.

W Rabce sesja poświęcona Władysławowi Orkanowi: 29.XI. w kinie „Śnieżka” film fab. w reż. Wandy Jakubowskiej pt. „Kolory kochania”, 30.XI. w bibliotece Muzeum im. Władys-

ława Orkana, ul. Sądecka 6 — odczyt dra Rafała Linkowskiego pt. „Trwałe wartości twórczości Władysława Orkana”.

30 listopada 1991 r.

W Ludźmierzu rozpoczęcie robót gazyfikacji wsi — wykopów pod instalacje zewn. gazociągu.

5—6 grudnia 1991 r.

5 XII Prezydent Lech Wałęsa desygnował Jana Olszewskiego na stanowisko Prezesa Rady Ministrów. Rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego ustąpił. 6 XII Jan Olszewski wybrany został przez Sejm premierem RP.

8 grudnia 1991 r.

Na poszerzonym zebraniu Zarządu Głównego Związku Podhalań w MOK w Nowym Targu podjęta została inicjatywa reaktywowania (opartego na idei Władysława Orkana Związku Ziem), istniejącego w latach 1936—1939 Związku Ziem Górskich — do którego w tym czasie należały m. in.: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Towarzystwo Narciarskie, Związek Szlachty Zagrodowej, Związek Młodzieży Ludowej i Związek Podhalań.

10 grudnia 1991 r.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze Ogniska Związku Podhalań im. Tadeusza Staicha w Lublinie. Prezesem Ogniska na nową kadencję wybrany został Wiesław Wiącek. W skład Zarządu weszli: Marian Matuszyk i Ewa Łokcewicz.

17 grudnia 1991 r.

W Beskidzie Sądeckim w Paśmie Radziejowej spłonęło schronisko PTTK na Przehybie (1175 m npm).

22 grudnia 1991 r.

Wspólny wyjazd części zespołu „Mali Podhalanie” z Ludźmierza” wraz z częścią zespołu reg. z Łopuszowej do Krakowa i występ w Rynku Głównym podczas odbywającego się tu przeglądu szopek.

24 grudnia 1991 r.

W Ludźmierzu zmarł w wieku 82 lat Waclaw Jachymiak, w okresie przed II wojną światową miejscowy działacz społeczno-kulturalny.

Oprac. SKr.



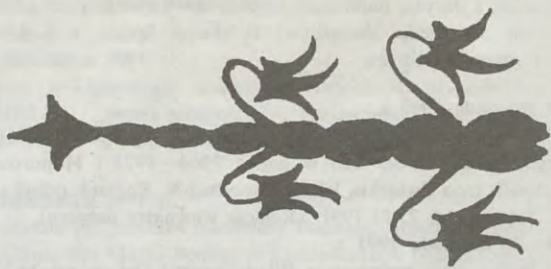
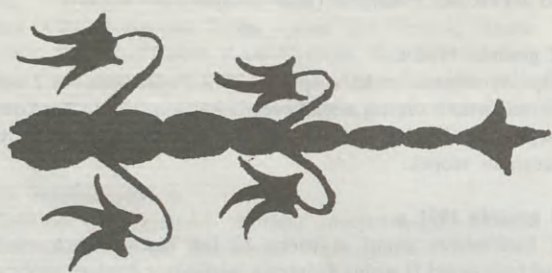
Wizyta Marszałka Józefa Piłsudskiego w I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Trzeci od lewej Józef Piłsudski, piąty gen. Andrzej Galica. Fot. Józef Zacharski. Zdjęcie przekazane Oddziałowi ZP w Ludźmierzu przez p. Jerzego Trzópka z Warszawy.



Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana — siedziba Związku Podhalań w Ludźmierzu i redakcji „Podhalanki”

Przyjmujemy zamówienia na wynajem pokoi hotelowych w Domu Podhalańskim dla grup turystycznych i oazowych, wycieczek, wczasów, kolonii letnich i zimowych oraz osób indywidualnych.

Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu, tel. 555-95 i 555-13, po godz. 15,00: 555-93.



WYDAWCA: Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, 34-471 Ludźmierz, telefon 555-95 i 555-13.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław KRUPA — redaktor naczelny, Wincenty GALICA, Ewa IWULSKA, Franciszek JANCZY, Jan KAPŁON, Emil KOWALCZYK, Andrzej KUDASIK, Tadeusz M. TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

SZATA GRAFICZNA — Motywy regionalne: Zofia DUDZIŃSKA, Nowy Targ.

UWAGA: Materiały zamieszczone w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadsyłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego, całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach. Utwory gwarowo zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych Autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

„Podhalanka” kolportowana jest przez Oddział Związku Podhalań w Ludźmierzu, a także przekazywana do sprzedaży w kioskach „Ruchu” w rejonie nowotarskim. Rozprzedaż prowadzą także: w Krakowie — Księgarnia Wydawnictw Naukowych, ul. Podwale 6 oraz Sklep Górski „Wierchy”, ul. Szewska 23; w Nowym Targu — Księgarnia Waldemara Woźniaka; w Zakopanem: Muzeum Tatrzańskie oraz Księgarnia Górską im. Tadeusza Staicha w Domu Turysty; w Niedzicy: Stowarzyszenie Historyków Sztuki w Zamku Niedzickim. Na życzenie wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bieżące i archiwalne numery „Podhalanki”.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAŃ W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

DRUKARNIA UNIwersYTETU Jagiellońskiego w Krakowie